

Ann Major

Piosenka dla niego

PROLOG

Mezcaya, Ameryka Środkowa
Obóz terrorystów El Jefe

Pułkownik Phillip Westin, krzepki były żołnierz piechoty morskiej, wciąż żył.

Do diabła! Chyba wolałby umrzeć. Odizolowanie od świata może doprowadzić do szaleństwa.

Ostatkiem sił starał się przetrzeć liny pętające mu nogi i ręce. Skóra na kostkach i nadgarstkach paliła od zbyt długiego tarcia.

Próbował odwrócić się, ale był tak słaby, że leżał tylko w ciemności twarzą w dół, ciężko dysząc. Chciało mu się krzyczeć, a nawet płakać. W jednej chwili było mu gorąco, w następnej zaś, jak dziecko, trząsał się i kwilił na swoim łóżku. Pętająca go lina bezustannie wrzynała się w ciało.

Gdzie, do cholery, się znalazłeś? Przypomnij sobie! Spróbuj sobie przypomnieć! Jego myśli były spowolnione. Dobrą chwilę zajęło mu zorientowanie się, że leży na brudnym, płóciennym łóżku w jaskini służącej za lochy pod Fortaleza de la Fortuna. Fortaleza była obozem terrorystów w Mezcaya, w którym przebywali szczególnie groźni bandyci znani jako El Jefe.

Westin został złapany kilka tygodni temu, wkrótce po tym, jak zepchnął Jose Mendozę, jednego z przywódców grupy przestępczej, z górskiej drogi i go zabił. Wiedział, że nieślubny syn Mendozy, Xavier Gonzalez, nie potrafił przebaczać.

Westin zamrugał oczami, ale niczego nie mógł dostrzec. W lochach panował całkowity mrok.

Głowa pękała mu z bólu po wczorajszym ciosie Xaviera. Piekielnie chciało mu się pić. Był odwodniony.

Xavier i jego towarzysze schwytali go i bili na oślep, a potem zwiążali i powlekli jak świnie do rzeźni.

Miał umrzeć o świcie. Jedna kulka w łeb. Godzinę wcześniej Xavier i kilku jego nastoletnich, cuchnących kompanów wpadli do jaskini jak stado rozwścieczonych byków i skopali go zabłoconymi wojskowymi butami.

- Gringo, jak się masz? - Dźgali go strzelbami i żartowali sobie po hiszpańsku, nie w tutejszym dialekcie. Rzucali monetą, kto będzie miał szczęście pociągnąć za spust. Xavier, najmłodszy i szalenie przystojny, wyciągnął z kabury czterdziestkę piątkę i wytarł ją rękawem.

- Zabiłeś mojego ojca, więc umrzesz, *gringo*. Nie masz prawa być w moim kraju.

- Pieniądze z narkotyków i broni zalały moje miasto, *bastardo*. Moje miasto.

Chłopak miał ciemną skórę. Jedną ręką włożył sobie w usta papierosa; drugą wycelował lufę w czoło Phillipa.

- Twoje miasto?

Dziki oczy Xaviera nie pasowały do chłopięcej twarzy. Odbezpieczył broń.

- Bang, bang, *gringo*. Twoje miasto stanie się moim.

Nim Phillip zdołał zaprotestować, ostry dym z papierosa sprawił, że zaczął się krztusić. Do diabła, może to rzyganie uratowało go. Zamiast pociągnąć za spust, Xavier wybuchnął histerycznym śmiechem i wrzasnął:

- *Cobarde!* Tchórz!

Potem odtańczył taniec triumfu.

- Chce mi się pić - powiedział Phillip, najpierw po hiszpańsku, potem po angielsku.

Xavier znów się uśmiechnął.

- Więc pij to! - Wrzucił niedopałek w wymiociny i podsunął Phillipowi pod nos.

Dranie! Bawili się nim. Phillip Westin, były żołnierz piechoty morskiej, został wybrany do Jednostki Alfa.

Jego zwłoki nie będą piękne. Nie zasłuży nawet na czarny worek w tym cholernym obozie, ukrytym głęboko w porośniętych lasem tropikalnym górach Mezcalyan.

Żadnych honorów na pogrzebie. Żadnego pogrzebu. Żadnej pięknej kobiety ocierającej łzy nad jego grobem w Teksasie.

Nagle pojawiła się blond bogini, nie żadna dziwka, i przepłynęła w otaczających go ciemnościach.

O Boże... Właśnie wtedy, gdy był taki słaby, mokry, roztrzęsiony i rzygający ze strachu, musiał myśleć o niej - puszczalskiej, która odeszła od niego. Zazwyczaj nawiedzała jego sny. W ciągu dnia udawało się mu panować nad demonami.

Ale był tak słaby, przemarznięty i przerażony wizją śmierci, że mógł myśleć tylko o niej.

Wstrząsnęła nim złość, gdy usłyszał, jak śpiewa mrocznym, ponurym głosem piosenkę miłosną, którą napisała o ich skazanym na niepowodzenie związku.

Szarpnął pętającymi go linami, które, ku jego zaskoczeniu, poluzowały się.

- Odejdź! Zostaw mnie w spokoju! - krzyczał w ciemność.

Zjawa oparła się o niewidoczną ścianę i śpiewała głośniej:

- „Nikt, tylko ty... Tylko ty...”

- Zamknij się! - warknął. Drżał na całym ciele, próbując się uwolnić.

- „Musiałam się pożegnać... ale gdziekolwiek jestem ... w moim sercu jesteś ty... tylko ty...”

Zachrypnięty głos rozbrzmiewał w jego głowie. Wbił paznokcie w dłonie. Niespodziewanie udało się mu uwolnić prawą rękę.

- Do cholery, zamknij się wreszcie!

- „Musiałam się pożegnać” - zawodziła dziewczyna.

- Dziwka! Jesteś tylko zjawą. Wiesz o tym.

Zamilkła, ale nie odeszła. Zamiast tego jej twarz nabrała niezwykłego wyrazu. Złote włosy spływały łagodnie na szczupłe ramiona.

Wyglądała jak zagubione zwierzątko potrzebujące domu i ciepłego łóżka. Jego domu i łóżka.

Jedyne, co musiała zrobić, by chciał trzymać ją w ramionach, chronić ją, kochać się z nią, to spojrzeć na niego w ten sposób. Co by dał, by przed śmiercią choć raz móc ją poczuć przy sobie.

Wszystko...

Pamiętał dokładnie zapach jej włosów, skóry, błysk w błękitnych oczach.

Musiał uciec.

Ręce mu się trzęsły. Przymknął oczy i starał się nie myśleć o jej filigranowej figurze.

Myśl o czymś innym! Na przykład o wydostaniu się stąd!

Jednak gdy przełknął ślinę, poczuł smak tej kobiety.

Nie wiedząc jak, poluzował linę na kostkach. Jednak próba wstania zakończyła się niepowodzeniem. Ciemne ściany wirowały wokół tak, że opadł na łóżko.

Przeklęta Celeste Cavanaugh! Jakim strasznym musiał być głupcem, by poprosić ją o rękę. Poderwał ją w barze. Nie, uratował ją z knajpianych opresji. Była nikim, pochodziła z nizin społecznych, jednak najpiękniejszym, najseksowniejszym „nikim” na całym świecie, z anielskim głosem.

Wyprowadził ją z jej świata, dał wszystko, co miał, traktował jak damę. Wprowadziła się do niego i bawili się w miłość i małżeństwo. Dlaczego, u diabła, nie powiedziała mu o chęci zostania gwiazdą country? Dlaczego przynajmniej nie dała mu szansy, by ją zrozumiał?

Jak tylko zdołała stanąć na własnych nogach, uciekła do Vegas z innym facetem. Phillip wrócił właśnie z niebezpiecznej misji na Środkowym Wschodzie, gdzie pojechał ratować swoich kumpli. Powrót trochę się odwlekał w czasie, gdyż został schwytany i musiał się uwolnić. Ale kiedy już wrócił, postawił worek z rzeczami

przy drzwiach i chodził po całym domu, wykrzykując jej imię. Boże, przez te wszystkie dni i noce, gdy był zakładnikiem, pragnął jej. Tak jak teraz.

Zostawiła mu tylko liścik na poduszce:

„Poznałam człowieka, który załatwi mi przesłuchanie u sławnego producenta, Larry'ego Martina. Zadzwoń z Vegas.”

Dodała, że jej sceniczny pseudonim to Stella Lamour.

W skrzynce pocztowej było jeszcze kilka listów od Stelli. Po wielokrotnym przeczytaniu ich coś w nim umarło. Może uczucia.

Musiał zapomnieć. Ale nie potrafił.

Siedem lat później ona wciąż nawiedzała go w snach.

Gdyby umarł, nawet by o tym nie wiedziała. Ci dranie zaciągnęliby jego ciało do dżungli, by zgniło.

Jesteś byłym żołnierzem piechoty morskiej. Zapomnij o niej.

Przy powtórnej próbie wstania zemdlał i wydawało mu się, że jest w Teksasie i tańczy z Celeste w klubie golfowym, a jego kumple z wojska śmieją się i klaszczą.

Odzyskał przytomność, gdy w odległym korytarzu rozległo się dudnienie butów.

Świt. Czas umrzeć.

Czy to różowy promień światła przeciska się przez szparę w suficie, czy znów ma halucynacje?

Hiszpańskie okrzyki poprzedziły jeszcze głośniejszy stukot butów. Potem zamek w ciężkich drzwiach zazgrzytał i otworzyły się. Oślepiło go światło latarki.

- Xavier? - Westin zmrużył oczy. Ogarnęło go przeżenie.

Tchórz! Pogarda wyrażona przez Xaviera wciąż bolała.

W tych ostatnich sekundach przed śmiercią Phillip ujrzał przed oczami całe swoje życie.

Kolejny snop światła latarki spoczął na jego twarzy, oślepiając go. O co chodzi? Podniósł ręce do góry w geście poddania.

- Jeżeli zamierzacie mnie zabić, zróbcie to jak najszybciej - wykrztusił z siebie.

Tchórz!

- Nie dzisiaj, poruczniku. - Westin usłyszał znajomy głos, który przywiódł mu na myśl dawne czasy w piechocie morskiej, wojnę w Zatoce. Znów próbował podnieść się na nogi, ale odmówiły mu posłuszeństwa. - Przyszli przyjaciele. - Znów ten sam ochrypły głos.

- Tyler... - Westin zamrugał powiekami.

Tyler Murdoch, z pomalowaną w barwy ochronne twarzą, noktowizorem spoczywającym na potężnej klatce piersiowej, wyrósł przed nim jak wojowniczy bożek.

- Tyler...

Gdyby nie mocny uścisk Tylera, który już trzymał Phillipa chwytem strażackim, ten znów opadłby na łóżko.

- Wracasz do domu - powiedziała kobieta.

- Celeste...?

Nim piękna kobieta udzieliła odpowiedzi, zemdłał.

Wracał do domu. Do Celeste.

Kiedy otworzył oczy, byli już poza obozem, skryci na skraju gęstwiny. Jak przez mgłę zdawał sobie sprawę

z obecności kobiety, trzymającej w dłoniach jego głowę.

- Celeste?

Jednocześnie pocił się i marzył.

Całą wieczność później ujrzał lądujący helikopter, wzbijający tumany kurzu.

Po chwili pojawił się Tyler i przeniósł go do śmigłowca. Wystartowali w pośpiechu. Wracali do domu.

Do Celeste.

Przymknął powieki i ujrzał Celeste... Piękną blondynkę z oczami błękitnymi jak niebo nad Teksasem... Płakała, jej policzki były mokre. Ten obraz, nawet jeżeli nieprawdziwy, był lepszy niż pogrzeb.

Gdy podnosił maszynkę do golenia, dłoń mu drżała. Zamarł na chwilę, wpatrując się w mizerną twarz, poharatany policzek. Mimo że od uwolnienia go minęło już siedem dni, wciąż był słaby jak dziecko.

Drzwi sali szpitalnej otworzyły się, a on odskoczył jak speszona dziewczyna, przerażony odgłosem kroków, które przypomniały mu Xaviera. Maszynka wpadła z brzękiem do umywalki.

W lustrze ujrzał krzepkiego mężczyznę, którego wygląd zdecydowanie kontrastował z jego własnym.

- Mercado?

- Dobrze cię widzieć na nogach. - Ricky posłał mu diabelski uśmiezek.

- Tak. - Westin musiał chwycić się umywalki, by nie upaść. Nie zamierzał wracać do łóżka, żeby nie dać Mercadowi okazji do napawania się jego słabością.

- Po tym wszystkim powinieneś leżeć, *amigo*. Wsadziłeś kij w mrowisko.

- Myślisz, że nie wiem?

- El Jefe to potężna organizacja. Mają swoje kontakty w Teksasie.

- Uważasz, że dlatego wpadłem... ?

- Oni ci nie odpuszczą. Będą polować na ciebie i twoich bliskich.

- Nie mam żadnych bliskich. Przecież mnie opuściła, zapomniałeś? - Phillip zamilkł. Nie chciał o niej mówić, mimo że Mercado był jednym z nielicznych, którzy wiedzieli o Celeste. Większość jego kumpli myślała, że nigdy nie otrząsnął się z uczucia do swojej pierwszej miłości, Patrycji, koleżanki ze szkoły. Może to i lepiej, bo nikt nie zawracał mu głowy docinkami o podrzędnej piosence, w której się głupio zadurzył.

- Tak, a to właśnie przez Celeste te ostatnie siedem lat marzyłeś o śmierci.

- Zamknij się.

- Masz już czterdzieści jeden lat, *amigo*. Jesteś na pewno za stary, żeby podejmować się takich zadań.

- To miało charakter osobisty. Te dranie zaczęły opanowywać Mission Creek. Używali dzieciaków do przerzutu broni. Dzieciaków...

- Dlaczego nie wrócisz na swoje ranczo? Powinieneś znaleźć sobie miłą, pobożną kobietę, ożenić się i mieć dzieci.

- Brzmi zabawnie. A ty? Co ty tam, u diabła, robisz?

- Chroniłem twój tyłek. - Mercado spochmurniał.

- Ktoś ci pomagał.
- A co to ma za znaczenie? Mówiłem ci już, że jestem uczciwy.

- Lepiej, żeby tak było.

Mercado nie odzywał się, stał ze wzrokiem wlepionym w podłogę. Phillip poczuł nagłe wyrzuty sumienia.

- Tyler mówił, że bardzo przydałeś się podczas akcji w Mezcaya - powiedział.

- Nie spodziewałem się, że to przyzna.

- Przyznał. Dzięki. Jestem twoim dłużnikiem... za to, co zrobiłeś dla niego. I dla mnie.

Nagle Westinowi odeszła ochota na testowanie charakteru człowieka, który pomógł ocalić jego życie. Ta wymiana zdań kosztowała go wiele wysiłku. Twarz Mercada zaczęła wirować mu przed oczami. Palce nie chciały trzymać się umywalki.

- O Boże... - wymamrotał, padając na szare kafelki.

Mercado skoczył do przodu, chroniąc Phillipa przed upadkiem.

- Znajdź sobie miłą dziewczynę - powiedział. - A teraz oprzyj się na moim ramieniu, brachu, to zaprowadzę cię do łóżka.

- Nie lubię miłych dziewczyn. Kręcą mnie napalone i... bezwstydne.

- Może nadszedł czas na zmianę upodobań. W twoim wieku.

- W moim wieku? - Jednak prawda była taka, że nie było co mierzyć się z dziewiętnastolatkiem.

Kiedy w końcu dotarli do łóżka, opadł na nie bezwładnie. Obaj zaśmiali się.

- Wynoś się stąd, Mercado.
- Zapomnij o bezwstydnym. Znajdź sobie pobożną dziewczynę, staruszk.

Mercado pomachał mu beztrosko ręką, a potem zasalutował. Drzwi zamknęły się za nim z głośnym trzaskiem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stella Lamour chwyciła gitarę i wybiegła z pomieszczenia gospodarczego, które Harry pozwolił jej używać jako garderobę. Przecież gwiazda musi mieć garderobę. Próbowwała lekceważyć fakt, że szafa wypełniona była skrzynkami piwa, serwetkami i kieliszkami, i że ta duszna klitka przyprawiała ją o klaustrofobię za każdym razem, kiedy tylko zamykała drzwi.

Garderoba... Gwiazda...

Gdy zbliżała się do przejścia prowadzącego na salę, potrząsnęła głową tak, że blond włosy opadły swobodnie na jej szczupłe, nagie plecy. Wiedziała, że mimo trzydziestu dwóch lat wciąż jest piękna. Wiedziała także, jak to wykorzystać.

- Staraj się, skarbie. - Tak zawsze mówił Johnny, jej były menadżer.

Starać się? Jak długo jeszcze? W tym interesie i w tym mieście uroda była wszystkim. Przynajmniej dla kobiety. Codziennie młodsze, świeże kociaki napływały do Vegas, dziewczyny z wielkimi marzeniami, takimi jak jej. Johnny przyjmował je wszystkie.

Kołysząc biodrami, Stella poruszała się jak dziki kot. Pięknie rzeźbione, filigranowe ciało zapraszało mężczyzn do podziwiania. Tej nocy było ich zbyt wielu.

Przy barze siedział barczysty przystojniak. Posłał jej krótkie spojrzenie. Ukryte pod gęstymi rzęsami błękitne oczy dziewczyny zdawały się mówić: „Możesz sobie patrzeć, ale trzymaj się z daleka, przystojniaku - to mój teren”.

Johnny Silver, były menadżer Stelli, lubiący szybkie samochody i jeszcze szybsze dziewczyny, nauczył ją, jak się poruszać, chodzić, trzymać głowę, jak sprawiać wrażenie gwiazdy. Nauczył ją udawać.

Gwiazda! Wszystko, co zdołała osiągnąć, to rozgrzewanie publiczności przed występem prawdziwej gwiazdy.

Teraz osiadła w lokalu „U Harry'ego”.

Był to podrzędny bar w centrum Vegas, knajpa dla rozwodników, wdowców, alkoholików i hazardzistów. Słabo oświetlony azyl dla życiowych rozbitków, którzy nie potrafili uczestniczyć w normalnym życiu, byli zbyt pokiereszowani, by pokazać się w rozświetlonych lokalach. Poszukiwali tu nowych wrażeń i nowych miłości. Jednak „U Harry'ego” też nie mogli zrobić wiele więcej, niż topić smutki w alkoholu i odetchnąć chwilę przed ponownym podjęciem gwałtownych poszukiwań.

Za kilka lat będę jedną z nich, myślała Stella, odsuwając krzesło zagrządzające jej drogę do baru.

Mo, barman, kiwnął głową na przywitanie i podał jej niedzielny specjał - wodę z ćwiartką limonki, umieszczoną na brzegu szklanki. Wycisnęła owoc i zamieszała wodę. Najpierw zmoczyła usta, by za chwilę wypić duży, chłodzący łyk napoju.

Nie licząc Mo i jednego mężczyzny na drugim końcu

baru, w lokalu panowały tej nocy pustki. Jedynym klientem, który mógł płacić, był barczysty przystojniak. Znała się na ludziach. Nie był nieudacznikiem.

W Vegas odbywało się właśnie wielkie spotkanie handlarzy bronią. Z jakichś powodów pomyślała, że ten mężczyzna może mieć z nim coś wspólnego. Był twarde dziełem. Szczupły, wysoki, z krótko ostrzyżonymi, gęstymi, ciemnymi włosami. Na oko około trzydziestki. Miał w sobie coś, co przywiodło jej na myśl obraz Phillipa w mundurze... Poczucie władzy?

Myśl o Phillipie pociągnęła za sobą wspomnienie innego baru przed siedmioma laty, kiedy była jeszcze niedoświadczonym dzieciakiem, nie zważającym na to, gdzie śpiewa, jeżeli tylko mogła to robić. Tamtej nocy wpadła w prawdziwe tarapaty. Na szczęście, a może wprost przeciwnie, jak się potem okazało, pojawił się Phillip.

Obraz walczącego Phillipa spowodował, że jej serce zaczęło bić szybciej. Czterech pijanych ludzi na jednego żołnierza piechoty morskiej, ale za to żołnierza, którego ręce były znakomitą bronią. Gdy było już po wszystkim, Phillip wyniósł ją na zewnątrz i na jego motorze pojechali w ciemną noc. Był taki delikatny i wyrozumiały, zainteresowany jej losem. Najbardziej zdziwiło ją, że nie próbował jej uwodzić. Całą tę noc przegadali w motelu, a po dwóch dniach zostali parą.

Ich seks był tak namiętny, że przez kolejny tydzień nie opuszczali motelowego łóżka. Nie wstawali nawet na posiłki. Potem Phillip poprosił ją o rękę.

- Nawet cię nie znam - powiedziała.

- Przynajmniej powiedz: może - zaproponował.
- Może - zamruczała.

To mu wystarczyło, przynajmniej na chwilę. Mieszkał wtedy na ranchu swojego starego wuja, doglądając bydła. Wuj z powodu ciężkiej choroby przebywał w klinice. Wszystko układało się wspaniale między Celeste i Phillipem, aż do chwili, gdy wyjechał na misję. Na ranchu poczuła się samotna i opuszczona, dokładnie tak jak po śmierci rodziców.

Dni bez Phillipa ciągnęły się w nieskończoność, ale były niczym w porównaniu z trwającymi wieczność nocami. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Czekanie i samotność nie leżały w jej naturze.

Potem przyjechało dwóch posepnych żołnierzy piechoty morskiej z informacją, że Phillip zaginął w akcji. Przeraziła się, że nie żyje - tak jak jej rodzice. Po kilku tygodniach w mieście pojawił się Johnny. Obiecał, że zrobi z niej gwiazdę i zapewniał, że Larry Martin, ten Larry Martin, chce wydać jej płytę. Przekonał ją do wyjazdu do Vegas. Wszystko inne przeszło do historii.

Nagle coś zaczęło drapać ją w gardle.

Jak będzie śpiewać dla mężczyzny, który przypominał jej Phillipa?

Poprosiła Mo o jeszcze jedną szklankę wody, ale lodowaty płyn tylko pogorszył sprawę.

Czy miało jakiekolwiek znaczenie, jak będzie śpiewać? Przecież to knajpa. A na dodatek siedział tu tylko jeden klient. Wzięła gitarę i poszła w kierunku sceny.

Kiedy już myślała, że nie może upaść niżej, straciła pracę. A jedynym człowiekiem, którego Johnny zdołał

przekonać do zatrudnienia Celeste, był jego stary kumpel Harry.

- Nie mogę pracować w tak fatalnym miejscu! - wrzeszczała, gdy Johnny przywiózł ją do lokalu, a po jej stopie przechadzał się karaluch.

- Bierz, co jest, skarbie. Takie jest życie.

- Jestem Stella Lamour. Występowałam w telewizji. Obiecałeś, że będę gwiazdą.

- Musisz się starać. Jesteś gwiazdą jednej piosenki. Obudź się, skarbie.

Strząsnęła robaka na ziemię.

- Niczego tu nie osiągnę.

- Staraj się.

- Mam już dość ciągłego starania się. Zwalniam cię, Johnny.

- Stella Lamour! Gwiazda jednej piosenki! - Śmiał się z niej. - Dobrze. Zwolnij mnie, ale weź tę pracę, jeżeli nie chcesz głodować.

Zgodziła się, ale z każdym dnem ciężiej było jej wierzyć, że kiedykolwiek coś osiągnie.

Stella odwróciła się od mikrofonu i włączyła podkład. Barczysty mężczyzna przy barze zatkał uszy, ale przysunął się bliżej. Znow sposób, w jaki się poruszał, przypomniał jej o Phillipie. Nogi ugięły się pod nią, serce przyspieszyło. Och, Phillip...

Nie myśl o przeszłości ani o Phillipie. Po prostu śpiewaj.

Czym tu się przejmować? Przecież nikt nie słucha.

- Zacznę od piosenki, którą sama napisałam - po wiedziała do Mo i mężczyzny. - W Teksasie.

Klient wpatrywał się w nią tak, jakby podobało mu się to, co widzi.

- Napisałam to siedem lat temu, zanim przyjechałam do Vegas. - Pomajstrowała trochę przy mikrofonie, potem zaczęła śpiewać: - „Nikt, tylko ty... Tylko ty... Musiałam się pożegnać...”

Zapomniała, że jest „U Harry'ego”. W myślach powróciła na ranczo Phillipa, na ganek przed domem, gdzie powietrze było gorące, długie letnie dni pachniały trawą, a noce rozbrzmiewały muzyką cykad.

- Myślałam, że miłość zbyt wiele kosztuje - mruzczała swoim mrocznym głosem. Kiedyś liczyła, że dzięki niemu stanie się sławna, tak jak zapewniała ją mama. - Ale nie wiedziałam.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest w barze. Drżący głos wyrażał ubolewanie:

- „Gdziekolwiek jestem... W moim sercu jesteś ty... Tylko ty...”

Ogarnęła ją taka słabość, że jedyne, co mogła zrobić, to wyszeptać ostatni refren:

- „Musiałam się pożegnać”.

Phillip był jedynym dobrym mężczyzną, jedyną dobrą rzeczą, jaka kiedykolwiek jej się przytrafiła. A ona go zostawiła. Duży błąd. Ogromny.

Tak bardzo chciała udowodnić mu, że jest tak samo dobra... że nie jest tanią dziwką, którą poderwał w barze, zabrał ze sobą do domu, do łóżka... że jest kimś... Kimś, z kogo mógłby być dumny.

Skrzywiła się, gdy usłyszała zajeżdżający pod bar samochód. Warczał dokładnie tak, jak sportowa corvetta

Johnny'ego. Sekundę później drzwi otworzyły się z rozmachem i do lokalu wszedł Johnny na swoich krótkich nóżkach. Jego klatka piersiowa unosiła się gwałtownie, oczy chciały wyskoczyć z orbit. Biedak wyglądał jak tłusty, niekształtny zając ścigany przez zgraję psów. Ale jego rumiana twarz rozchmurzyła się, gdy ją dostrzegł.

- Skarbie...!

O, nie. Z pewnością czegoś od niej chce.

- Już ze sobą skończyliśmy - wypaliła.

Johnny zapalił papierosa. Jego krótkie nogi niosły go już w jej kierunku.

- Daj spokój, skarbie... - Każdemu słowu towarzyszyły świsty i sapanie. - Muszę z tobą pogadać.

Odpedzając dym, odwróciła się od mikrofonu i skierowała do baru.

Johnny zamówił drinka i wypił go jednym haustem. Zamówił kolejnego i powiedział:

- Wlej tu trochę wody...

- Johnny, nie masz prawa tak do niego mówić.

Mo trzasnął szklanką z taką siłą, że zawartość chlapięła na wszystkie strony, zalewając Johnny'emu papierosa.

- Spokojnie, Mo - wyszeptała, zastanawiając się, dlaczego zwraca sobie głowę obroną Johnny'ego, który przyniósł jej tylko pecha.

Mo odwrócił się raptownie i poszedł obsłużyć drugiego gościa.

Johnny zapalił kolejnego papierosa.

- Dzięki, skarbie. - Wciąż dyszał. - Potrzebuję forsy, Natychmiast.

- Wypłatę dostanę w poniedziałek. - Przyłożyła dłoń do ust. - To nie twoja sprawa, kiedy mi płacą.

- Pomogłem ci znaleźć to miejsce. Teraz ty musisz mi pomóc, skarbie.

- To samo mówiłeś, zabierając mi całe honorarium, by kupić te kradzione opony i spłacić swoje...

- Jak to...? Nie, skarbie! Pożyczyłem tylko trochę forsy na spłatę długów. To wszystko! Szczerze! A teraz dwóch dziwnych facetów stawia jakieś szalone żądania biednemu człowiekowi, próbującemu uczynić gwiazdę ze swojej najlepszej dziewczyny...

- Już nie jestem twoją dziewczyną!

- Pomożesz mi czy nie?

Nienawidziła siebie za tę uległość.

- Ile?

- Masz wielkie serce. Nie da się tego powiedzieć o wielu dziewczynach w Vegas.

W momencie, gdy wsunęła palce za stanik i wyciągnęła wszystkie pieniądze, jakie miała, otworzyły się drzwi lokalu i do środka weszło dwóch ubranych na czarno mężczyzn.

- Lepiej pamiętaj, by tym razem oddać mi forszę - powiedziała.

- Jasne, skarbie.

Gdy mężczyźni zawołali Johnny'ego po imieniu, chwycił pieniądze i wybiegł tylnym wyjściem, krzyząc:

- Ona je ma!

Pobiegli za nim, nie zwracając uwagi na dziewczynę. Z zewnątrz dobiegły odgłosy szamotaniny. Johnny za-

kwiczał z bólu. Wkrótce po tym jego sportowy wóz ruszył z piskiem opon.

Właśnie prosiła Mo o wodę, gdy za jej plecami niespodziewanie pojawili się ci sami mężczyźni. Jeden z nich złapał ją za ramiona i pchnął na bar.

- Zabieraj te łapy!

Obaj mieli oczy czarne jak paciorki. Mierzyli ją wzrokiem, aż serce zaczęło jej walić.

- Johnny twierdzi, że ty i on... Mówi, że masz nasze pieniądze. - Trzymający ją człowiek miał śniadą cerę, duży nos i niezliczoną ilość pryszczki.

- Nie wiem, o co chodzi. - Zaczęła się trząść.

- Nero ma sposoby na odświeżanie pamięci dziewczynkom - powiedział wyższy. - Zajmujemy się odzyskiwaniem długów od hazardzistów. Nasi klienci tracą. Jeżeli dłużnicy nie chcą płacić, motywujemy ich do tego. To wszystko.

Twarcz wyższego mężczyzny była blada. Oprawione w złotą ramkę okulary uwierały go w nos, gdy pożądliwie wpatrywał się w jej piersi.

- Jestem Pope. Słodka z ciebie dziewczynka. Mogłabyś ciałem odpracować część długów Johnny'ego.

- Ile jest wam winien? - zapytała. Jej serce waliło jak młotem.

Pope wymienił jakąś absurdalną kwotę.

- Johnny twierdzi, że to ty przegrałaś wszystkie nasze pieniądze, które ci dał. Oddaj je i już nas nie ma.

- Nie mam pieniędzy.

- To zdobądź. Jeżeli nie, zrobimy ci krzywdę. Ro-

zumiesz, seksowny kociaku? - upewnił się Nero, szczy-
piąc jej ramiona.

Nie żartowali. Skierowała wzrok najpierw na fronto-
we, potem tylne drzwi lokalu. Musiała uciekać. Ale nim
zdołała wykonać jakikolwiek ruch, zorientowali się, co
zamierza.

- O nie, nawet nie próbuj! - Nero chwycił ją za
włosy, chcąc wyciągnąć na zewnątrz. Ugryzła go
w przedramię i zaczęła wzywać pomocy.

Ból sprawił, że mężczyzna rozluźnił uścisk. Pope
zagradzał wyjście, więc zdecydowała się pobiec do to-
alety. Nero prawdopodobnie ruszyłby w pościg, gdyby
barczysty klient, który tak bardzo przypominał jej Phil-
lipa, nie zerwał się ze stołka i nie podstawił mu nogi.

- Pani powiedziała, żebyście dali jej spokój - za-
brzmiał mocny głos dokładnie w chwili, gdy niski, śnia-
dy mężczyzna wpadł między stoliki i krzesła, które
zwały się mu się na plecy.

- Nie wtrącaj się. Ta dziwka wisi nam forszel!

Bardzo ekscytujący dialog. Chciałaby zostać i posłu-
chać, ale nie byłoby to zbyt rozsądne. W damskiej to-
alecie było okno, wystarczająco duże, by mogła prze-
cisnąć się przez nie.

Kiedy znalazła się wreszcie w łazience, krzyki przy
barze narastały. Chyba Mo obezwładnił drugiego męż-
czyznę.

- Jesteś gliną?! - krzyknął Pope.

- Ma oczy gliny. Rusza się jak glina... Spadamy.

- A co z nią?

- Później.

Stella stała na sedesie i otwierała okno, gdy usłyszała huk wystrzału. W panice wyrzuciła gitarę przez okno. Później sama przecisnęła się przez nie i, tracąc równowagę, upadła z taką siłą, że prawie skrzyła nogę.

Podniosła się, wygładziła sukienkę i włosy. Schyliła się, by podnieść gitarę, ale nie było jej tam.

Z ciemności wyłoniła się wielka dłoń.

- Spokojnie. Nic pani nie zrobię.

Wysoki, przystojny facet z baru, ten, który załatwił Nera, podawał jej gitarę.

Wzięła ją i przycisnęła do piersi.

- Podwieźć panią? - zapytał.

Szybko wyrecytowała swój adres.

- Nie może pani wrócić do domu. Nie może też pani zostać w Vegas. Ci goście nie odpuszczą. Zabiją panią. Albo coś gorszego.

Zachłysnęła się, próbując złapać powietrze, i poszła za nim do zaparkowanego w ciemnościach samochodu.

- Ale...

- Nie dadzą pani spokoju, póki nie da im pani tego, czego chcą.

Przełknęła ślinę.

- Oni wiedzą, gdzie pani mieszka.

- Straszy mnie pan.

Pomógł jej wsiąść do samochodu i powiedział:

- Mama pani nie radziła, żeby nie zadawać się z obcymi?

- Nie miałam mamy.

Zatrzasnął drzwi.

- Każdy ma mamę.

Kiedy wcisnął się za kierownicę, odezwała się:

- Umarła, jak miałam pięć lat.
- Fatalnie. - Uruchomił silnik i dodał gazu.
- Nawet pan nie wie, jak bardzo. Rodziny zastępcze.. . Kopciuszek... Dokładnie jak w bajce, tylko bez księcia. Ale kiedy byłam mała, śpiewałam z mamą na scenie. Powiedziała, że będę gwiazdą... i uwierzyłam jej. Ale umarła. - Jej głos drżał. - A gdyby okazał się pan złym facetem, mogę użyć gitary.

Nie zaśmiał się.

- To byłaby strata dobrego instrumentu.
- Dzięki za uratowanie mnie.
- Więc dokąd...?
- Na dworzec autobusowy.
- A potem?
- Teksas. - Ta odpowiedź zdziwiła ją. Teksas?
- Tam jest pani dom?
- Niezupełnie. Ale mieszka tam ktoś z kompleksem bohatera. - Phillip. Był jedynym człowiekiem, który mógłby ocalić ją przed tymi bandytami, gdyby wpadli na jej trop...

- Chodzi o tego biednego frajera, o którym jest piosenka? Odeszła pani od niego, tak?

- Ale i tak mi pomoże. - Pomógłby. Była o tym przekonana.

- A jeśli się ożenił?
- Nie ożenił się.

Patrzyła przez okno na światła Vegas. Nie miała zamiaru przyznawać się, że śledzi w internecie wiadomości z Mission Creek, więc tylko przygryzła usta.

Gdy dotarli na dworzec, wysiadł razem z nią. Wziął gitarę i skierowali się do kasy biletowej. Wyciągnął portfel i powiedział:

- Oddała pani swojemu podejrzanemu menadżerowi wszystkie pieniądze.

- Nie, ale portmonetka została w... garderobie.

Odliczył pięć banknotów studolarowych.

- Nie potrzebuję aż tyle.

- To pożyczka. - Podał jej wizytówkę.

- Zwrócę co do centa. Naprawdę.

Miał posępną minę, gdy czytała wizytówkę.

- Agencja do spraw Alkoholu, Tytoniu, Broni i Materiałów Wybuchowych. Jest pan agentem. - Jej głos złagodniał, gdy czytała nazwisko. - Cole Yardley.

- Powodzenia - rzucił tylko.

- Dziękuję, panie Yardley - wyszeptła. - Dziękuję.

Rozmieniła pierwszą setkę i kupiła bilet w jedną stronę do Mission Creek w Teksasie, gdzie mieszkał Phillip.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mission Creek w stanie Teksas

Dochodziła dziesiąta rano, gdy autobus zatrzymał się przed kawiarnią, wznosząc kłęby kurzu pod gorącym, otwartym niebem Teksasu. Jednak filigranowa dziewczyna, odziana w wymyślną i trochę staromodną czarną sukienkę, nie zwróciła na to uwagi. Była zwinięta w kłębek, z twarzą wciśniętą w zagłówek.

Stella podskoczyła, gdy kierowca delikatnie potrząsnął nią i powiedział:

- Mission Creek.

Żadna Stella, przypomniała sobie. Nie w Mission Creek. Tutaj była Celeste Cavanaugh, czyli nikiem.

- Nie zamierzałem pani przestraszyć - odezwał się kierowca, gdy przecierała zaspane oczy.

- Dziękuję. Jeszcze chwilkę, dobrze?

- Proszę się nie spieszyć. Na zewnątrz jest upał - ostrzegł.

Lipiec. W Teksasie. Jasne, że musiało być gorąco.

- Nie większy niż w Vegas - odpowiedziała.

Chwyciła gitarę i udała się do wyjścia w obcisłej sukience i klapkach na wysokich obcasach. Przez chwilę stała w kurzu i nieznośnym upale. Później podciągnęła

trochę sukienkę, by się nie brudziła, i zarzuciła gitarę na nagie ramię. Zadzierając dumnie głowę, jak robią to gwiazdy, postanowiła nadal stwarzać pozory, mimo że przemierzała właśnie pusty parking, dzielący ją od kawiarni, zastępującej dworzec autobusowy w Mission Creek.

Historyczny plac ze swoim południowozachodnim szykiem wiele się nie zmienił. Jednym spojrzeniem objęła oryginalny budynek sądu, bank, pocztę i bibliotekę. Znów była w Mission Creek. W mieście, które prawie wybrała na swój dom. Wróciła, ale nikt o tym nie wiedział i nikogo to nie obchodziło.

Nim zajęła miejsce przy kawiarnianym stoliku, udała się do toalety. Czuła się strasznie, pałając nienawiścią do osoby, którą ujrzała w lustrze. Ostre światło jarzeniówki, w połączeniu z oślepiającym blaskiem wpadającym przez okno, doskonale uwidoczniły trudy trzydziestogodzinnej podróży i rzeczywistość, z którą Celeste nie była w stanie zmierzyć się o tak wczesnej porze. Z zamkniętymi oczami ochlapała twarz zimną wodą.

Co pomyślałby sobie Phillip, gdyby ujrzał ją w takim stanie? Tusz do rzęs rozmazał się, zaschnięta pozostałość czerwonej szminki spoczywała na środku dolnej wargi. Długie blond włosy były tłuste i pozlepiane. Nie miała grzebienia, mogła przynajmniej pozbyć się szminki.

Kiedy już doprowadziła się do względnego porządku, w ustach poczuła niesmak. Nabrała ciepłej wody i przepłukała nią gardło. Tak bardzo chciałaby wziąć prysznic i przebrać się.

Gdy myślała, że nie może trafić do podlegszego miejsca niż knajpa Harry'ego, stała teraz w kawiarnianej

łazience w Mission Creek, w rozdartej wieczorowej sukience. Mission Creek Cafe. Phillip zaprosił ją tu raz na lunch. Miejsce było znane z domowej kuchni. Phillipowi smakowały najbardziej tutejsze bułeczki.

Węglowodany. Celeste nie popierała jedzenia tak dużych ilości węglowodanów.

Ponownie spojrzała na swoje odbicie. Miała trzydzieści dwa lata. Pod oczami ledwo widoczne zmarszczki. Ledwo widoczne.

Minęło siedem lat, a ona znów była w miejscu, gdzie zaczynała. Pewnego dnia...

- Będę sławna! Będę gwiazdą!

Przecież można pozwolić sobie na marzenia, a może nie?

W powietrzu unosił się zapach bułeczek.

Bułeczki! Pomiędzy marzeniami dziewczyna musi też jeść. Nagle zaczęła umierać z głodu. Miała przecież ponad czterysta dolarów wetkniętych za stanik. Na śniadanie wystarczy. To nie Ritz w Paryżu. To Teksas, gdzie węglowodany w dużych ilościach kosztowały niewiele.

Celeste zajęła stolik na tyłach i złożyła zamówienie. Gdy pulchna kelnerka z brązową czupryną wróciła z półmiskiem jajek i górą bułek z masłem, Celeste postanowiła zapanować nad nerwami i zapytać o Phillipa.

- Poproszę jeszcze trochę kawy - zaczęła.

- Oczywiście, kochaniutka.

W czasie, gdy kelnerka nalewała napój, Celeste przygryzła usta i wpatrywała się w okno. Jednak nie było tam wiele do podziwiania, tylko autostrada i kilka kostropatych drzew.

Celeste poczuła na sobie wzrok kelnerki. - Czy Phillip Westin wciąż mieszka w Lazy W? -zapytała słabym głosem.

Kawa przestała łać się do kubka.

- A kto pyta? - Przyjacielski, matczyzny głos nagle się zmienił. Bystry wzrok świdrował ją na wylot.

Celeste wyprostowała się na krześle.

- Nie można zadać prostego pytania?
- Nie w tym mieście, kochaniutka. Nie wtyka się tu nosa w cudze sprawy.

- A ja miałam nadzieję, że to miasto się zmieniło.

- Więc... kto pyta o Phillipa?

- Stara przyjaciółka.

- Westin ma wiele przyjaciółek.

- Czyżby?

- Poznaje je na tych luksusowych balach w klubie.

- W klubie golfowym?

- Była tam pani? -

Raz albo dwa.

- Jak się pani nazywa?

- To nie ma znaczenia.

- Jest pani dość tajemnicza.

- To chyba nie przestępstwo - powiedziała Celeste.

Uśmiech zniknął z ust kelnerki, gdy szybkim krokiem szła do kuchni. Celeste poczuła się winna, obserwując zamykające się za nią drzwi. Uciekała przed mordercami, świadomie narażając Phillipa na niebezpieczeństwo. Miał swoje życie, poznawał prawdziwe damy na luksusowych przyjęciach w klubie, do którego wstał zaraz po tym, jak na stałe zamieszkał w tej okolicy.

Po co tu przyjechała? Dlaczego wyobrażała sobie, że to coś da? Gdyby miała trochę oleju w głowie, wsiadłaby w najbliższy autobus do San Antonio. I tam ukryłaby się w wielkim mieście.

Celeste powinna się była spodziewać, że to jeszcze nie koniec dyskusji z kelnerką. Nie w takim małym miasteczku jak Mission Creek. Nim jajka zdążyły ostygnąć, pulchna kobieta wróciła z bezprzewodowym telefonem w dłoni i szerokim, figlanym uśmiechem na twarzy.

- Jest w domu - oznajmiła.

- Chyba pani do niego nie zadzwoniła... ?

Kelnerka puściła do niej oko, uśmiechając się przebiegle i słuchając Phillipa.

- O nie... Proszę się rozłączyć.

- Ma długie blond włosy. Dość brudne. I czarną sukienkę z dużym dekoltem, pękniętą na lewym udzie. Ładne nogi, rewelacyjną figurę. I wspinała, błyszcząca gitarę, którą posadziła na osobnym krześle! - Zawahała się. - I... jest ranna... Kostka... - Znów przerwała.

- Co? - Kolejna długa cisza.

Celeste wlepiała wzrok w drzewa za oknem i zagryzała drżące usta. Potem skryła twarz w dłoniach.

- Chce z panią rozmawiać.

Trzęsącą się dłonią Celeste przyłożyła słuchawkę do ucha.

- Sss...słucham?

- Celeste? - Swym niskim głosem Phillip wypowiedział jej imię.

- Phillip?

- Mabel powiedziała mi, że kulejesz.

- Nic mi nie jest.
- Masz pewnie jakieś kłopoty.

Znów przygryzła usta i zdrapała z paznokcia błyszczący lakier. Jaki sens miałoby oszukiwanie go?

- Chciałabym móc zaprzeczyć.
- I chcesz, żebym cię uratował...

Przełknęła, myśląc o tamtych dwóch facetach w barze. Jeżeli śledzili ją, a teraz zabiją Phillipa, to wszystko będzie jej wina.

Zacisnęła powieki, bo kelnerka patrzyła na nią.

- Jak zamierzasz to rozegrać? Wykazać skrucę czy uwodzić mnie? Wyobrażasz sobie, że przyjadę do miasta na białym koniu i wyniosę cię w ramionach z kawiarni?

- Nie utrudniaj.
- Więc czego ode mnie chcesz?

Nie chcę skończyć w jakiejś ciemnej ulicy, pozbawiona bielizny, z rozdartą spódnicą i poderzniętym gardłem.

- Chcę cię tylko zobaczyć.

Zaśmiał się. Jednak ten dźwięk różnił się od śmiechu, który uwielbiała.

- Obydwoje dobrze wiemy, że chcesz znacznie więcej.

Zdawała sobie sprawę, jak bardzo nienawidzi tego żołnierskiego tonu. Nie była w stanie znieść go dłużej.

- Nie jestem bogata z domu... jak ty... Może gdybyś przeżył choć cząstkę tego... - Przerwała. To nie było fair. - Przepraszam.

- Zostań tam, gdzie jesteś. Poślę po ciebie Juana, jak tylko wróci.

- Juana? Wolałabym, żebyś... to ty przyjechał.

Ale on nie słyszał już prośby w jej głosie. Odłożył słuchawkę.

Pół godziny później, w obłokach kurzu, zajął miejsce pomocnik Phillipa. Gdy Celeste ujrzała go, chwyciła gitarę.

Kelnerka wpatrywała się w szalejące obłoki kurzu.

- Okropnie sucho. Przydałby się nam deszcz - powiedziała.

Juan był niski i ciemnowłosy, ubrany w czerwoną koszulę i luźne, brudne dżinsy. Nie mówił zbyt dobrze po angielsku, a ona nie znała hiszpańskiego. Drogę spędziła więc nucąc i oglądając otaczające ich widoki.

W przeciwieństwie do Vegas, południowy Teksas był płaski i pokryty kolczastymi krzakami. Gdy przejechali przez bramę rancza, Juan zatrzymał samochód przed wysokim, białym domem z werandą. Znow wszędzie wznosił się kurz. Juan zapalił papierosa.

- Gdzie jest pan Westin? - wykaszała.

- Senior Westin? - Juan wskazał wewnątrz domu. Otworzył drzwi z siatką i jak dżentelmen skłonił się, wpuszczając ją do środka.

Unosząc długą sukienkę, z wahaniem przekroczyła próg i znalazła się w salonie.

W chwili, gdy zobaczyła bordową sofę, którą wybrała u Searsa, serce zaczęło jej bić mocniej. Niewiele się zmieniło. To samo krzesło, kupione dla Phillipa, wciąż stało przed telewizorem. Może telewizor był trochę większy? Znała wszystkie kąty w tym budynku, który kiedyś nazywała domem.

Lazy W było zaniedbanym ranczem, które Phillip od

dziecka odwiedzał latem. Już jako dorosły człowiek pomagał wujowi, gdy ten nie miał siły samodzielnie pracować. Przed kilkoma laty wuj zmarł, zostawiając mu wszystko, także ranczo.

Phillip mówił *jej*, że kilku znajomych, służących z nim w jednostce piechoty morskiej, także mieszkało w pobliżu. Wszyscy należeli do klubu golfowego Lone Star, więc i on doń wstąpił, zachęcany opowieściami o najpiękniejszych dziewczętach w mieście. Najwidoczniej po służbie lubili uganiać się za kobietami.

Żołnierzem piechoty morskiej jest się zawsze, pomyślała ponuro, stawiając gitarę przy drzwiach. Teraz, gdy była w środku, wszystko do niej wracało. Tak bardzo kochała Phillipa, ale jednocześnie od zawsze chciała być gwiazdą. Miłość do niego tylko wzmocniła to pragnienie. Chciała być kimś. Kimś szczególnym, zasługującym na jego uczucia. Kimś takim, jak jej piękna matka.

Te dwie obsesje walczyły w niej. Była ogromnie szczęśliwa w ramionach Phillipa, ale gdy poszedł na wojnę, ogarnęły ją obawy i czuła się jak w pułapce. A później zaginął.

Jak długo kobieta może czekać na mężczyznę zaginionego na wojnie? Lęk, że mógłby umrzeć, tak jak jej rodzice, doprowadzał ją do szaleństwa. Poczwała, że jeżeli nie zrobi czegoś poza tym ranczem, na zawsze zostanie nikim. W tych ścianach czuła się jak więzień. Musiała uciec. Musiała, ale on tego nie zrozumiał.

Gdy odnalazł się i zadzwonił do niej, była uradowana. Tak bardzo chciała go zobaczyć, opowiedzieć mu o nagraniu piosenki, do napisania której on ją zainspirował.

Dlaczego nie chciał słuchać? Czemu nie potrafił tego zrozumieć? Mówił tylko, że go porzuciła.

- Przecież nie wiedziałam, że wrócisz! Myślałam, że cię zabili! - powtarzała w rozpacz.

Nie słuchał. Miał o niej swoje zdanie. Teraz znów była w jego salonie. Jak ją potraktuje? Czy kocha kogoś innego?

- Phillip! - krzyknęła, usiłując nagle powstrzymać wspomnienia i swoje wątpliwości.

- Phillip?

Nie odpowiedział.

Poszła do kuchni. W zlewie leżała sterta naczyń. Nie musiała w tej chwili odpowiadać na wszystkie nękające ją pytania. Musiała jedynie przekonać Phillipa, by pomógł jej do czasu, aż znajdzie pracę. Miał znajomości. On mógłby znaleźć jej pracę, gdyby tylko zechciał. Phillip, którego pamiętała, lubił pomagać ludziom. Z pewnością pomoże jej. Nawet jej.

- Phillip?

I tym razem nie odpowiedział. Usłyszała szum prysznicza. Przyprawiło ją to o utratę oddechu. Sparaliżowana, stała przed drzwiami jego sypialni do chwili, kiedy woda przestała lecieć, a ona usłyszała tę samą starą rurę, która zawsze jęczała i szumiała. Te odgłosy złagodziły trochę napięcie? Zaśmiała się.

Kochali się pod tym prysznicem więcej razy, niż mogła zliczyć. Oparła się o drewnianą ścianę i próbowała walczyć ze wspomnieniami.

- Phillip? - zawołała jeszcze raz, by przypadkiem nie wyszedł nagi.

- Chwileczkę.

Jego głęboki, dźwięczny baryton przyprawił ją o dreszcze. W chwilę później Phillip pojawił się w niedopiętych dżinsach, wycierając gęste, ciemne włosy ręcznikiem.

Wyglądał świetnie, a ona była taka zaniedbana. I jeszcze ten potworny smak w ustach.

Rzucił ręcznik do sypialni. Zapomniała zupełnie, że jego włosy, pod wpływem wilgoci, kręciły się.

Siedem lat pracy na ranczu wyostrzyło rysy jego twarzy i uwidocznilo zmarszczki pod oczami i wokół kształtnych ust. Wyglądał starzej, surowiej, ale wciąż... był to jej Phillip,

Twój Phillip? Nie bądź śmieszna!

Jeszcze się nie ogolił. Kiedyś pozwał, by go goliła, zanim zaczęli się kochać.

Przestań myśleć o „kiedyś”!

Gdy spojrzała mu w oczy, zarumienił się. Jej twarz także poczerwieniała, gdy spostrzegła, że on wpatruje się w jej piersi.

- Nie miałam czasu kupić nowych ubrań.

- Dlaczego wyjechałaś z Vegas w takim pośpiechu?

Milczała. Ostatnią rzeczą, którą chciała mu powiedzieć, była prawda. Zaczęłyby nią pewnie gardzić. Dlaczego nie zameldowała się w hotelu, by się trochę odświeżyć? Czemu nie poczekała choćby dzień, by kupić ubrania i kosmetyki?

Bo, w przeciwieństwie do niego, nie potrafiła planować. Poza tym była rozhisteryzowana.

Nagle jego oczy posmutniały, gdy bez uśmiechu czekał

na odpowiedź. Przywdział maskę twardego żołnierza. Nawet najmniejsze mrugnięcie nie zdradzało, że jej widok, słabej i bezbronnej, jednak wciąż pociągającej i dzikiej, w obcisłej, czarnej sukience, mógłby zakłócić mu spokój.

Znów skierował spojrzenie na piersi. To, że nie mógł oderwać wzroku od jej ciała, trochę ją pocieszyło, mimo że nie była pewna, czy wciąż go pociąga. No i co z tego? Przecież nie przyjechała tu z powodu seksu ani miłości, ani niczego w tym stylu. Nie chciała, by jej pragnął.

Kłamczucha!

- Pewnie strasznie wyglądam - powiedziała z nutą niewinności w głosie. Leniwie zmierzwiła włosy.

- Dobrze wyglądasz. - Tylko tyle. Jednak zabrzmiało to gorzko.

Przesunął się do światła i ujrzała głęboką szramę na jego policzku.

- Jesteś ranny. - Przeszła korytarzem i uniosła rękę, chcąc go dotknąć.

- To nic - warknął.

Ale i tak podeszła bliżej. Nim zdołał się odsunąć, już trzymała dłoń na gorącej, nierównej skórze wokół brzydkiej rany, gładząc delikatnie jej brzegi.

- Och, Phillipie... - W jej głosie dało się słyszeć łzy.

- Co się stało?

- Przestań.

- Znów byłeś na jakiejś głupiej wojnie? - zapytała.

- Tak jakby cię to obchodziło.

Obchodziło ją.

Złapał jej dłoń, zamierzając ją odepchnąć. Ten dotyk zaparł jej dech w piersiach. Jemu też.

Ich oczy znów się spotkały. Z wielkim trudem wyszeptał jej imię, a ona uczyniła to samo. Ich głosy były drżące i ciche.

Czuli się, jakby ktoś rzucił na nich zaklęcie. Jakieś nieznane siły zapanowały nad nimi. Przywarła do jego mocnego ciała. Po chwili była już w jego ramionach i tuliła się do niego.

Czuła się taka bezpieczna. Bezpieczna po tym wszechogarniającym strachu. Tuliła się do niego jak zmarznięty kotek.

Jego gorąca skóra pachniała mydłem, szamponem i... prawdziwym mężczyzną. Znów przypomniała sobie te igraszki pod prysznicem.

- Trzymaj mnie - wyszeptwała. - Po prostu mnie trzymaj. Tyle czasu...

Zawahał się. Potem westchnął i oplótł ją mocno ramionami.

- Jak mogłam cię zostawić? Jak? - jęknęła. - Och, Phillipie, myślałam, że...

- Przestań!

Zesztywniał. Słyszała jego dudniące serce. Przywarła do niego mocniej i pocałowała w szyję. W chwili, gdy jej usta dotknęły skóry, wydał z siebie dziki okrzyk i odepchnął ją.

- Nie próbuj tego znowu - powiedział szorstko.

- Och... - jęknęła.

On też ciężko oddychał.

- Zawsze pragnęłam mnie tak bardzo jak ja ciebie, więc dlaczego...?

- Znasz zasady. Nie ja je ustalałam.

- Jakie zasady? - Jej serce waliło tak mocno, że ledwo oddychała. Tym razem jednak nie z namiętności.

- Mężczyźni mogą pieprzyć się, z kim popadnie - powiedział. - Kobiety nie.

- Och... Ale ja... To okropne... Ja nie...

- Przyjeżdżasz do mnie półnaga, w prowokującej sukience, którą ktoś, nie oszukujmy się, pewnie jakiś facet, próbował z ciebie zedrzyć w barze.

- To wcale nie...

- Rzucasz się na mnie, stosujesz te wszystkie tanie sztuczki i chcesz, żebym ci uwierzył.

- Podarłam sukienkę o ramę okienną...

- Wymykając się z sypialni jakiegoś faceta?

- Myśl sobie, co chcesz! Jesteś uparty jak... jak...

Nie słuchasz mnie! Myślisz, że wszystko wiesz...

- Znam cię. - Zaśmiał się. - Jesteś taka sama!

Ta uwaga rozwścieczyła ją, jednak następna była jak zapalka wrzucona do beczki z benzyną.

- Poderwałem cię w czasie barowej awantury. Już wtedy powinienem był wiedzieć, coś ty za jedna. Ale byłaś taka słodka, miłutka i bezbronna, że dałem się nabrać.

- I z powodu tej pierwszej nocy uważasz, że jesteś ode mnie lepszy. Zawsze byłeś i będziesz.

- A jeśli tak jest?

- Nie wiem, po co tu przyjechałam.

- Niech zgadnę. Wpakowałaś się w kłopoty. Pewnie potrzebujesz forsy.

- Potrzebuję normalnej pracy.

- Ha! W tym stroju?

- Posłuchaj mnie, proszę. Tylko posłuchaj...

- Myślałaś, że będę łatwą zdobyczą. Na odludziu, sam, bez kobiety. Tylko co do jednego się nie myliłaś, skarbie. Wciąż cię pragnę.

Jego głos był tak zdecydowany i przepełniony niewiścią, że z trudem złapała oddech.

- Popatrz na mnie - powiedział.

Niechętnie spojrzała mu w oczy i poczuła, że rozbiera ją wzrokiem. Bała się, że jest przezroczyista jak szkło.

- Też to czujesz, więc zastanów się. Chcesz tu stać i się kłócić, czy wolałabyś skończyć tę absurdalną scenę i pójść do łóżka? Ale nie łudź się. Tu nie chodzi o miłość, tylko o seks. I pieniądze. Zapłacę ci. - Posłał jej najbardziej seksowny z męskich uśmiechów.

Może był słodszy, ale w pewien sposób przypominał jej Nera i Pope'a.

Ale był jej ostatnią nadzieją. Zacisnęła pięści i przygryzła język aż do krwi. Mordercy, prawdziwi mordercy deptali jej po piętach. Musiała skupić się na tym, dlaczego przyjechała do tego mężczyzny, którego kiedyś kochała. Furia sprawiła, że prawie nie pamiętała, iż poza byciem egoistycznym macho i opętanym na punkcie seksu idiotą, Westin potrafił być dobry, niezawodny i oddany.

Jego śmiech przerwał ciszę.

- Nie ma sensu grać niewiniątka, kotku. Im szybciej pójdziemy do łóżka, tym wcześniej dostaniesz to, czego chcesz.

Uniosła głowę. Znów napotkała jego wzrok.

- Więc bawię cię? - wyszeptała. - Człowiek, które-

go znałam, pomagał ludziom, gdy byli w potrzebie. Nie obrażał ich ani się z nich nie śmiał. Nie próbował też wykorzystywać tych...

- Co ty knujesz? Po co tak naprawdę przyjechałaś? Czego chcesz? - warknął.

Gdyby tylko przestał patrzeć na nią w ten sposób.

- Jak już powiedziałam, potrzebuję normalnej pracy i miejsca do mieszkania.

- Normalnej?

- Tak trudno w to uwierzyć? - zapytała.

- Zbyt mało ambitnie jak na kobietę taką jak ty.

Kiedyś pragnęłaś sławy i pieniędzy.

- Czy to było takie okropne, Phillipie?

- Wciąż pragniesz zostać gwiazdą country?

Nie miała zamiaru mówić mu o swoich marzeniach. W tak podłym nastroju pewnie znów by się z niej tylko śmiał.

Jeszcze wyżej uniosła głowę.

- Ucieszy cię wiadomość, że parę razy dostałam nauczkę?

- Więc? Czego chcesz?

- Znasz wielu ludzi. Może mógłbyś wkręcić mnie do Lone Star. Jako piosenkarkę. A przynajmniej hostesę lub kelnerkę. Potrzebuję pracy.

- Chcesz pracy? Dam ci ją.

- Nie prześpię się z tobą za pieniądze! - Jej drżący głos mógł ją zdradzić. Czy to hormony tak ją do niego przyciągały?

- Potrzebna mi gospodyni - oznajmił.

- Nie sędzę, żeby ci o to chodziło.

- Byłaś jak służąca w tych wszystkich rodzinach zastępczych. Możesz tu zamieszkać i pracować dla mnie.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. Nie po tym, jak w okropny sposób sugerowałaś, żebyśmy poszli do łóżka.

- Nie zachowuj się, jakbyś zasłużyła na coś więcej. Decyduj.

- Kiedyś nie byłeś taki bezwzględny - powiedziała delikatnie.

- Może też dostałem nauczkę. Omal nie zginąłem...

- Och, Phillipie... - Głos jej się łamał.

- Potem wróciłem do domu, do ukochanej kobiety.

Tylko że ona uciekła z innym.

Jego wzrok spoczął na jej twarzy.

- Nie uciekłam z Johnnym. To wcale nie tak i dobrze o tym wiesz.

- Nie, nie wiem. Więc jak to było?

- Nie chciałeś słuchać.

- Znikłaś. To wszystko, co wiem.

- Tak... - Odchrząknęła. - I bardzo mi przykro, jeżeli cię zraniłam.

- Nic podobnego. Zrozum tylko, że już mnie nie obchodzisz.

Odwrócił wzrok i nagle zrozumiała, jak głęboko go zraniła.

- Och, Phillipie...

Za bardzo mu na niej zależało i pewnie dlatego nie starał się jej odnaleźć.

- Co ci się stało w twarz? - wyszeptwała raz jeszcze.

- Miałem wypadek. Nie zapiąłem pasów.

- Powinieneś bardziej uważać.
- Zostaniesz tu i zaopiekujesz się mną?
- To zły pomysł. Dociera do mnie, że nie byliśmy dla siebie dobrzy.
- Ale jednak wróciłaś.
- Już sobie idę. Zapomnij, że kiedykolwiek przyjechałam.

Nie próbował jej zatrzymać, gdy odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Przy drzwiach wzięła gitarę. Gdy tylko wyszła na rozgrzany słońcem ganek, poczuła się słaba i zmęczona. Bezradna i pozbawiona nadziei.

Nie miała szans dotrzeć pieszo do miasta. Nigdzie w pobliżu nie widziała Juana.

- Jak, u diabła, zamierzasz dostać się do miasta? Zamarła. Na pewno nie będzie go o nic prosić.
- Znajdę Juana. Podwiezie mnie.
- Nie ma go tu.

Gdy była w pobliżu stodoły, ujrzała na niebie drażące ptaki. Oznaczało to martwe zwierzę na pastwisku. Ruszyła w stronę furtki, by sprawdzić, co się dzieje.

Podniosła dłoń, by osłonić twarz od słońca. Już po kilku krokach poczuła feter. Nad leżącą na boku krową latały muchy. Wygłodniałe sępy krążyły niespokojnie nad padliną.

Oczy zwierzęcia były szeroko otwarte. Miała właśnie zawołać Phillipa, gdy jej uwagę przykuł biały świstek papieru. Ktoś przyczepił do zdechłej krowy liścik.

Drukowane litery były bardzo duże:

„Skrzywdziłeś moją rodzinę, więc teraz ja skrzywdzę twoją”.

Krzyknęła. Zapach pastwiska i fetor martwego zwierzęcia, sprawiły, że ogarnęły ją mdłości. Świat zaczął wirować, poczuła, że zaraz się przewróci.

Gdzieś za jej plecami trzasnęły drzwi. Nagle Pope i Nero ciągnęli ją za długie blond włosy.

- Phillip - jęknęła, słaniając się na nogach. - Ratuj mnie. Nie pozwól im...

- Komu, kochanie? Tu nikogo nie ma!

Jej powieki stały się nieprawdopodobnie ciężkie. Chwyciła się płotu. Słońce paliło jej twarz i wysuszało usta. Niebo zdawało się ciemnieć. Z trudem wyszeptwała:

- Phillip...

- Jestem tutaj. Przy tobie - powiedział.

Potrząsnęła energicznie głową.

- Phillip, Phillip... Nie! Phillip mnie nie chce.

Potem poczuła otaczające ją mocne ramiona.

- Nie bądź tego taka pewna, skarbie. - Jego głos działał kojąco.

Poczuła, że unosi się w powietrze.

- Celeste...

Phillip, który trzymał ją teraz, nie był tym surowym Phillipem, który nią gardził. Ten był delikatnym, walecznym olbrzymem, w którym się kiedyś zakochała.

Gdy szeptała jego imię i błagała o ratunek, w kąciakach jego ust pojawił się słaby uśmiech. Później mrok ogarnął jej umysł.

ROZDZIAŁ TRZECI

Celeste odzyskała przytomność w łóżku Phillipa. On siedział obok niej, na skraju materaca.

- Przepraszam - powiedział.

- Zostanę - wyszeptwała.

- Dlaczego?

- Bo potrzebuję pracy. Jakiegokolwiek. I nie mam gdzie się podziać. - Zbyt dumna, by spojrzeć mu w oczy, zawiesiła wzrok na jasnym oknie za jego plecami. Nagle wszystko zaczęło się rozplływać.

- Nie płacz - wymamrotał.

Potarła wilgotne oczy.

- Kto płacze? Podał jej chusteczkę.

- Ja nie płaczę.

Zaśmiał się i dotknął jej policzka.

- Nie cierpię, kiedy to się zdarza. - Wbrew sobie, uśmiechnęła się do niego.

- Tak lepiej - powiedział łagodnie. - Zaraz zadzwonię do szeryfa i sprowadzę go, by zbadał sprawę tej krowy. Chyba wiem, kto się za tym kryje.

- Kto? - zapytała, drżąc na myśl o Popie i Nero.

- Tu nie chodzi o ciebie - zapewnił ją - tylko o niedokończone sprawy w Ameryce Środkowej.

- W Ameryce Środkowej?
- Nieważne. Bądź ostrożna. Zamykaj drzwi, kiedy mnie nie ma, a Juan nie kręci się w pobliżu. Nie chcę, żeby coś ci się stało. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby moja praca naraziła cię na niebezpieczeństwo.

- Twoja praca?

- Cóż.

Odetchnęła głęboko. Tak się o nią martwił, że poczuła wstyd, iż opuściła Vegas ścigana przez dwóch morderców. Wstydziła się również tego, że wszystkie jej marzenia i ciężka praca na nic się nie zdały. Była wzruszona jego bezinteresowną chęcią chronienia jej. Nie potrafiła wyznać, że to prawdopodobnie ona go naraża.

- Dziękuję, Phillipie. Długo tu nie zostanę, przy sięgam.

- Możesz zostać tak długo, jak chcesz - powiedział.

Ziewnęła i zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, już go nie było. Zastłony były zaciągnięte, a na podłodze stało pudło z ubraniami. Musiał tu być, kiedy spała. Ukłękła, by otworzyć pudło. W środku były ubrania, które zostawiła tu przed siedmioma laty.

Przechował je przez te wszystkie lata. Czyżby czekał i miał nadzieję, że ona wróci?

- Och, Phillipie...

Nagle poczuła do siebie nienawiść. Traktowała go jak żywą tarczę. Może Pope i Nero śledzili ją. Może to oni zabili krowę.

Powiedz mu. Zasłużył sobie na prawdę.

Wyciągnęła z pudła cienką białą sukienkę i przyłożyła do siebie. Porwały ją wspomnienia.

Pewnego popołudnia, niedługo przed jego wyjazdem, pojechali do eleganckiego sklepu w Corpus Christi. Kupił jej kilka strojów. Ta sukienka podobała mu się szczególnie. Wyszła w niej ze sklepu, nawet nie odrywając metek. Śmiał się i szczyrykiem odciął wszystkie karteczki. Później pojechali na Mustang Island i poszli na spacer plażą. To była wczesna wiosna, wiała silna, południowo-wschodnia bryza. Na plażowych ręcznikach kochali się w ustronnym miejscu za wydrami.

Dotykając malutkich guzików, zaczęła drżeć. Przypomniała sobie palce Phillipa walczące z każdą peretką, gdy odpinał je jedna po drugiej. Był taki niezdarny, że musiała mu pomóc.

- Och, Phillipie... - Ukryła twarz w białym materiale.

Nie zostanę tu długo. Naprawdę. Nie mogę go kochać. Zniknę i nigdy nie dowie się całej prawdy. Przecież i tak mnie nie kocha. Nie skrzywdzę go.

Wypędziła Phillipa ze swoich myśli i wzięła gorący prysznic. Osuszyła ręcznikiem umyte włosy i włożyła białą sukienkę ze świecącymi guziczkami. Tak dobrze było znów czuć się czysto i świeżo. Być w domu.

Obróciła się przed lustrem, a sukienka zawirowała wokół nóg. Zatrzymała się.

Marzenia dawały jej kiedyś siłę do działania. To one pozwalały zmierzyć się z każdym dniem, sprawiały, że życie stawało się znośne. Nawet wtedy, gdy mordercy deptali jej po piętach.

A teraz ściągnęła niebezpieczeństwo na Phillipa. Czy kiedykolwiek zasłuży sobie na takiego człowieka jak on?

Nie opowiedziała mu o wszystkim, co musiała znośić w rodzinach zastępczych. Nigdy nie zdradziła nikomu, jak często musiała je zmieniać, gdyż jej nowy „tata” zaczynał patrzeć na nią w niewłaściwy sposób. To oznaczało, że musiała zmieniać też szkoły.

Działo się to bardzo często, a co za tym idzie, nie potrafiła zawierać przyjaźni z innymi dziećmi i, oczywiście, miała problemy z nauką. Za każdym razem dostawała oceny, które sprawiały, iż inne dzieciaki, także te, które podziwiała, uważały, że jest głupia.

Pewnej wiosny, w pierwszej klasie gimnazjum, pomalowała sobie usta na jasnoczerwony kolor i zgłosiła się na przesłuchanie do konkursu talentów. Gdy stała na scenie, inne dzieciaki zaczęły patrzeć na nią, jak na kogoś wyjątkowego. Śpiewała dla nich i czuła się jak nowo narodzona. Gdyby nie ten wyjątkowy dar, który odziedziczyła po matce, już dawno temu przestałaby w sobie wierzyć. Za każdym razem, kiedy przypominała sobie, jak będąc małą dziewczynką, stała na scenie obok matki, stwierdzała, że nie może się poddać.

Dni mijały. Nim się spostrzegła, upłynął cały tydzień.

Trochę się odprężyła. Bardzo starała się nie uśmiechać, gdy coś do niej mówił.

Życie gospodyni wkrótce zaczęła akceptować. Praca nie była pasjonująca, ale obecność Phillipa w pobliżu urozmaicała najbardziej przyziemne czynności.

Jednak było kilka niezręcznych momentów. Szczególnie na początku, gdy zapytał, gdzie chciałaby spać,

a ona spojrzała na drzwi jego sypialni. Zawahała się jednak i wybrała ostatni pokój w korytarzu.

- Dobrze - powiedział tylko, a jego oczy pociemniały i stały się lodowate.

Będąc żołnierzem piechoty morskiej, próbował prowadzić dom tak, jakby prowadził bazę wojskową. Może to działało, ale nie na nią.

Przyszedł do niej pierwszego ranka, gdy w białej sukience suszyła włosy na ganku. Zaczął wyliczać spisane na kartce jej obowiązki.

- Chcę, byś wstawała punktualnie o szóstej rano.

- To dom, a nie baza piechoty morskiej - odpowiedziała.

Śmiejąc się, zsalutowała lewą ręką. Zwinęła listę zadań i wetknęła ją za stanik.

- Chyba żartujesz - powiedziała, zdając sobie sprawę, że jego wzrok znów spoczywa na jej piersiach. - Tylko lunatycy i maniakalni żołnierze wstają o tak nieludzkiej porze.

- Nawet nie przeczytałaś mojej listy.

- Wiem, jak należy zajmować się domem! Nie musisz mi mówić, co mam robić!

- Mogłaś przynajmniej ją przeczytać.

- Czy nikt w twojej szkole dla pułkowników nie uczył cię, co to jest zlecenie zadań?

- Nie ma czegoś takiego jak szkoła dla pułkowników.

- Może powinna być.

Miała zwyczaj przesypiania nocnych alarmów, które ogłaszał każdej nocy, a także ignorowała długie listy

obowiązków, które zostawiał codziennie na stole. Robiła to, co uważała za słuszne. Spowodowało to spięcia. Zaczęło się już pierwszego wieczoru.

Jak tylko usiedli do kolacji, Phillip bezceremonialnie zaczął zasypywać ją pytaniami w stylu:

- Czy zrobiłaś...?

Później, pozycja po pozycji, przeglądał swoją listę, którą znał już na pamięć, a której ona nawet nie raczyła przeczytać. Wybierał zadania, jakie lekceważyła, na przykład zamykanie drzwi na klucz.

- Wyprasowałaś moje koszule?

- W taki upał?

- Dlaczego łóżko nie jest pościelone?

- Nie jest? Kiedy weszłam... - Przerwała.

Nie mogła przecież przyznać, że kiedy podniosła poduszkę, pomyślała o nim i przyłożyła ją sobie do twarzy, próbując odnaleźć jego zapach. Potem znów pograżyła się we wspomnieniach wspólnych chwil spędzonych w tym łóżku i musiała wybiec z sypialni.

Rumieniąc się, wzięła w dłoń pasemko włosów. On też się zaczerwienił.

- Dobrze, łóżko możesz zostawić. A co z moimi ubraniami w koszu na brudną bieliznę? - warknął-

- Kosz też jest w twojej sypialni - wyszeptwała, ledwo łapiąc oddech.

- No tak.

- Zrobię to jutro, jeśli... zniesiesz go do pralni.

- Czy...?

- Phillipie, nauczyłeś się tej listy na pamięć?

- Wiem, co tam napisałem.

- Oczywiście, że nie wykonałam wszystkich zadań z twojej listy. Było ich tam zdecydowanie za dużo. Żadna kobieta nie byłaby w stanie wykonać tego wszystkiego w jeden dzień.

- Co z ciebie za pracownik?

- Taki sam, jak z ciebie szef. Dobry szef pochwaliłby mnie za to, że kuchnia wygląda tak wspaniale. Urządziłam ją na nowo.

- Wszystko pochowałaś. Nie mogłem nawet znaleźć łyżki.

- To się nazywa: ustalenie odpowiedniego miejsca dla rzeczy i odkładanie ich tam. Nawet wyszorowałam zlew.

Spojrzał na nią.

- Tego nie było na mojej liście.

- Był żółty i pokryty kamieniem. - Uśmiechnęła się.

- Nie zapominaj, że to mój dom. Pracujesz dla mnie.

- Nie musiałabym, gdybyś mi pomógł znaleźć prawdziwą pracę.

Nadział na widelec kawałek bakłażana. Jadł w ciszy. Kiedy pochłoniął kolejną porcję, spytała:

- Przy okazji powiedz mi, jak ci smakuje bakłażan po prowansalsku?

- Bakłażan? Nie jadam bakłażanów.

- To czemu już nic nie masz na talerzu?

Spojrzał ze zdziwieniem.

- Bo... byłem głodny.

- Bo ci smakował - poprawiła go delikatnie.

- Na samej górze listy napisałem: stek.

- Czy ty w ogóle mnie słuchasz? Nie przeczytałam tej listy. Ja nie znoszę list.
- Chciałem zjeść stek.
- Zatykanie się naczyń krwionośnych - wymamrotała. - Słyszałeś o tym?
- Co?
- Ludzie w tym kraju jedzą zdecydowanie zbyt dużo czerwonego mięsa. Ty też pewnie jesz za dużo steków. W twoim wieku...
- Pracujesz dla mnie.
- Tak jest! - Znów zasalutowała mu lewą dłonią. Zaciśnięła palce w pięść i uderzyła nią w stół.
- Nie zrobiłaś nic z tego, co dzisiaj ci zleciłem.
- Bo nie jesteś gospodynią ani kucharką. Nie myślisz o swoim zdrowiu. Krótko mówiąc, nie myślisz jak kobieta.
- I dzięki Bogu!
- Nie masz nawet pojęcia, co powinno znaleźć się na takiej liście. Zapisujesz te wszystkie głupoty, których żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nigdy by nie zrobiła.
- Nie bądź śmieszna.
- O... - Zatrzepotała rękami i posłała mu uwodzicielski uśmiech. - Już rozumiem. Tu nie chodzi o listę. Dąsz się, bo nie chcesz z tobą sypiać... Więc mnie zwolnij.
- A ty odejdziesz?
- Wszystko, co powinieneś zrobić, to znaleźć mi prawdziwą pracę. - Znów obdarzyła go pięknym uśmiechem.
- Ale jeżeli nie znajdziesz mi prawdziwej pracy, bo jesteś uparty i nie ustąpisz, to jutro zjemy steki.

- Uparty?

Zachichotała.

- Ale nie będą ważyły więcej niż ćwierć kiło.

- Jesteś okropna. - Uśmiechnął się.

- I kto to mówi...

- Naprawdę usmażysz steki?

Odezwała się znad deseru, który stanowiły truskawki i beztłuszczowe, bezcukrowe lody waniliowe:

- Jeżeli mnie nie zwolnisz.

- Nie potrzeba ci wiele, by poczuć się pewnie.

- I to nas łączy.

Wiedziała, że nie powinna się z nim drażnić. To przypominało jej ich wspaniałe uniesienia miłosne. By przełamać milczenie, powiedziała wprost:

- Phillipie, potrzebuję pieniędzy.

- Wiedziałem.

- Czy mogłabym dostać z góry wypłatę?

- Z góry, już teraz?

- To ważne. W innym wypadku bym cię o to nie prosiła.

- Ile?

Podawała taką kwotę, której potrzebowała, by oddać dług Cole'owi Yardleyowi.

Phillip nie zapytał, po co jej te pieniądze.

- Jestem to komuś winna - oświadczyła, bo czuła, że jest podejrzliwy. - To wszystko.

- W porządku.

Następnego ranka poszła do banku i na pocztę, by przesłać Yardleyowi przekaz na pięćset dolarów.

Po miesiącu Phillip przestał pisać swoje instrukcje. Może go trochę utemperowała? A może był zadowolony z jej pracy, mimo że tego nie przyznawał? Jako że już żadna krowa nie została zabita, Celeste przestała obawiać się, że Pope i Nero odkryli jej kryjówkę.

Dorastając w różnych domach, nauczyła się, że jest wiele sposobów prowadzenia gospodarstwa. I jeżeli miała zajmować się tą posiadłością, musiała robić to po swojemu.

Poprzedniego wieczora Phillip niemalże przyznał, że woli jej menu od tego, co zwykł jadać.

Powoli nauczyła go, że ona nie jest żołnierzem, któremu można rozkazywać.

Po pracy siadała na ganku i pisała piosenki. Podczas nieobecności Phillipa nagrywała je i wysyłała do nowego producenta w Nashville, Grega Furmana. Nigdy jej nie odpisał. Ale i tak czuła się winna, że działa za plecami Phillipa, jakby miała obowiązek dzielenia się z nim wszystkim.

Ale jej kariera nie powinna go obchodzić. Kim dla siebie byli? Dla niego była tylko gospodynią. Wciąż musiała przypominać sobie, że to nie jej dom, a Phillip nie jest jej mężem ani kochankiem, i nigdy nie będzie. Ale myślała o nim, leżąc w łóżku, śniła o nim każdej nocy.

Budziła się i mówiła sobie, że niczego mu nie zawdzięcza. Jest niezależna i jak najszybciej musi zająć się własną karierą.

Pewnego dnia, gdy siedziała na ganku w bujanym fotelu, grała na gitarze i śpiewała, przekonana, że Phillip jest na którymś z oddalonych pastwisk, on zakradł

się pod dom. Pojawił się nagle, właśnie w chwili, gdy śpiewała o nim.

- „Nie wiedziałam, że zmierzam donikąd, gdy cię opuściłam...”

Zachrząścił żwir przy werandzie.

- Celeste... Natychmiast zamilkła.

- Śpiewałaś o mnie?

Nie mogła oderwać wzroku od jego oczu.

- Śpiewaj dalej - wyszeptał, patrząc na nią. - Jesteś świetna.

Szarpnęła strunę, zdenerwowana tym, że ją usłyszał. Jak na takiego twardziela, miał całkiem ładne oczy.

- Zaśpiewaj, proszę. Masz piękny głos.

Wyciągnęła się w fotelu i zaczęła grać:

- „Światła w oddali były takie jasne, że oślepiły mnie...”

Wstrzymał oddech i, patrząc na nią, słuchał w milczeniu.

- „Nie spostrzegłam, że sława i bogactwo to nie wszystko, że bez ciebie zmierzam donikąd.

- Ty to napisałaś? - zapytał cicho.

Skinęła głową.

- Wciąż pragniesz zostać gwiazdą?

- Ta gwiazda eksplodowała i spłonęła.

- Co się stało w Vegas?

- Nie chcę tam wracać. Proszę, nie pytaj. - Sama myśl o Nero i Popie śmiertelnie ją przerażała.

- Jesteś wspaniałą piosenkarką i autorką tekstów - powiedział łagodnie, wchodząc na ganek.

- Jestem gwiazdą jednej piosenki, pamiętasz? -
Przygryzła wargi i zamknęła oczy.

- Celeste, nie bądź dla siebie taka surowa.

- Ale to prawda.

- Może nie musi tak być.

- O czym ty mówisz? - Nie mogła uwierzyć, że zachęca ją do walki. - Kolacja gotowa - oznajmiła.

- Nie obchodzi mnie kolacja.

Wszedł po schodach na werandę i kucnął obok bujanego fotela. Jej ciało zaczęło drżeć. Musiał tak blisko podchodzić? Wiedział, co się z nią działo?

Dłonie jej zwilgotniały, więc wytarła je o spodnie.

- Nie powinnaś zmarnować swego talentu - upierał się. - Czy można uśmiercić takie marzenia?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Co z tobą będzie, jeżeli pozwolisz im umrzeć?

- Nie wierzę, że ty... - Nie ufała sobie. Jego zainteresowanie i delikatność wstrząsnęły nią bardziej niż jakiegokolwiek słowa albo czyny. - Żołnierze piechoty morskiej nie rozmawiają o marzeniach.

- Tak. Jesteśmy urodzonymi maszynami do zabijania.

- Nie miałam zamiaru...

- Miałaś.

- Mam już trzydzieści dwa lata - powiedziała.

- Marzenia nie umierają, gdy osiągasz pewien wiek.

Trzydzieści dwa to mało.

- Ludzie dorastają - wyszeptwała.

- Czyżby?

- Powinni. - Rozmowa o jej muzyce była dla niej niezręczna. - Nie jesteś już żołnierzem, który chce słu-

żyć temu krajowi i którego nie obchodzi to, że będzie musiał zabić lub sam zginąć?

- Wycofałem się. Moi kumple mówią, że wyczerpałem już limit dziewięciu żyć i będzie lepiej, jeżeli znajdę sobie kobietę i się ustatkuję.

Jego złośliwy uśmiech spowodował, że przeszedł ją dreszcz.

- Oni mają rację. Powinieneś się ustatkować.
- Zastanawiam się, dlaczego do mnie wróciłaś...
- Do Teksasu - poprawiła go. - Nie do ciebie.
- Wiedziałaś, że tu jestem. Przyznaj się.
- Phillipie...

Wstała i postawiła gitarę na fotelu, po czym skierowała się do drzwi kuchennych.

- Próbowałem na ciebie nie patrzeć - powiedział.
- Ja też - wyszeptała słabym głosem.
- Unikałem cię.
- Ja ciebie też. Spojrzał na nią krzywo.
- Ale mnie pożerasz wzrokiem.
- O tym też nie chcę rozmawiać. - Otworzyła gwałtownie drzwi.
- Dobrze. - Złapał ją za rękę. - W nocy nie mogę spać...

Ona też nie mogła zasnąć, ale nie zamierzała przyznawać się do tego.

- Przestań - zażądała, mimo że wszystkie zmysły pragnęły, by mówił dalej.
- Wciąż cię pragnę...
- Phillipie, ja...

- Dlaczego piszesz o mnie piosenki, jeżeli dla ciebie wszystko jest już skończone?

- Ja... Ta piosenka tak naprawdę nie była o tobie.

- Jasne. - Zaśmiał się. - Nigdy nie potrafiłaś kłamać. To jedna z cech, które w tobie lubię. Wszystko mi mówiłaś. O domach, w których mieszkałaś, o uczuciach, kiedy byłaś na scenie z matką. Chciałem, byś czuła się kochana. Tak bardzo się starałem.

- Wiem, że się starałeś. Czułam się kochana.

Westchnął.

Przygryzła wargi.

- Do chwili, gdy wyjechałeś.

To wszystko było tak dawno temu. Dlaczego jej uczucia wciąż były takie żywe? Dlaczego? Phillip wyczuł jej słabość.

- Tylko jeden pocałunek... Czy proszę o zbyt wiele? Jeden pocałunek. Żebym poczuł, czy wciąż tak samo smakujesz. Muszę wiedzieć.

Jego wzrok spoczywał na ustach Celeste, ona też patrzyła na jego wargi.

Gdy zbliżał się do niej, nawet nie drgnęła. Zaczął gładzić jej włosy i szyję. Drżała pod jego dotykiem, on płonął z pożądania.

Zbliżył usta do jej skroni i lekko całował włosy, sprawiając Celeste wielką rozkosz. Nie zastanawiając się długo, skryła głowę w jego mocnych ramionach i całowała go w szyję. Odchylił głowę, jego oczy płonęły pożądaniem.

Poszukała jego warg. Jęknął. Przyciągnął ją do umięśnionego torsu.

Z każdą sekundą narastało w nich pragnienie, niemal nie mogli oddychać.

- Och, Phillipie...

- Wciąż doskonale do siebie pasujemy - wymamrotał z ustami przyciśniętymi do jej rozpalonego policzka.

- To prawda.

- Opleć mnie nogami.

- Tutaj, na zewnątrz? - zapytała niepewnie.

- Czemu nie? Nikt nas nie zobaczy.

- Nie tak szybko...

- Więc chcesz więcej pocałunków?

- Może jeszcze kilka. - Zachichotała, patrząc na jego usta.

Te usta... Piękne, najpiękniejsze!

Właśnie te usta rzuciły się na nią łapczywie, bo i on tęsknił za jej ciałem. Ta intensywność uczuć przestraszyła ją.

Zakurzone kaktusy i bezkresne połacie ziemi ciągnące się po horyzont zaczęły wirować wokół niej. Poczuli się słaba, ledwo stała na nogach.

- Nie -jęknęła, łapiąc go w pasie. - Nie możemy... nie wolno nam tego robić.

- Opleć mnie nogami, tak jak to robiłaś...

- Teraz jestem tylko twoją gospodynią.

- Już dawno zasłużyłaś na awans.

- Och, Phillipie... Musimy przestać! Naprawdę!

- Naprawdę? - zapytał cicho. Patrzył na nią, na usta, na piersi, brzuch i jeszcze niżej.

Musiała go powstrzymać.

Zdjęła dłonie z jego szyi i oparła je o klatkę piersiową, odpychając go. Przez chwilę na to nie reagował.

- Jeżeli pozwolimy namiętności, by wymknęła się spod kontroli, znów tylko się nawzajem skrzywdzimy.

Nic nie powiedział, więc do niej należał kolejny ruch.

- Znajdź sobie miłą, pobożną dziewczynę - wyszeptwała, podnosząc wzrok. - Ja nią nie jestem i oboje o tym wiemy.

- Jesteś tego pewna? - zapytał, obejmując ją i przenosząc w kierunku drzwi.

Lubiła być w jego ramionach. Bardzo to lubiła.

- Ja kocham dźwięk gitary i blask reflektorów, a ty strzelanie.

- Już nie. Teraz wiem, czego pragnę. I nie jest to walka. Ale czego ty chcesz, Celeste? Przyjechałaś do domu. Do mnie. Dlaczego?

- Powtarzasz to, jakby miało jakieś znaczenie... a nie ma.

- Może jednak ma.

- To nie jest mój dom.

Puścił ją.

- Mógłby być twój. Gdybyś tu została i pisała piosenki.

- Naprawdę? - Spojrzała na gitarę na bujanym fotelu i skrzyżowała ręce. - Tak. Zawsze piszę, gdziekolwiek jestem. Nie potrafię przestać.

Wyczuwała lekki zapach proszku do prania na jego koszulce. Tak bardzo go pragnęła, że wszystko ją bolało. Uwielbiała też dziką samotność rancza. Może naprawdę Phillip miał już dość wojen. Ona z pewnością była

zmęczona kiepskimi występami i tanimi apartamentami. Tak wspaniale czuła się przy nim, bezpieczna, piękna i wyjątkowa. Ale czy jej marzenia nie staną im kiedyś na drodze do szczęścia?

Spoglądała na jego ciemną, opaloną twarz. Ale gdy schylił się, by znów ją pocałować, potrząsnęła tylko ze smutkiem głową i zagryzła wargi.

Podniosła gitarę z fotela i zaczęła śpiewać dla niego:

- „Bez ciebie zmierzam donikąd...”

- Właśnie tak jest!

- Tak musi zostać - wyszeptała.

- Może oboje zmierzamy donikąd! - powiedział ostro, zaskoczony jej odrzuceniem. - Kiedy wróciłaś, przeżyłem piekło. Zdajesz sobie z tego sprawę? Myślisz, że jestem z żelaza?

- Nie chciałam, by tak się stało.

- Jesteś taka piękna... Tak słodka. Ty! Zawsze chodzi o ciebie! Trzymaj się ode mnie z daleka! Słyszysz?!

Wpadł do domu i trzasnął drzwiami z taką siłą, że cały budynek zadrżał.

- Próbowałam! - krzyknęła za nim.

Stojąc na werandzie, czuła, jakby dziki krajobraz połykał ją żywcem. Próbowała złapać oddech. Ogarniała ją panika.

- Nie chciałam cię skrzywdzić... To ostatnia rzecz, jakiej bym pragnęła... - Podeszła do drzwi, zacisnęła pięści i opadła na podłogę werandy. - Dlaczego zawsze musimy się nawzajem ranić?

Walczyła z napływającymi do oczu łzami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Phillip włączył klimatyzację, by zagłuszyć smutny głos Celeste. Wciąż słysząc jej śpiew, nalał sobie drinka i szybko opróżnił szklanę, mimo że trunek palił jak kwas. To jednak nie przynosiło ukojenia.

Na automatycznej sekretarce mrugała lampka. Podszedł do telefonu i odsłuchał nagranie. Zabrzmiał głęboki głos Justina Wainwrighta. Justin był miejscowym szeryfem i wraz z Phillipem badał sprawę zarżniętej krowy, która tak przeraziła Celeste.

- Dzięki za twój wkład, Westin. Nie udało mi się jeszcze powiązać tej martwej krowy z Gonzalezem, o którym wspominałeś, mimo to FBI bardzo poważnie potraktowało twoją sugestię. Federalni przyślą agenta, by zbadał naszą teorię, że Gonzalez przemyca broń z Mission Creek.

Phillip skasował wiadomość, wyłączył sekretarkę i podszedł do klimatyzatora. Stamtąd mógł przez okno popatrzeć na Celeste. Głowę miała opuszczoną. Zorientował się, że śpiewając, płacze.

Wciąż miał w ustach jej smak. Przeszył go dreszcz. Znów przez niego płakała. Przez jego chłód i okrucieństwo.

W następnej sekundzie, gdy przeczesywał włosy pal-

cami, nie pamiętał już ani o Gonzalezie, ani o Wainwrightcie. Nie znieśie ani jednego dnia, ani jednej nocy z nią w domu, jeżeli nie będzie mógł jej mieć.

Gdy wróciła do środka, w milczeniu zjedli kolację. Próbowwała rozpocząć rozmowę, ale on tylko odburkiwał na jej pytania. Dlaczego kobiety zawsze chcą rozmawiać, nawet w najmniej sprzyjających okolicznościach?

Zapytała, czy smakuje mu posiłek.

Ten stek, który wreszcie usmażyła, był pyszny. I co z tego?

- Nie powinniśmy byli się całować - powiedziała Celeste.

- Nie będzie mi tego brakowało - odpowiedział.

Zatrzepotała rękami. Wyglądała tak, jakby była myślami daleko, co go ucieszyło. Odrzucenie nie bolało aż tak bardzo.

W tym nie był dobry. Żołnierze piechoty morskiej mieli pewną zasadę - nigdy nie zostawiaj nikogo za sobą. Właśnie dlatego wstąpił do tej formacji.

Przez całe życie był zostawiany z tyłu.

Odrzucony.

Jego bogata, bywająca w towarzystwie matka nie chciała go. Był jedynym dzieckiem pięknej, czarującej Kathryn Westin, dużym noworodkiem, ważącym ponad cztery kilo, któremu nigdy nie wybaczyła rozstępów na swym nieskazitelnym ciele. Jak tylko był w odpowiednim wieku, spakowała jego rzeczy i wysłała go do szkoły wojskowej w Harlingen w Teksasie.

Inni chłopcy wakacje spędzali w rodzinnych do-

mach. On jeździł na drodze obozy niedaleko Hunt w Teksasie, gdzie płynęła szmaragdowa rzeka, a zielone pagórki sprawiały, że było to jedno z piękniejszych miejsc w całym stanie. Na Boże Narodzenie jeździł do babć, które były dla niego dobre na swój sposób. Ale nie był z nimi blisko. Matka nie pofatygowała się nawet na uroczystość ukończenia liceum ani college'u.

Celeste wstała i wzięła talerz. Podeszła do zlewu i umyła naczynia. Mimo iż wiedział, że jest we własnej kuchni, a Celeste istnieje naprawdę, nie jest zjawą, czuł się jak we śnie. Jakby jej tu nie było. Jakby nic nie mogło go zranić.

- Wszystko dobrze? - zapytała cicho, odwracając się.

Skinął głową.

- Dlaczego pytasz?

- Jesteś jakiś dziwny.

- Chyba się przejdę. Nie czekaj na mnie.

- Dzwonił szeryf Wainwright w sprawie tej krowy.

- Wiem.

Zatrzasnął za sobą drzwi. Gdy w salonie zapaliło się światło, widział, jak Celeste usadawia się na kanapie przed telewizorem. Nigdy tego nie robiła w jego obecności.

Odrzucenie. To zabawne, że nic w tej chwili nie czuł.

Nikt nigdy go nie chciał. Nikt, prócz piechoty morskiej.

Obóz szkoleniowy dla rekrutów okazał się ponad jego siły, więc po dziesięciu dniach znęcania się nad sobą i tolerowania opętanych instruktorów, oddalił się

samowolnie. Przez tydzień ukrywał się na bagnach otaczających obóz. Jadł tylko surowe jaszczurki i węże, a pił wodę z trzęsawiska. Maskował się błotem, unikał komarów i skorpionów, a plutony rekrutów przeszukiwały teren. To wtedy, po raz pierwszy, nauczył się całkowicie tłumić emocje.

Żandarmeria wojskowa w końcu odnalazła go i zakutego w kajdanki zawlokła do aresztu wojskowego. Wtedy zajął się nim najbardziej zawzięty sierżant. Na oczach całego plutonu urządził sobie pośmiewisko z Phillipa. Później dopadł go i zaciągnął do swojego biura na prywatną sesję tortur. Popchnął na fotel i zatrzęsął drzwiami.

- Przez tydzień żarłeś jaszczurki? Węże? Co ty sobie myślałeś, dzieciaku?

- Nic nie myślałem.

- Szaleniec. Jadłeś węże? Co, u diabła, chciałeś udowodnić?

- Nic.

Sierżant zmierzył go wzrokiem.

- Albo będziesz dobrym żołnierzem, albo... - Zapadła cisza jak przed wybuchem rzuconego granatu. Sierżant zmrużył oczy. - Albo osobiście zaciągnę cię na te bagna i rzucę na pożarcie aligatorom. Rozumiemy się?

- Tak jest, panie sierżancie!

- Siedem dni o wodzie z trzęsawiska i surowych węzłach! Jesteś urodzonym żołnierzem piechoty morskiej. Jesteś wystarczająco szalony, by być, kim tylko zechcesz. Nie zapominaj o tym.

Potem sierżant poklepał go po ojcowsku.

- Postaraj się, bym był z ciebie dumny, synu.
- Tak jest, panie sierżancie!

Od tego dnia jednostka była dla Phillipa domem i rodziną. Póki nie pojawiła się Celeste. Od kiedy wróciła, pragnął czegoś więcej.

Pragnął jej.

Gdy wrócił z godzinnego spaceru, Celeste oglądała film „Kiedy Harry spotkał Sally”. Skulona w jednym końcu kanapy, podjadała przygotowany w kuchence mikrofalowej popcorn. Złote włosy opadały jej na plecy. Do diabła, wyglądała jak anioł.

- Chcesz trochę? - Uśmiechnęła się do niego i wyciągnęła torebkę. Kiedy się zawahał, potrząsnęła nią.

Podszedł i wziął pełną garść popcornu. Otarł się o jej rękę i, ku swojemu zaskoczeniu, poczuł dreszcz.

Ich oczy spotkały się, a on czuł, że coś ciągnie go w jej kierunku niczym wielki magnes przyciąga opiłki. Niezależnie od siły, z jaką starał się lekceważyć Celeste, ponosił porażkę. Sam jej widok sprawiał, że serce biło mu szybciej, a krew kipiała w żyłach.

- To świetny film - powiedziała. - Jeden z lepszych.

- Nie widziałem go - wymamrotał, zdecydowany oddalić się do sypialni.

- Bo wolisz te stare, nudne filmy wojenne.

- Filmy bez sentymentalnych bzdur.

- Hej, usiądź. Zobacz to. To mój ulubiony fragment.

Meg jest w restauracji...

Meg Ryan siedziała w restauracji, udowadniając Billy'emu Crystalowi, że kobieta może udawać orgazm. Była taka słodziutka, coraz bardziej rozpalona. Wystarczyło, że zobaczył, jak Meg odchyła głowę i wzdycha, by zapragnął Celeste w swoim łóżku. Chciał widzieć jej twarz w chwili rozkoszy.

Obszedł kanapę i usiadł obok Celeste. Poruszyła się delikatnie, odsuwając się od niego jak najdalej. Meg wiała się i skręcała, starając się złapać oddech. Twarz Celeste oblał rumieniec. Nie patrzyła na niego, ale też nie wstała.

Udawali, że razem oglądają film. Każda scena, każdy dialog pomiędzy niedopasowanymi kochankami przyprowadziły go o szaleństwo i sprawiały, że coraz bardziej pragnął Celeste.

Kiedy film się skończył, Celeste wyglądała tak, jakby chciała się rozplakać.

- Co się stało potem? - Phillip zapytał ze swojego końca kanapy.

- Zeszli się ze sobą.

- To się nazywa szczęśliwe zakończenie. Powinnaś się cieszyć.

Pociągnęła nosem.

- Cieszę się.

Nie mógł znieść jej płaczu. Nawet z powodu jakiegoś głupiego filmu. Kiedyś wziąłby ją w ramiona. Nie dotykaj jej! Ona cię nie chce. Odtrąci cię. W końcu zbliżył się do niej i dotknął jej dłoni.

- Jeżeli oni mogli się pokochać... to... - nie dokończył.

- Nawet my?- wyszeptała.
 - Może za pierwszym razem poszło zbyt łatwo - przyznał.
 - Miłość od pierwszego wejrzenia? - wymamrotała z cichym westchnięciem.
 - Śpiewałaś w tej obcistej, czerwonej sukience. Każdy facet w tym ohydny barze...
 - O Boże, w tej okropnej sukience...
 - Nie okropnej. Bardzo seksownej.
 - Podszedłeś do mnie po tej bójce i zapytałeś, czy nie trzeba mnie odwieźć do domu. Tak wspaniale się zachowałeś.
 - Otarłaś mi chusteczką rozkrwawiony łuk brwiowy i powiedziałaś: tak. To było słodkie.
 - Tak - wyszeptała. Dotknęła rany na jego policzku. Już nie mógł oderwać wzroku od jej dużych błękitnych oczu. Należał do niej. A może należała do niego?
 - Co się naprawdę stało?
Przyciągnął ją do siebie i gładził po twarzy.
 - Czy możemy zacząć wszystko od nowa?
 - Masz na myśli seks?
 - Również.
 - Czy następnego ranka będziesz mnie nienawidził tak jak Harry, bohater filmu? - Zagryzła wargę.
 - Co, tak naprawdę, tutaj robisz? Mogłaś pojechać dokądkolwiek. Dlaczego właśnie do mnie?
- To pytanie sprawiało, że bladła i nie potrafiła odpowiedzieć. A brak odpowiedzi nastrojał go podejrzliwie. Chciał pytać bez końca, mimo iż wiedział, że stawia ją to w trudnej sytuacji.

Dlaczego był tak pewien, że jej powrót cokolwiek oznaczał? Chciał wierzyć, że wróciła z jego powodu.

Jeżeli jednak się mylił, to jaka była prawdziwa przyczyna? I dlaczego nie chciała mu jej zdradzić?

Przytuliła się do niego i pocałowała go.

- Zawsze byłeś w moim sercu. Wierz mi.
- Ta przekłeta piosenka dotarła do mnie.
- Słyszałeś ją?
- Milion razy.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Mam jej nagranie na CD. Leżałem w łóżku, piłem i słuchałem jej na okrągło. W ten sposób czułem, że jesteś blisko.

- Napisałam ją dla ciebie. Ale pewnie się domyśliłeś.
- Tak. - Przyciągnął ją.
- Och, Phillipie...

Objęła go za szyję.

- Jesteś pewna? - zapytał cicho.
- Masz na myśli... łóżko?

Wplótł palce w jej włosy. Nawet tak przelotny kontakt przyprawił go o zawrót głowy.

- Nie. Ale zrobmy to - powiedziała.

Bez słowa zaniósł ją do sypialni i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Jutro możesz pospać dłużej - zapewnił, układając ją delikatnie na łóżku.

- Żadnych pobudek o szóstej rano?
- Nie byłbym tego taki pewien.
- Zostawisz mi listę obowiązków w nogach łóżka?
- Przygotuj swoją własną.

- Więc udało mi się wygrać potyczkę, a jeszcze na dobre nie zaczęłam. Jest tak wcześnie.

- Masz dziwne metody, ale dałabyś sobie radę w walce.

- Prowadzę swoje batalie na froncie wewnętrznym. Lepiej uważaj. Kiedy obudzimy się jutro rano, ta baza będzie miała nowego dowódcę.

- Sądziś, że jesteś aż tak dobra?

- Wiem, że my jesteśmy tak dobrzy.

I rzeczywiście. Drżącymi palcami uwolniła go z koszuli i odpięła spodnie.

- Tak wspaniale pachniesz...

Pamiętał jej obfity biust, różowe sutki, wąską talię... *Jej skóra pachniała kwiatami. Ukląkł przed nią i gładził po całym ciele.* Była jak doskonała, żywa rzeźba w muzeum. Żaden z obiektów muzealnych nie mógł się z nią równać. Za każdym razem, gdy na nią spoglądał, czerwieniła się i oblizywała usta.

Ta część miłości była dla nich prosta. Pierwszy dotyk powodował, że rozpalali się do czerwoności. Pamiętali doskonale, co każdemu z nich sprawia największą rozkosz. Phillip był spokojny i delikatny, mimo że nie mógł doczekać się spełnienia.

Jak inaczej mógł okazać jej swoje uczucia? Wyginała się z pasją, która go onieśmiała. Całowała jego szyję, klatkę piersiową, a on poruszał się coraz szybciej...

- Tylko ty... Tylko ty, Phillipie...

- Siedem lat tego pragnęłam... Dlaczego tak długo zwlekałaś...?

- Dlaczego mnie nie szukałeś?

- To ty odeszłaś.
- Ale nie przyjechałeś...
- Nie wiedziałem, że tego chcesz.
- Chciałam...

Znów to powiedziała. Czy tak było naprawdę? Chciała tego? Czy pragnęła go nawet wtedy, przez cały czas, kiedy on czuł się odrzucony?

Bezpiecznie czuł się tylko w niej. Chciał, by to zjednoczenie trwało jak najdłużej, jednak ona była niecierpliwa.

- Proszę, teraz! Już nie mogę dłużej czekać! - Objęła go mocno i przytuliła.

Oboje krzyczeli z rozkoszy.

Następnego ranka Celeste otworzyła oczy i ujrzała promienie słońca wpływające do pokoju przez cienkie żaluzje. Była sama.

Gołębie gruchały. Liście szeleściły. Nie było słychać żadnego ruchu ulicznego. Uśmiechnęła się sennie. Spokój panujący na tym odludziu tak bardzo różnił się od hałaśliwego Vegas.

Podeszła do okna i wychyliła się na zewnątrz, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Mission Creek nie było złym miejscem, nawet dla dziewczyny, która chciała zostać gwiazdą. Pod warunkiem, że był przy niej Phillip.

Delikatny, słodki i czuły. Odczuwała spokój, którego nigdy wcześniej nie zaznała.

Gdzie on się podział? Pragnęła go znowu.

Zobaczyła swoją gitarę. Stała dokładnie tam, gdzie

porzuciła ją poprzedniego wieczoru. Dziwne. Patrzyła na instrument i nic nie czuła. Pragnęła tylko, by Phillip wszedł teraz do sypialni, uśmiechnął się do niej i znów ją objął.

Nagle zadzwonił telefon. Nie odbierała, sądząc, że zaraz zrobi to Phillip. Większość telefonów była do niego.

W końcu, gdy dzwonek nie ustawał, podniosła słuchawkę.

- Skarbie! - Rozległo się dyszenie.

W jej głowie włączyły się syreny ostrzegawcze.

- Johnny! - Chwytając mocniej słuchawkę, ściszyła głos. - To już skończone.

- Ale, skarbie... Odwróciła się plecami do drzwi.

- Skończone! *Finito! Terminado!* Rozumiesz?

- Mamy kontrakt.

- Możesz go podrzeć! To już skończone! Rozumiesz?

- O nie... - zajęczał. Usłyszała w słuchawce silne walenie w drzwi.

- Johnny! To brzmi jak rąbanie drewna.

- Są przy drzwiach! Zadzwonię później.

- Kto... Nie waż się dzwonić tutaj.

- Jakoś cię złapię, skarbie. - Rozłączył się.

- Johnny... - Gdy nie odpowiadał, potrząsnęła telefonem.

Odezwał się inny głos:

- To ja, Nero. Pamiętasz mnie?

Zadrżała.

- Nie ukryjesz się - powiedział Nero.
- Lepiej się tutaj nie pokazujcie! Dobrze wam radzę!
- Trzasnęła słuchawką.

O Boże! Będzie musiała powiedzieć Phillipowi o wszystkim. Ale jak ma to zrobić? Zaczęła chodzić po pokoju. Phillip nie rozumiał jej związku z Johnnym. Był zazdrosny i wściekły, że tamten zabrał ją do Vegas. Czy uwierzy, jeśli powie mu prawdę? Dla żołnierza najważniejszy jest honor.

Dlaczego nie była bardziej rozsądna? Johnny był dla niej kulą u nogi. Powinna zostawić go już dawno temu. Ale karmił ją obietnicami i trzymał przy życiu jej marzenia.

Czy Johnny powie tym bandytom, gdzie ona jest? Serce waliło jej jak młotem. Tak, Johnny im powie. Tak, mogą zadzwonić. Nero sprawiał wrażenie zdeterminowanego. Jeżeli Johnny nie odda im długu, lepiej nie mówić, co Nero i Pope z nią zrobią.

Musiała powiedzieć o wszystkim Phillipowi. Chciał przecież wiedzieć, dlaczego wyjechała z Vegas. Musiała mu powiedzieć. Ale on potrafił być taki bezduszny i twardy. Wierzył w zasady i listy, w życie według regulek. Nie pojmie układu z Johnnym ani problemu z bandytami. Nie zrozumie, dlaczego pracowała u Harry'ego...

Wkrótce poczuła się silniejsza. Na tyle silna, by wymazać ze swoich myśli rozmowę z Johnnym i groźby Nera.

Na podjeździe zatrzymał się samochód Phillipa. Musiała włożyć na siebie coś wyjątkowego.

Nim otworzyły się drzwi wejściowe, już miała na sobie różową, bawełnianą sukienkę.

- Jestem - oznajmił Phillip głośno.

- Tutaj! - krzyknęła, zrywając z siebie sukienkę.

Wszedł do sypialni. Ubranie leżało na krześle.

- Wciąż jesteś w łóżku?

Zmierzyła włosy.

- Wykończyłeś mnie wczoraj. Jesteś fantastycznym kochankiem.

- To komplement, który jest miły dla ucha każdego mężczyzny.

Gdy usiadł obok niej, pocałowała go.

- O co chodzi?

Uśmiechnęła się.

- Chciałam tylko sprawdzić, czy jesteś w dobrym nastroju.

Zdjął koszulę. Buty uderzyły głośno o podłogę.

- Przy tobie zawsze - powiedział.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Celeste przeciągnęła się leniwie, przytulając się do Phillipa. Czuła się taka szczęśliwa, pozbawiona trosk i strachu, jakby ktoś rzucił na nią wspaniałą czar.

- Hm... Może być już tak na zawsze.

Jej wzrok spoczął na pokrytej ciemnymi włoskami klatce piersiowej Phillipa. Włączyli klimatyzację i otworzyli okno.

Było już po północy. W blasku księżycy kochankowie leżeli w płataninie prześcieradeł.

- Wiatrak tak hałasuje, że nie będziemy słyszeć cykad.

- Powietrze jest tak gęste i lepkie jak galaretka.

Chyba przesadzał. Klimatyzacja działała na pełnych obrotach.

- Galaretka? Pycha.

Przetarł pokryte potem czoło.

- To nie otwarte okno sprawia, że jesteś taki rozgrzany i dobrze o tym wiesz. - Zaśmiała się. - Jesteśmy jak dwie rozgotowane kluski.

- Przed chwilą wyjęte z garnka.

- Ja nie narzekam. - Pogładziła go po klatce piersiowej.

- Czuję się, jakbyśmy leżeli tu od tygodnia - powie
dział.

- Prawie.

Zmarszczył czoło.

- W tym czasie nagromadziło się strasznie dużo obo-
wiązków. Trzeba nakarmić zwierzęta.

- Hej! Zbyt dużo mówisz.

- Do diabła! Miałem zainstalować bronę do buldo-
żera i wykarczować pastwisko.

- To może poczekać.

- Może gdyby padało, zgodziłbym się. Mam kilka
młodych cieląt, które muszą coś jeść - mruknął.

- Sześć dni - poprawiła go delikatnie, wciąż myśląc
o tym maratonie rozkoszy. - Niecały tydzień.

- I sześć nocy. Chyba należą mi się wyrazy uznania
za te noce.

- Jesteś niezły - wymamrotała. - A szósta noc jesz-
cze się nie skończyła.

- Skończyła się. Kiedy myślę o tych wszystkich
głodnych cielakach i nowo wydzierżawionych pastwi-
skach...

- Więc przestań o tym myśleć. - Uśmiechnęła się
z miłością. - Mieliśmy zwyczaj tak spędzać czas, kiedy
zakochaliśmy się w sobie po raz pierwszy. - Rozmarzy-
ła się. - Czy tym razem to miłość od drugiego wejrze-
nia?

- Jutro wstajemy wcześniej - oznajmił Phillip. -
Zacniemy zachowywać się jak dorośli ludzie. Zapie-
rzemy się do pracy, nakarmimy cielaki...

- Koniec miesiąca miodowego...

- Ty posprzątasz dom, a ja zapłacę rosnące rachunki.
- O szóstej rano. Punktualnie? - Zasalutowała. A raczej spróbowała to zrobić. Był to manewr niewykonalny, zważywszy, że leżała przytulona do Phillipa.

Zaśmiał się i przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Możesz spać tak długo, jak zechcesz. Mówiłem ci już, że jutro w klubie Lone Star organizują potańcówkę?

Przypomniała sobie, co Mabel, ta kelnerka, powiedziała o dziewczynach z klubu.

- Ja tam nie pasuję. Nie mam się w co ubrać.

- Cóż, w takim razie będziemy musieli sprawić ci coś eleganckiego.

A jeżeli ktoś rozpozna ją jako Stellę Lamour? Głos Nera powrócił do niej we wspomnieniach i zadrżała. A jeżeli ta wieść dotrze do Nera i jego kompana? Może mają w sąsiedztwie wtyczkę, która doniesie im, gdzie jest Stella, a oni przyjdą po nią?

- Ja naprawdę tam nie pasuję - powtórzyła.

- Oczywiście, że pasujesz i bardzo chciałbym cię wziąć ze sobą - nalegał.

- Wolalabym spędzić tę siódmą noc w łóżku.

- Możemy to zrobić po powrocie. Celeste, chciałbym oficjalnie uczcić twój przyjazd. Razem z przyjaciółmi.

- A co robiliśmy przez ostatnie dni? - wyszeptwała.

- To nie było uczczenie?

- Nie nazbyt jednak eleganckie, kiedy oboje leżymy nago.

Zaśmiała się.

- Cały czas się wahasz, tak? - zapytał.

- Wiem, że cudownie nam w łóżku. Ten etap naszego życia jest jak z bajki. Ale co z całą resztą? - westchnęła. - Myślisz, że taki bajkowy związek może istnieć w prawdziwym świecie?

- Bardzo chcę, by tak było. Może jedyne, co powinniśmy zrobić, to zdecydować, że tego chcemy i pracować nad tym.

- Ale dziewczyna taka jak ja i facet jak ty... Pochodzisz z zamożnej rodziny. Ja jej w ogóle nie mam.

-Masz mnie.

- Ale...

- Powiesz mi, co ci leży na sercu, czego naprawdę pragniesz, a ja spróbuję to spełnić.

Czy na pewno? A co z jej marzeniami o gwiazdorstwie? Dlaczego przeniesienie ich związku na inny poziom tak ją przerażało? Czego się bała?

- Straciłam wszystkich, których kiedykolwiek kochałam - wyznała.

Jego usta spoczęły na czole Celeste.

- Ja też. Tyle że nigdy nie kochałem nikogo tak jak ciebie.

- Nie chcę cię zranić.

- Celeste, pewien sierżant w wojsku powiedział mi kiedyś, że mogę być, kim zechcę. Może to dziwne, ale uwierzyłem mu i to zmieniło wszystko w moim życiu. - Bawił się kosmykiem jej włosów. - Więc radziłbym ci zrobić to samo. Uwierz w siebie. Mnie się udało.

- Powinieneś związać się z jakąś pobożną kobietą.

- Jeszcze zanim wróciłaś do domu, uważałem, że to idiotyczny pomysł.

- Dom... - wyszeptała.

Podniosła głowę z poduszki i spojrzała na niego.

Dom? Czy ona jest odpowiednia dla niego? A on jedynym człowiekiem dla niej? Jeżeli tak, czego tak się bała? Wiele spraw się za nią ciągnęło: dziewczęce marzenia, bandyci deptający jej po piętach i świadomość, że bycie z Phillipem, nieświadomym sytuacji, mogło ściągnąć na niego niebezpieczeństwo.

Zamknęła oczy i przełknęła ślinę. Wyjście do klubu wyglądałoby tak, jakby byli prawdziwą parą, zwykłą parą. Czy byli? To naprawdę takie proste?

- Wszyscy tam będą - powiedział z nadzieją w głosie.

- Masz na myśli swoich kumpli z wojska?

- Ricky Mercado, jego szwagier, Luke, i kilku chłopaków, którzy służyli pod moim dowództwem.

- Pamiętam Ricky'ego. Wysoki, ciemnowłosey, przystojny...

- On tak samo jak ty boi się odnowienia tej znajomości. Czy wy dwoje...

- Tylko się z tobą przekomarzam. Nie wiem, Phillipie. Będziemy musieli się tłumaczyć, co tu robisz.

- Dobrze, przemyśl to. Jestem z ciebie dumny. Chciałbym pokazać cię chłopakom. - Poglądził ją po plecach.

- Bardzo poważnie podchodzę do naszego związku.

- Phillipie... - Poczwała ciepło w sercu. - A jeśli ktoś rozpozna we mnie Stellę? - Wzdrygnęła się. - To mogłoby zniszczyć...

- Nikt cię nie rozpozna - powiedział szorstko. -
A gdyby tak się stało, jestem dumny z twojej płyty,
z ciężkiej pracy, jaką włożyłaś w spełnienie swoich marzeń.

Jej serce prawie się zatrzymało. Nie wiesz o Nero i Popie...!

- Naprawdę? - wyszeptała.

- Bardzo dumny.

Nie byłbyś taki dumny, gdybyś wiedział, że jedynym powodem, dla którego wróciłam, była chęć użycia cię jako żywej tarczy, ochrony przed dwoma mordercami.

Przypomniała sobie martwą krowę i przyczepioną do niej kartkę. Była egoistką i tchórzem.

Wykorzystywała Phillipa. Ale prawda mogła zniweczyć ich kruche szczęście, a ona miała go w życiu tak niewiele.

- Dobrze, pójdę z tobą, Phillipie.

Odczuł ulgę i pocałował ją w czoło.

- Mogę teraz włączyć wiatrak?

Skinęła głową. Wrócił do łóżka i przytulił ją mocno. Natychmiast zasnął. Ona leżała w ciemnościach, oszołomiona, zastanawiając się, co powinna zrobić.

Miniony tydzień był bajką. Kochała Phillipa.

- Chcesz zatańczyć? - wyszeptał Phillip prosto do ucha Celeste.

- Bardzo! - Postawiła torebkę na stole. Cokolwiek, by tylko uciec przed narastającym napięciem. Jej nerwy zaczęły dawać o sobie znać, gdy tylko ujrzała cztero-
piętrowy klub i otaczające go tereny.

- Wybaczcie nam, panowie - powiedział Phillip, pomagając Celeste w wydostaniu się z za stołu.

Uśmiechnęła się przyjaźnie do jego kolegów. Może trochę zbyt przyjaźnie. Gdy wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę, Phillip przeklął pod nosem.

- Musisz być tak cholernie seksowna?

Odchyliła głowę i zaśmiała się.

- Flirciara - dodał szeptem.

Włożyła obcisłą sukienkę, podkreślając wszystkie zaokrąglenia jej ciała. Mocno się umalowała i upięła elegancko włosy.

Phillip wziął ją pod rękę i poprowadził przez całą salę na parkiet.

- Odpręż się. Jesteś tutaj najpiękniejszą kobietą, dla mnie jedyną.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Czy moja sukienka nie jest zbyt krzykliwa?

- Wyglądasz zjawiskowo.

Nie znosiła sytuacji, w których czuła się tak niepewnie.

Wielkie bukiety róż wszystkich kolorów zdobiły stoliki sali jadalnej w klubie golfowym Lone Star. Celeste i Phillip, wraz z jego przystojnymi kolegami z piechoty morskiej - Flyntem Carsonem, lokalnym milionerem, Spence'em Harrisonem, byłym prokuratorem okręgowym, Tylerem Murdochem, ekspertem od bomb, i Luke'em Callaghanem, szwagrem Ricky'ego - siedzieli przy stoliku spowitym blaskiem świec.

Tak jak Phillip, Luke całkowicie ufał Ricky'emu, niezależnie od wątpliwości pozostałych chłopaków.

W przeciwieństwie do Celeste, Phillip czuł się odprężony i na luzie. Celeste wiedziała, że nie był bardzo bogaty, ale miał wojskową emeryturę i otrzymał spadek. W porównaniu z nią był w komfortowej sytuacji.

Niektórzy z jego kumpli wydawali się statecznymi mężczyznami, jednak dzisiaj ich żony wybrały się na zakupy do San Antonio. Ricky Mercado - ze względu na mafijne powiązania był czarną owcą w tym stadzie - spóźnił się i teraz siedział przy drugim końcu stołu. Wypił za dużo piw i nie był w najlepszym nastroju. Phillip wierzył, że Ricky stał się uczciwym człowiekiem.

Phillip i Celeste siedzieli pomiędzy Mercadem i resztą mężczyzn, w ten sposób fizycznie oddzielając ich od siebie. Szwagier Ricky'ego nie potrafił rozładowywać sytuacji, a inni wiedzieli, co zrobić, by zirytować Mercada. W ten sposób nastrój Ricky'ego pogarszał się z każdym wypitym piwem.

Jednak patrzący spode łba kumpel wcale nie psuł humoru Phillipowi. Celeste chciała, żeby wszyscy dobrze się bawili. Poczula się nieswojo, gdy Ricky zaczął opowiadać, jak to Phillip narażał życie, chwytając trzech snajperów. Nie chciała słuchać o igraszkach ze śmiercią, więc z przyjemnością przyjęła zaproszenie do tańca, poszli na parkiet.

- Przestań w końcu bawić się tym pierścieniem. I tak twój widok zapiera dech w piersiach - powiedział Phillip, gdy dotarli na parkiet. - Nie słyszałaś, jak wszyscy mówili, że jesteś piękna? Nawet Mercado.

- To jedyna miła rzecz, jaką powiedział. Ale dlaczego zmagasz się z trzema snajperami?

- Mercado przesadził. Wiesz, dobrze ci w czerwonym. Wyglądasz jak gwiazda. Jak Stella...

- A ty ładnie zmieniasz temat. Tutaj jest tak dużo pięknych kobiet... Umawiałeś się z nimi?

- Z kilkoma - rzucił niedbale.

- Z kilkoma? - zapytała.

Przez dłuższą chwilę milczał. Potem dotknął jej włosów i uniósł podbródek tak, że mógł spojrzeć w jej oczy.

- Tak. - Zawahał się. - Żadna z nich nie była tobą.

Oparła policzek na jego piersi.

- Jesteś inna, Celeste.

- Im też to mówiłeś.

- Może. Ale to nie ma znaczenia. Tobie mówię prawdę. Nie obchodzi mnie, kim jesteś, kim byłaś ani z kim się zadawałaś wcześniej. To nieważne, skąd pochodzisz. Potrzebuję cię. Tylko ciebie. Nie wiem dlaczego, ale tak jest. Kochanie, jesteś tak piękna i słodka... Nie wspominając już o twoich nocnych pomysłach.

- Mam dobry pomysł na dzisiejszy wieczór - wyszeptała.

Roześmiał się.

- Obiecuj, że nie pomyślisz, że jestem perwersyjna.

- Tylko za pierwszym razem.

Zagrała muzyka i Phillip przywarł do filigranowego ciała Celeste. Jak zwykle doskonale do siebie pasowali. Na kilka magicznych chwil zapomniała o wszystkim, ale nagle zauważyła ponure spojrzenie Mercada. Głosy dobiegające od strony stolika były coraz bardziej donośne.

- Ricky wygląda na nieszczęśliwego, a chłopaki, z wyjątkiem Luke'a...

- Nie zwracaj na nich uwagi - poradził Phillip. - Patrz na mnie. Zapomnij o Rickym i innych. W końcu odechce się im znęcać nad nim.

Patrzyła głęboko w jego oczy i starała się nie zwracać uwagi na zamieszanie panujące przy stole.

- Nie masz się czego wstydzić, Celeste. Masz taką samą klasę jak wiele innych dam w tym lokalu.

Czy nadal będzie tak uważał, gdy dowie się o egzekutorach długu, deptających jej po piętach?

Przytuleni mocno do siebie, kiwali się tylko, podczas gdy inne pary wirowały wokół nich.

- To chyba walc - powiedziała po chwili. Nie chciała robić z siebie widowiska. - Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy...

- Nie obchodzi mnie, jaki to taniec, jeżeli tylko mogę trzymać cię w ramionach - wymamrotał, przyciągając ją jeszcze bardziej do siebie.

- Mogliśmy zostać w domu i to robić. - Głos jej drżał.

- W domu wszystko byłoby o wiele dziksze.

Objął ją jeszcze mocniej. Zaśmiała się na wspomnienie, jak poprzedniego wieczoru złapał ją na werandzie, wniósł do domu i rozebrał w salonie.

Kołysała się w rytm muzyki. Było coś podniecającego w tym, że są teraz ubrani i muszą powstrzymywać namiętność. Każdy, kto ich w tej chwili zobaczył, wiedział doskonale, że pragnęli jedynie zedrzeć z siebie nawzajem ubrania.

- Chłopaki cię uwielbiają. Rozumieją moje uczucia.
- Mam nadzieję, że zrobiłam na nich dobre wrażenie. Chcę, byś mógł być ze mnie dumny.
- Dumny? Są diabelnie zazdrośni. Szczególnie Mercado.

- Dlaczego inni go nie lubią?
- To długa historia. Ale on jest w porządku.
- Mimo to inni...
- Kiedyś zrozumieją, że miałem rację. Zobaczysz.

Taniec się skończył. Gdy wrócili do stołu, Ricky, który wyglądał na jeszcze bardziej wściekłego niż wcześniej, wstał i szarpnął jej krzesłem. Nim zdążyła usiąść, Ricky złapał ją za rękę.

- Moja kolej - warknął, odciągając ją od Phillipa. - W porządku, stary?

Oczywiście potem wszyscy kumple Phillipa musieli z nią zatańczyć. Obserwując to zza stołu, Mercado stawał się coraz bardziej ponury. Podanie kolacji rozluźniło nieco atmosferę.

Gdy wszyscy zabrali się do jedzenia, Ricky powiedział:

- Cieszę się, że wróciłaś, Celeste. Że poskramiasz tego podżegacza wojennego.

- Podżegacza? - wyszeptała. - Przecież z tym skończył.

- W twoich marzeniach - powiedział Mercado. Tyler i pozostali posłali Ricky'emu ostrzegawcze spojrzenia, ale on nie przejął się zupełnie i kontynuował:

- Kiedy już jesteś w domu, poruczniku, mam nadzieję, że nie dostanę kolejnego telefonu wzywającego mnie do Ameryki Środkowej.

- Ameryka Środkowa? - Przerażona Celeste odłożyła widelec. - Go masz na myśli, Ricky? O czym ty mówisz?

- Słyszałaś kiedykolwiek o piekielnej dziurze o nazwie Mezcaya?

- Do diabła, Mercado - skarcił go Luke. - Widzisz, co zrobiłeś? Jest biała jak ściana.

- Mezcaya? - W głosie Celeste słyhać było strach. - Czy to miejsce w Ameryce Środkowej, gdzie szkoli się terrorystów?

- A słyszałaś o szczególnie nieprzyjemnej grupie o nazwie El Jefe? - Mercado nie odpuszczał. - Zajmują się przemytem broni. Nawet stąd, z Mission Creek.

Phillip przerwał mu.

- Nie moglibyśmy porozmawiać o czymś innym? Na przykład o pogodzie?

- Czy on był ostatnio w Mezcaya? - Celeste obawiała się odpowiedzi, którą miała usłyszeć.

- Widziałaś ranę na jego policzku. Dostał odłamkiem w Mezcaya, na krótko przed tym, jak ponownie zjawiłaś się w jego domu. Prawda, stary?

- To był kamień - powiedział Phillip. - Podły kamień.

- Niech to diabli, prawie w to uwierzyłeś! - krzyknął Ricky.

Spence syknął do Mercada, żeby zamknął się wreszcie, ale Phillip posłał mu groźne spojrzenie.

- A mnie powiedział, że zapomniał zapiąć pasów - wykrztusiła z siebie Celeste.

Ricky zaśmiał się.

- Dlaczego miał zapiąć pasy w jaskini?

- W jaskini?
 - To takie lochy, kotku. Zabił faceta, więc go tam zamknęli. Tyler go odbił. Kiedy przyleciał śmigłowiec...
 - Śmigłowiec? Phillipie, przecież mówiłeś, że przeszedłeś w stan spoczynku.
 - Przeszedłem! Niech cię szlag, Mercado! Celeste straciła rodziców, gdy była mała. Wie coś o śmierci.
 - A my wszyscy to niby nie wiemy? - burknął Mercado. - Jak podejrzewam, nie powiedziałaś jej o Mendozie ani o twoich podejrzeniach, że to jego syn zabił krowę na ranczu, by cię zastraszyć...
 - Wolałbym, żebyś dał już spokój.
 - Kto to jest Mendoza? - spytała Celeste.
 - Nikt. Ten terrorysta, którego Westin zabił.
 - Dość tego! - krzyknął Phillip.
- Mercado odepchnął się w tył razem z krzesłem.
- Hej, wiem, kiedy nie jestem miłe widziany.
 - W końcu - warknął Tyler.
 - Spokojnie - powiedział Luke. - Dlaczego nie możemy zmienić tematu?
 - Bo może mam jeszcze ochotę gadać o tym, o czym chcę! - Teraz Mercado podniósł głos. - El Jefe działa także tutaj, w Mission Creek, i wszyscy dobrze o tym wiecie. Phillip i Wainwright poprosili FBI o... Ktoś podał temu facetowi, Yardleyowi, moje nazwisko.
 - Dzięki twojej parszywej rodzinie - powiedział Tyler.
 - Uspokójcie się obaj. - Szept Phillipa był jeszcze bardziej złowieszczy niż jego dotychczasowy ton. - Nie róbcie scen. W każdym razie nie tutaj.

- Nie miałem nic wspólnego z tą zabita krową ani z przemytem broni. - Ricky zrzucił swoją serwetkę na podłogę i wstał; - Wybaczcie, ale muszę już lecieć.

- Zostań, Ricky - poprosiła Celeste.

Luke i Phillip także podnieśli się z krzeseł. Ricky mówił coś do nich pod nosem, ale Celeste zdołała co nieco podsłuchać.

- Przyglądają mi się, FBI depte mi po piętach... Byłym kumplom...

- W porządku - powiedział Phillip.

- Nie podoba mi się ta sytuacja. Ledwo ją znoszę.

- Musisz wytrzymać - poradził Luke.

- Chyba czuję się trochę nieswojo w tym gronie. Nie to, co wy.

- Zrozum. Żaden z nas nie doniósł na ciebie Wainwrightowi ani FBI. Zerwałeś kontakty z mafią - powiedział Phillip.

- Tylko wy dwaj mi wierzycie.

- Uwierzą, jeżeli tak pozostanie - zapewnił Phillip.

- Przestań pić. Zamów kolację.

- Wybacz, poruczniku. - Ricky schylił się i delikatnie pocałował Celeste w policzek. - Nie poddawaj się, piękna damo. Oswojenie tego starego łobuza zajmie ci trochę czasu.

Mercado odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, nie zwracając uwagi na tańczące pary.

- Krzyżyk na drogę - rzucił za nim Spence.

Gdy Harrison wykonał nieprzyzwoity gest, Luke i Phillip spojrzeli na niego groźnie.

- Niech idzie w diabły! Teraz już tylko musimy po-

zbyć się ciebie, staruszku, a będzie nasza - zażartował Tyler, chcąc rozluźnić atmosferę.

- Poruczniku! - powiedział Phillip.

Tyler zaśmiał się.

- Nie liczcie na to, że zostawię ją dla was.

- Jakaś szansa na dzwony weselne? - zapytał Spence.

Celeste zarumieniła się. Czuła ulgę, że Mercado po szedł, a atmosfera stała się nieco lżejsza.

- Jak się poznaliście? - zapytali jednocześnie Luke i Flynt.

- Śpiewała piosenkę o miłości.

Wszyscy zawyli.

- Jeżeli może śpiewać dla ciebie, czemu nie miałyby zaśpiewać dla nas? - zapytał Luke.

Jeden po drugim domagali się, by zaśpiewała.

- Nie sądzę, że... - zaczęła.

Ale Tyler stał już na scenie z mikrofonem.

- Mamy wśród nas gwiazdę.

Kumple Phillipa zaczęli klaskać i pokrzykiwać.

- Jesteśmy przegłosowani, kochanie - powiedział Phillip. - No dalej! Nie daj się prosić.

Powoli wstała i Phillip zaprowadził ją na scenę. Dał szefowi orkiestry duży napiwek, a ona powiedziała, co mają grać. Celeste wywołała burzę oklasków, śpiewając swój przebój. Później zaskoczyła nawet Phillipa, śpiewając piosenkę zatytułowaną „Miłosna piosenka samotnej gwiazdy”.

Kiedy przebrzmiała ostatnia nuta, na zatłoczonej sali zapadła cisza. Po chwili wszyscy zaczęli klaskać, gwizdać i krzykami domagać się kolejnych utworów.

- Jeszcze... Jeszcze... - skandowali mężczyźni.

- Dziękuję wszystkim - powiedziała cicho. Ukłoniła się nieśmiało i Phillip odprowadził ją do stolika.

- Dobra jesteś. Przypominasz mi kogoś, kogo już wcześniej widziałem albo słyszałem - stwierdził Spence i zmarszczył czoło.

- Jest gwiazdą - zgodził się Phillip. - Skarbie, byłaś hitem dzisiejszego wieczoru.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej, gdyż Phillip także zachwycał się jej śpiewem i był z niej dumny.

- Znam tę piosenkę - powiedział Luke. - „Nikt tylko ty”. Puszczając ją sobie na okrągło. Przypominała mi o dziewczynach, które puściły mnie kantem. Kto ją śpiewał? Kto jest autorem? Stacy? Nie...

- Nie wiem - skłamała, ściskając dłoń Phillipa w nadziei, że jej nie wyda.

Spence i Luke stwierdzili, że już muszą iść. Kiedy impreza dobiegała końca, do sali wkroczyło dwóch mężczyzn. Jeden z nich był barczysty, wysoki, z krótko obciętymi, ciemnymi włosami.

Las Vegas. Bar „U Harry'ego”, pomyślała Celeste.

- Tylko nie Cole Yardley... - wyszeptwała. - Niech to nie będzie on.

Ale to był on.

- Co się stało? - zapytał Phillip, mierząc wzrokiem najpierw ją, potem mężczyzn przy drzwiach. - Znasz szeryfa?

- Szeryfa? - Zaczęła bawić się serwetką. - Odsłuchiwałam kilka wiadomości od niego. Chyba muszę pójść do toalety.

- Przed chwilą wróciłaś. Znasz Justina Wainwrighta?
Cole Yardley spojrział na nią ponuro.

Spuściła wzrok. Niedobrze. Cole Yardley przybył do Mission Creek i stał tu z szeryfem.

Jeżeli on mógł ją odnaleźć, każdy może. A jeśli wspomni Phillipowi o tej fatalnej nocy?

- Możemy pójść do domu? - zapytała gorączkowo, gdy Yardley i szeryf ruszyli w kierunku ich stolika.

- Dopiero wówczas, jak dowiem się, czego chcą Wainwright i ten facet, który patrzy na ciebie.

- Nie patrzy na mnie.

- Do diabła, przecież widzę. Znasz go, prawda?

- Nie - powiedziała niepewnie.

Szeryf już się do nich przyłączył.

- Przepraszam, że przerywam spotkanie towarzyskie, ale Yardley właśnie zjawił się w mieście.

Phillip skinął głową. Wszyscy się przedstawili

- Miło mi - powiedział zdawkowo Yardley, witając się z Celeste.

- Mnie również, panie Yardley - odpowiedziała.

W milczeniu błagała go, by jej nie wydał.

- On jest od federalnych - powiedział Justin Wainwright i wręczył Phillipowi wizytówkę Yardleya. - Przyjechał tu z powodu twojej martwej krowy i gangu przemytników broni. Tak jak ty, podejrzewa, że El Jefe może działać na naszym terenie.

- W Mission Creek? - wybełkotała Celeste.

- Posłuchajcie, co ma do powiedzenia - zaproponował Wainwright.

- Podziwiam pana pracę, Westin. Wiem, że od czte-

rech lat próbuje pan rozprawić się z El Jefe. - Yardley spojrział na Celeste, która przygryzła wargę.

- Kto to jest El Jefe? - zapytała. - Zapomniałam.
- To największa grupa terrorystyczna w Mezcaya.
- Niedawno o tym mówiliśmy - przypomniał Phillip. Yardley uniósł gwałtownie brwi, ale Phillip nie zwrócił na to uwagi.

Znów Mezcaya...

- Właśnie wychodziliśmy - oświadczyła Celeste.

Nie miała ochoty znać prawdy na temat powiązań Phillipa z terrorystami. Obawiała się też, że Yardley w każdej chwili może opowiedzieć wszystkim, jak poznali się w Vegas.

Phillip zapewniał ją, że przeszedł na emeryturę. Teraz złapała się na tym, że z uwagą przygląda się ranie na jego policzku. Nie obchodziła jej zabita krowa ani nawet El Jefe. Miała znacznie ważniejsze pytania natury osobistej. Czy Phillip był w stanie ustatkować się pod wpływem miłości do niej? Czy ona była zdolna zrezygnować dla niego z muzyki?

Wieczorny aplauz zachwycił ją. Ale jeszcze bardziej cieszyła się z dumy, jaką ujrzała w oczach Phillipa. Ale czy jego miłość jej wystarczy?

- Uważam, że pana znajomy, Mercado, wciąż działa w mafii - mówił Yardley. - I przemycą broń.

Najpierw Mezcaya. Teraz mafia. W co on jest zamieszany?

- Niemożliwe - zaprzeczył Phillip.
- Może nawet być przywódcą tej całej operacji przemycniczej, w sprawie której prowadzę dochodzenie.

- Nigdy mnie pan do tego nie przekona - powiedział Phillip beznamiętnie.

- Był w Mezcaya.

- Chce pan wiedzieć dlaczego? Pomagał Tylerowi Murdochowi ocalić mój tyłek. Zbliżał się moment mojej egzekucji, a on był członkiem ekipy ratunkowej.

- Egzekucja! - wykrztusiła Celeste.

W końcu powiedział prawdę. Phillip znów był bliski śmierci.

- Jeżeli nie miałby nic wspólnego z tymi draniami, skąd mógłby wiedzieć, że jest pan w niebezpieczeństwie? - zapytał Yardley. - A wkrótce potem jak pan i... ta młoda dama wróciliście tutaj, ktoś zabił krowę i zostawił liścik.

- Wypytuje pan mnie, a wciąż patrzy na moją dziewczynę. Znacie się?

Yardley i Celeste jednocześnie potrząsnęli przecząco głowami, ale oboje unikali wzroku Phillipa.

- A swoją drogą, skąd pan jest, Yardley? - dopytywał się Phillip głosem pełnym zniecierpliwienia.

Yardley znów spojrzał na Celeste. Phillip rzucił okiem na wizytówkę agenta.

- Zgodnie z wizytówką, pańskie biuro jest w Vegas.

- Nie znamy się - wyszeptała Celeste, a jej twarz oblał gorący rumieniec.

Phillip wpatrywał się w Yardleya.

- Nigdy wcześniej nie widziałem tej pani. I niech mi pan wierzy, taką twarz bym zapamiętał.

- Trudno o niej zapomnieć - przyznał Phillip. -

Cóż, już późno. Jestem zmęczony. - Jednak nie ruszył się z miejsca.

- Gdyby usłyszał pan o czymś, co choć w najmniejszym stopniu wydałoby się podejrzanym, proszę zadzwonić - powiedział Yardley. - Jeżeli straciłby pan jeszcze coś z inwentarza.

- Jasne.

Kiedy siedzieli już we dwoje w półciężarówce, Phillip zwrócił się do Celeste:

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, dlaczego porzuciłaś karierę w Vegas i przyjechałaś tu w takim pośpiechu. Czy coś się wydarzyło? Yardley był twoim kochankiem?

- Nie wierzę... - wykrztusiła. - Jak mogłeś zadać mi takie pytanie?

- Zapnij pasy - warknął i wcisnął pedał gazu.

Krzyknęła, gdy pojazd ruszył w ciemność z piskiem opon.

Gdy dotarli do domu, Celeste pobiegła natychmiast do drzwi, potykając się o coś ciepłego i lepkiego. Dostrzegła nieruchome czarne oko.

Wrzasnęła przerażona. Phillip natychmiast zjawił się przy niej.

- To... zdechła krowa - załkała. - Ko-ole-ejna. Na... na schoda-ach.

- Uspokój się...

- I jeszcze jeden list...

Phillip zerwał kartkę, którą ktoś przybił do werandy.

- „Skrzywdziłeś moją rodzinę, więc teraz ja skrzywdzę twoją” - przeczytał.

- Kolejna krowa... - Celeste nie mogła ochłonąć.

- Dwie krowy. Dlaczego ktoś zabija twoje krowy? Myślałam, że szeryf Wainwright...

- Prowadzi dochodzenie. Ja też - powiedział Phillip.

- To dlatego, że zabiłeś jakiegoś bandytę w Mezcaya?

- Nie wiem, do cholery! Mógłbym też winić ciebie.

Krowy zaczęły ginąć w momencie, gdy się pojawiłaś.

- Co? - Poczula narastające wyrzuty sumienia i chciała to ukryć. - Jasne! Wiń mnie! - Odwróciła się, by nie patrzył jej w twarz.

- Tylko się zastanawiałem...

- Tu chodzi o ciebie, nie o mnie!

- Celeste, dlaczego wróciłaś?

- Zamierzasz znów wyjechać na jakąś misję i dać się zabić?

- Ty też coś ukrywasz, Celeste. Co tu się, u diabła, dzieje? Zamierzasz zwiąć z Yardleyem?

- Co?

- Czy przyjechał tu z twojego powodu? Jest kolejnym Johnnym Silversem?

- Nie bądź śmieszny. Prowadzi dochodzenie w sprawie twoich przemytników!

- Moich przemytników?

- Jestem zmęczona - powiedziała. - Idę do łóżka. Do mojego dawnego pokoju na końcu korytarza. Dzięki za wspaniały wieczór.

- Cała przyjemność po mojej stronie! Zadzwonię do szeryfa, a później pozbędę się tej krowy.

Uniosła sukienkę i przeszła ostrożnie obok niego i zwierzęcia.

To było na kilka godzin przed tym, jak przyjechał

szeryf, a potem Phillip i Juan uporali się z martwą krową.

Celeste nie mogła zasnąć. Leżąc w łóżku, gapiała się na widoczne w świetle księżyca pajęczyny pod sufitem. Gdy usłyszała w korytarzu ciężkie kroki Phillipa, chciała pobiec i rzucić się mu w ramiona. Zamiast tego, schowała twarz w poduszce.

Drzwi jego pokoju otworzyły się i zamknęły.

Objęła się ramionami, jak zwykła robić to, leżąc w ciemnościach po śmierci matki. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, widziała pysk zabitego zwierzęcia.

Pragnęła, by Phillip ją przytulił. Z całych sił walczyła z chęcią znalezienia się w jego pokoju.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miesiąc miodowy skończył się. Bo bezsennej nocy, obawiając się zachowania Yardleya, przerażona drugą zabitą krową i zła, że pokłóciła się z Phillipem, Celeste wstała przed szóstą. Zmartwiło ją, że Phillip spał jak niemowlak, nie reagując nawet na hałas odkurzacza.

Dopiero dobrze po dziesiątej, gdy niosła trzecią porcję prania do pomieszczenia gospodarczego, usłyszała szum prysznic, dobiegający z łazienki przy jego sypialni.

Ponury poranek Celeste rozpoczęła od dwóch filiżanek kawy.

Może to dobrze, że zamieszanie związane z przemysłem broni, Mercadem, Yardleyem i zabitą krową rozwiało jej romantyczny nastrój.

Mercado dobrze to ujął. Pomiędzy przygodami, takimi jak ściganie przemytników broni, Phillip potrzebował dobrego towarzystwa, spokojnej dziewczyny, jednej z tych zamożnych piękności z klubu, ubierających się jak prawdziwe damy. Takiej, która byłaby zadowolona, czekając na niego w domu za każdym razem, kiedy wyruszały na akcję.

Celeste była inna. Miała niezły głos i pragnęła być znaną piosenkarką. Tylko śpiewanie sprawiało, że za-

pominała o tym okropnym uczuciu, że jest kimś anonimowym.

Gdy była dzieckiem, inne dzieci miały prawdziwe domy, do których wracały. Ona miała tylko muzykę. Pisanie i śpiewanie piosenek przynosiło ulgę i pozwalało powiedzieć to, co czuła.

Miała trzydzieści dwa lata. Czas uciekał. Każdą wolną chwilę powinna poświęcać muzyce, wykorzystać drzemiaący w niej potencjał. Wiedziała, że go posiada. Tym razem pojechałaby do Nashville.

Przez resztę tygodnia wieczorami, gdy Phillip wracał z pracy, każde z nich zamykało się w swojej sypialni. Gotowała wcześniej i zostawiała jedzenie na kuchence. Unikali rozmów, nawet posiłki jedli o innych porach. Mimo że była ciekawa, jak zakończyła się sprawa z zabitą krową, nie zapytała, co z nią zrobił ani co powiedział szeryfowi i Yardleyowi, Wiedziała, że Phillip prowadzi dochodzenie, ale nie wnikała w szczegóły, ponieważ cała sprawa bardzo ją martwiła.

Nocami Phillip chodził na długie spacery i oglądał telewizję. Ona czytała, pisała i nagrywała piosenki w swoim pokoju. Gdy tylko nadarzyła się okazja, by pojechać do miasta, wysyłała kasety i listy do Grega Furmana, producenta z Nashville, który jeszcze jej nie odpisał. Phillip był zbyt zajęty, by zauważyć, że coraz częściej prosi go o samochód.

Wainwright i Yardley twierdzili, że ludzie Mendozy są w okolicy.

Gdy pewnego gorącego wieczoru Phillip wrócił do

domu, od razu skierował się do swojej sypialni. Nagle usłyszał dźwięki z pokoju Celeste. Melodyjny głos. Przystanął. Niech to szlag. Śpiewała te słodkie, smutne piosenki co wieczór, pewnie po to, by go ruszyło sumienie.

Ostatni tydzień był istnym piekłem. Prócz obaw o jej bezpieczeństwo, coraz silniej odczuwał, że nie może tak żyć, słuchając jej smutnych piosenek i obserwując, jak przemyka się po domu. Wszystko, co robiła, było seksowne. Każdy strój, który wkładała, sposób, w jaki włosy spływały jej na ramiona, rozmarzone spojrzenie, gdy patrzyła przez okno... Czy tęskniła za blaskiem reflektorów, sceną, sławą i człowiekiem, który mógłby dać jej lub przynajmniej obiecać to wszystko?

Złapał za klamkę i drzwi, które były lekko uchylone, otworzyły się jakby same. Celeste była w wannie. Plusk wody i głośny śpiew uniemożliwiły jej usłyszenie kroków. Mógł oglądać ją zupełnie naga.

Obok nieposłanego łóżka, na drodze do łazienki, leżała porzucana bielizna i biżuteria. Niewiarygodnie krótkie spodenki, świecący czarny stanik i majtki, skromny srebrny łańcuszek, który zazwyczaj zniknął za koszulką i wisiał pomiędzy piersiami.

Jej piersi... Wzrok Phillipa spoczął na dwóch pokątnych wzgórzach. Podniosła mokrą myjkę i, śpiewając jedną ze swoich piosenek, wycisnęła na nie wodę.

Przez chwilę Phillip nie mógł złapać oddechu. Leżała w wannie i pocierała piersi tak długo, aż jej sutki były jak dojrzałe maliny. Serce waliło mu nieprzytomnie i zamarł w bezruchu. Płonął z pragnienia.

- „Jestem tylko samotną dziewczyną... zagubioną

w nicości - śpiewała. - Samotną dziewczyną zakocha-
ną w samotnym mężczyźnie..."

Ale gdy wycisnęła wodę z myjki i położyła ją na
brzegu wanny, wiedział, że powinien już iść. Wstała,
a woda spływała po jej gładkim, lśniącym ciele...

Zaschło mu w gardle. Gdy sięgała po ręcznik, myd-
lana piana wciąż perliła się na jej skórze. Nawet z piekła
wyczułby zapach rózanego mydła, którego używała,
i czułby smak gorącej wody na jej ciele.

Ta reakcja zaniepokoiła go. Był przecież żołnierzem
piechoty morskiej. Gdzie żelazna wola, zdyscyplinowa-
ny umysł? Dlaczego bycie twardzielem w jej towarzy-
stwie było tak trudne?

Niech to diabli! Xavier Gonzalez i zabita krowa nie
zaprzątały mu tak umysłu, jak obawa przed utratą Ce-
leste. Musiał bardzo się starać, by nie wbiec do łazienki,
nie paść na kolana i nie błagać o przebaczenie za to, że
był taki obojętny przez ostatni tydzień. W jego żyłach
szalał ogień. Drżał z pożądania.

Dlaczego wyjechała z Vegas? Dzwonił do motelu,
gdzie zatrzymał się Yardley, i zadał mu to samo pytanie.
Usłyszał tylko:

- Dlaczego jej pan o to nie spyta?

Ten człowiek coś wiedział, to nie ulegało najmniej-
szej wątpliwości.

Spali ze sobą? A może miała jakieś poważne kłopo-
ty? Jeżeli Celeste kochałaby go i mu ufała, dawno już
wiedziałby, o co chodzi. Ale nie powiedziała nic.

Jakimś sposobem przezwyciężył niepokonane
pragnienie i wyszedł z jej pokoju.

Celeste odchyliła do tyłu fotel w niebieskim pikapie Phillipa. Pomimo ciężkiej atmosfery, która zapanowała między nimi przed kilkoma dniami, tego ranka Celeste była bardzo podekscytowana. Piosenka „Samotny kochanek” była według niej najlepszą, jaką napisała do tej pory. Była z niej dumna i pewna, że tym razem Furman wreszcie odpisze.

A swoją drogą, co zrobił z innymi kasetami? Czy w ogóle je przesłuchał? A może jego sekretarka wyrzuciła je prosto do kosza? Celeste nie mogła znieść tej ostatniej myśli.

Phillip i Juan przygotowywali się do znakowania zwierząt, co zaplanowali na następny tydzień. Jeżeli Celeste będzie miała szczęście, to zdąży pojechać do miasta i wrócić, zanim którykolwiek z nich się zorientuje. Jednak gdy wyjechała z garażu, na podjeździe pojawił się Phillip.

Przyłapał ją. W rękę trzymał kowbojski kapelusz, drugą zaś ocierał twarz z błota. Jego oczy przewiercały ją na wylot.

Zacisnął usta i skinął na nią. No nie, tylko nie to władcze spojrzenie! Gdy się skrzywił, przeszył ją dreszcz. Po wielu dniach milczenia właśnie teraz chciał z nią rozmawiać! Niedobrze! Szybkim ruchem wcisnęła kopertę z kasetą pod fotel.

- Cześć - powiedziała, otwierając okno. - Potrzebujesz czegoś z miasta?

- Dlaczego, u diabła, znowu tam jedziesz? - Oparł się o drzwi, umyślnie ocierając się ramieniem o jej dłoń.

Cofnęła rękę.

- Do sklepu.
- Już dziś rano tam byłaś.
- Ale... Zapomniałam jednej rzeczy... Śmietany.
- Śmietany? - Jego piękne usta uśmiechnęły się.
Idiotka! Przecież nigdy jej nie używasz.
- Do jednej z potraw potrzebna jest śmietana- skła-
mała.
- Mogę pojechać z tobą?
- Nie jesteś zbyt zajęty przygotowaniami do znako-
wania?
- Juan się tym zajmie.
Nie! Nie! Nie! Nie możesz jechać. Nie dzisiaj.
- Może ja poprowadzę? - zaproponował, otwierając
drzwi.
Koperta była pod siedzeniem kierowcy.
- Jasne - zgodziła się. - Wsiadaj. Myślałam, że
masz ważniejsze sprawy na głowie.
Wspiął się do kabiny, a ona odwróciła głowę i patrzyła
w okno. Zapanowała grobowa cisza. Celeste włączyła
radio i popłynęła jakaś marna piosenka o miłości.
Gdy nacisnął gaz, pochyliła się w jego stronę, by spoj-
rzeć na licznik.
- Odebrałem bardzo interesujący telefon, gdy wczoraj
wieczorem pojechałaś do miasta. - Ton głosu Phil-
lipa zaalarmował ją.
- Szeryf?
- Nie. Ktoś inny. - Spojrzał na nią.
- Naprawdę? - wymamrotała. - Ktoś, kogo znam?
- Tak. Johnny Silver.
- Mam nadzieję, że się rozłączyłeś.

- Cóż, nie...

Przełknęła ślinę.

Phillip mocniej chwycił kierownicę. Zaczęła coś mówić, ale przerwała, gdyż trudno jej było oddychać.

Kolejne kilka minut wypełniały dźwięki piosenki.

Phillip ściszył radio.

- Spytałem go, czemu wyjechałaś z Vegas w takim pośpiechu.

- Nie miałeś prawa...

- Kocham cię, Celeste - powiedział z taką złością, że aż się przeraziła. - Nie bój się, nic mi nie powiedział.

Drań odłożył słuchawkę.

Odetchnęła z ulgą.

- Czemu nie powiesz mi, dlaczego wróciłaś?

- Znów to samo! Miałam kłopoty. Zrobiłam to, co było najrozsądniejsze w tamtej chwili, wyjechałam.

- Możesz być trochę bardziej konkretna?

- Już po wszystkim.

- Po wszystkim? Więc czemu ten drań dzwonił do ciebie?

- A dlaczego tak cię to interesuje?

- Może dlatego, że mi na tobie zależy. - Zamilkł.

- Twój przyjaciel, czy kimkolwiek on jest, był przestraszony. Chcę wiedzieć dlaczego. Czy grozi ci jakieś niebezpieczeństwo?

- Czemu nie zajmiesz się przemytnikami broni i zabitymi krowami?

- Jesteś w niebezpieczeństwie?

- Nie - skłamała. - Zwolniłam go. I na pewno nie jest moim przyjacielem. Byłam młoda, łatwowierna

i naiwna, jednym słowem, głupia. Jest podłym oszustem i nałogowym hazardzistą. Wykorzystał mnie.

- Cieszę się, że doszłaś do takiego wniosku.
 - Czy możemy porozmawiać o czymś innym, a nie o tym szczurze, który nie potrafi oprzeć się kościom do gry?
 - Na przykład?
 - O martwych krowach i o tym, co wydarzyło się w Mezcaya.
 - Może nie chciałem cię niepokoić.
 - Może ja też nie chcę cię niepokoić - powiedziała cicho.
 - To co innego. Ja nie potrzebuję ochrony.
 - Czemu jesteś takim twardzielem? Spójrz na to realnie, Phillipie. Mercado powiedział, że mogłeś zginąć w Mezcaya. Jesteś człowiekiem, kule nie odbiją się od ciebie, tak jak nie odbiły się od tych dwóch krów. — Zamilkła. - Wiem, jak to jest, gdy się kogoś traci.
 - I uważasz, że ja nie wiem - wyrzucił z siebie Phillip.
 - Twój przyjaciel, to znaczy ten szczur, był przerażony...
 - Cokolwiek go przeraża, to jego problem.
- Phillip zamknął okno i wyłączył radio.
- Czyżby?
- Przygryzła wargi.
- Nie mam zamiaru o tym mówić, zanim będę gotowa.
 - A kiedy będziesz?
 - Nie wiem.
 - W porządku - westchnął.

To był jeden z tych idealnych letnich poranków w Teksasie. Niebo było tak błękitne i jasne, że Celeste nie mogła patrzeć w nie bez mrużenia oczu. Upał sprawiał,

że horyzont jakby rozmywał się. Dzikie zwierzęta przebiegały w poprzek drogi, wzdłuż której rozciągały się bezkresne pastwiska.

Celeste stopniowo zaczęła się odprężyć.

Dokładnie w tym samym momencie odwrócili się do siebie twarzami.

- Ja...- powiedzieli jednocześnie.
- Ale tu pięknie - kontynuowała Celeste.
- Tak.

Nim zdążyła pomyśleć, uśmiechnęła się do niego. Ku jej zdziwieniu, jego twarz złagodniała. Gdy jego wzrok spoczął na ustach Celeste, jej serce забиło mocniej.

- Byłem dla ciebie okropny przez ostatni tydzień
- powiedział, nachylając się.
- Patrz na drogę - upomniała go.
- Przepraszam, Celeste.
- Przepraszam? Nie wierzę, że je słyszę.
- Ja też. Wyobrażasz sobie, ile kosztuje mnie to podanie się?

Westchnęła głęboko. Znała ten ton. Podniecenie wypełniło ją całą. Phillip znów skupił się na drodze.

- Ja też przepraszam - powiedziała w końcu z radością.

- Muszę się zatrzymać, skarbie - zamruczał.

Skręcił gwałtownie pod potężny stary dąb, rzucający cień. Zgasił silnik.

- Znalazłeś jedyne zacienione miejsce na tym pustkowiu - zauważyła.
- Chcę jechać do domu i rozebrać cię.
- Mam jeszcze bardziej podniecający pomysł.

- Jeżeli jest lepszy od mojego, nie mogę się do czekać.

Spojrzała na niego speszona. Gdy szeptała mu do ucha, zaśmiał się. W ten sposób zakończyła się ich kłótnia. Zanim jeszcze opadły tumany kurzu, nim Phillip odpiął pas i posadził ją na kolanach, czuła się, jakby byli jednością.

Pogładziła go po twarzy. Wszystko, co słyszała, to jego przyspieszony oddech i bicie swojego serca.

- Nie powinienes tak ciężko pracować - szepnęła.

Gdy się poruszyła, skierował oczy na jej twarde sutki.

Słońce oświetlało jego policzek i czarne rzęsy. Był piękny, silny, umięśniony i niebezpiecznie męski- I był jej, cały jej.

- Masz kobiece rzęsy - wyszeptała, gdy gładził jej włosy.

- Nie jesteś pierwszą dziewczyną, która mi to mówi.

- Chcesz, bym była zazdrosna?

Zaśmiał się.

Ogarnęło ją pożądanie. Łapiąc oddech, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła twarz do jego policzka-

- Och, Phillipie...

Znał ją zbyt dobrze. Wiedział, w jaki sposób sprawić, by ogarnął ją ogień.

- Jesteś wspaniały. - Nie mogła złapać oddechu.

- Ty też.

Przytuliła go. Był taki ciepły... Jej serce przepęłniła czułość. Nawet muzyka nie była dla niej tak ważna.

- Chcesz wrócić do domu czy zrobić to tutaj? - za pytała cicho. - Już dłużej nie mogę czekać...

- Grzeczna dziewczynka nie powiedziałaaby tego, póki nie zgasłby ostatni promień światła.

Zaczęła rozpinąć mu koszulę.

- Uruchomię samochód - powiedział, gdy sięgała po trzeci guzik.

- Przestraszyłam cię? - zachichotała. — Naprawdę pomyślałeś, że zrobię to tutaj, na środku drogi?

- A nie zrobiłabyś?

Jak tylko dotarli do domu i Phillip zamknął drzwi, rozebrał ją. Naga wpadła w jego ramiona i objęła go w pasie udami.

Nie udało im się dotrzeć do sypialni. W korytarzu położył ją delikatnie na podłodze i całował każdy fragment jej ciała. Leżała nieruchomo, pozwalając mu na wszystko, czego pragnął.

Poczucie osamotnienia znikło w ogniu eksplozji, która nadeszła zbyt szybko, ale zdawała się trwać wiecznie. Wreszcie, w ramionach Phillipa, Celeste czuła się bezpieczna. Po raz pierwszy w życiu. Była tak szczęśliwa, że zaczęła płakać.

Gdy było już po wszystkim, zaprowadził ją do swego łóżka i wiele godzin spędzili na delikatnych pocałunkach i czułych pieszczotach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Phillip obmył wciąż rozpaloną i zarumienioną twarz Celeste. Wycisnął gąbkę na jej piersi i włosy. Leżała wyciągnięta w wannie, wokół której poustawiała mnóstwo małych świeczek, wprowadzających do pomieszczenia wspaniałą nastrój. Wyglądała tak pięknie, że mógłby patrzeć na nią całą wieczność.

- Przed kim uciekasz? - wyszeptał, odkładając gąbkę.

Zapanowała długa cisza, Celeste wpatrywała się w tańczące płomyki świec.

Odetchnęła głęboko.

- Nie mogę nawet chodzić, a co tu mówić o uciekaniu.

Objął jej nadgarstki potężnymi dłońmi.

- Zostaniesz tu na zawsze... ze mną?

Spojrzał jej głęboko w oczy i serce Celeste zaczęło bić szaleńczo.

- Czy moja odpowiedź jest dla ciebie taka ważna? Cieszmy się teraz chwilą. Przeraza mnie to twoje planowanie wszystkiego jak w piechocie morskiej.

Jak w piechocie morskiej? Musiał bardzo się starać, by panować nad głosem. Przywykł do rozkazywania, do budowania strategii i sprawdzania ich realizacji. Celeste była bardziej zmienna i nieprzewidywalna. To w niej było najwspanialsze i najgorsze zarazem.

- A co z małżeństwem... i dziećmi? - zapytał.
- Nigdy nie miałam prawdziwego domu. Nie potrafię wyobrazić sobie, jak to jest i czy będę się dobrze wywiązywała z roli żony i matki.
- Szczerze mówiąc, ja też nie wiem zbyt dużo o szczęśliwych domach i udanych małżeństwach. Musielibyśmy zdać się na siebie i stworzyć to wszystko. Udałoby się nam, Celeste. Jestem pewien, że by się nam udało. Musimy tylko spróbować.
- Chcesz mieć doskonałą, uwielbiającą dom żonę.
- Tak myślałem kiedyś. - Spojrzał na nią. - Jednak ty mi pokazałaś, czego tak naprawdę pragnę.
- Jesteś gotowy na następną lekcję miłości, twar-dzieliu?

Zdawał sobie sprawę, że ta rozmowa peszy ją, więc postanowiła go uwodzić. Powinien jej przeszkodzić. Ale kilka ruchów jej zgrabnych palców wystarczyło, by zapłonął pożądaniem. Pocałunki w odpowiednie miejsca sprawiły, że mrucał, błagając o jeszcze. Gotów był natychmiast zanieść ją do łóżka.

- Pachniesz jak róża - szepnął.
 - Ale jestem cała mokra.
 - Daj mi popatrzeć na siebie.
- Przez dłuższą chwilę napawał się jej widokiem.
- Nie potrzebujesz makijażu ani błyszczących sukienek. Masz w sobie naturalne piękno.
 - Ty też wyglądasz całkiem nieźle, wielkoludzie.
 - To mój ulubiony komplement. - Uśmiechnął się.

W tak krótkim czasie zdołała zmienić cały jego świat. Nawet sypialnia już nie była tylko jego. We wszystkich

pokojach poustawiała kwiaty i powiesiła zdjęcia. Wszędzie stały jakieś drobiazgi, na ścianach już nie było wolnych przestrzeni. Mieszkała tu zaledwie od miesiąca, a jego dom z jakiegoś obozu dla rekrutów stał się prawdziwym domem.

Pragnął jej. Chciał, by została na zawsze. Ale ona miała swoje zdanie. Wystarczało jej to, co jest.

Pożądanie zniweczyło wszystkie rozsądne plany, jakie sobie przygotował. Nie chciał innej kobiety, tylko Celeste. Dziką, bezwstydną, nieprzewidywalną, nierzezywistą, z artystyczną duszą. I za każdym razem, kiedy leżała w jego łóżku, pragnął jej jeszcze mocniej.

- Kochanie, pochłaniasz mnie.
- Po prostu mnie kochaj - wyszeptwała.

Mabel mrugnęła do Phillipa, stawiając przed nim drugi kubek kawy. Nie był jednak w nastroju na jej plotkarskie uwagi. Uwielbiała obgadywać wszystkich, gdy tylko nadarzyła się okazja.

Zamieszał kawę i ziewnął, starając się wyglądać na znudzonego.

Mabel nie dała się nabrać.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała, przechylając się przez bar. - Coś ostatnio nie przychodzisz popoflirtować.

- Ja też tęskniłem za tobą - odparł oschle, z zapalem mieszając kawę.

- Mało brakowało, a bym wczoraj do ciebie zadzwoniła - wyznała.

- Dlaczego?

Podniósł wzrok i ujrzał jej przebiegły uśmiech. Nakręcała na palec brązowe loczki.

- Dwóch zbirów było tu wczoraj i pytało o tę tłustowłosą seksbombę z gitarą i w podartej sukience. Wiesz, tę, którą wynająłeś jako gospodynię.

- Tak?

- Wciąż jest u ciebie?

Mabel wiedziała, że Celeste jest u niego. Całe miasto o tym wiedziało. Próbowwała tylko wyciągnąć z niego jakieś szczegóły.

- Co im powiedziałaś?

- Że nigdy kogoś podobnego nie widziałam w moim lokalu.

- Dzięki.

- Na moje oko to jakieś podejrzanе typki. Sprytni i podli. Obydwaj mieli gadzie oczy. Co ona zrobiła? Zabiła kogoś? Jestem pewna, że ucieka. Na twoim miejscu uważałabym na nią.

Pomyślał o martwych krowach. Jego chciał zabić Xavier. Ale kto polował na Celeste?

- Jak wyglądali?

- Jeden z nich jest ciemny, a drugi blady jak ściana i nosi okulary. I obaj mają okrutne, czarne oczy.

- Najwyraźniej te oczy zrobiły na tobie duże wrażenie.

Uniosła brwi.

- Powinniście uważać. Na twoim miejscu nosiłabym przy sobie broń, kiedy wychodzisz z domu.

- Dzięki.

Phillip dopił kawę, uśmiechnął się szeroko i wręczył napiwek, który rozpromienił twarz kelnerki. Jednak gdy wsiadał do półciężarówki, nie było mu do śmiechu.

Co Celeste zrobiła? Zabiła kogoś?

Przypomniał sobie Mendozę na górskiej drodze. Wiedział, czego się wtedy dopuścił. Ale co ona, u diabła, miała na sumieniu?

Zamiast wstąpić do sklepu z karmą dla bydła, tak jak sobie zaplanował, pojechał na stację benzynową i ruszył pędem do domu, by upewnić się, czy Celeste jest bezpieczna. Nie potrzeba geniusza, by domyślić się, że to ci dranie byli przyczyną, dla której w takim pośpiechu opuściła Vegas. Phillip przypomniał sobie przerażony głos Johnny'ego Silvera. Ten facet sapał po każdym wypowiedzianym słowie. Celeste mówiła, że nie ma z nim nic wspólnego, ale to nieprawda.

Okłamała go. Dlaczego?

Niech to szlag! Musi powiedzieć mu, o co chodzi. Teraz. Dzisiaj.

Ale nie było mu dane zapytać ją o wydarzenia z Vegas, gdyż kiedy podjechał pod dom, wybiegła w zachłapanym krwią ubraniu. Po policzkach ciekły jej łzy. Gdy go zobaczyła, rzuciła mu się w ramiona.

- Kolejna krowa... - wyjąkała. - Ktoś porąbał ją na kawałki w zagrodzie... Potknęłam się o jej nogę, zanim zauważyłam... - Trzymała zmiętą kartkę papieru.

Wyrwał ją z trzęsącej się dłoni dziewczyny.

- Phillipie... To taka sama kartka jak poprzednie.

Przeczytał ją na głos.

Celeste zadygotała.

Przytulił ją. Nie obchodziło go, co zrobiła. Gdyby ktokolwiek odważył się skrzywdzić ją, zabiłby go z zimną krwią, tak jak Mendozę.

- Myślałam, że już nigdy nie przyjedziesz. Dzwoniłam na twoją komórkę.

- Spokojnie - wyszeptał, gładząc jej włosy. - Po prostu przez chwilę byłem poza zasięgiem.

- Czy to ma coś wspólnego z tymi terrorystami z El Jefe?

- Nie myśl o nich. Ja się tym zajmę.

Im prędzej, tym lepiej.

- Tak bardzo się boję. Nie mogę znieść myśli, że ktoś tu węszy i... Może zrobić wszystko, kiedy jestem tu sama.

Phillip zapomniał już o dwóch typach z miasta. Teraz myślał tylko o niej. Musiał zadzwonić do Wainwrighta i Cole'a Yardleya, ale to mogło poczekać.

- Nikt cię nie skrzywdzi - powiedział delikatnie.

- Nikt. Nigdy. Bo im nie pozwolę. Rozumiesz?

- A jeżeli przyjdą, kiedy cię nie będzie?

- Będę przy tobie do chwili, póki ta sprawa się nie zakończy. Juan może załatwiać większość pilnych rzeczy. Będę pisał mu listy zadań.

- Phillipie - westchnęła, przytulając go mocniej. - To o ciebie się boję. Zadzwoniłam do Ricky'ego Mercada i opowiedział mi o wszystkim, co wydarzyło się w Mezcaya. O człowieku, którego zabiłeś, o tym, że jego syn chce cię dopaść.

- A, więc to Ricky...

- On jest twoim przyjacielem. Też nie chce, żeby cię zabili ludzie z El Jefe. Nie mogłabym żyć, gdyby coś ci się stało.

- Odczuwam to samo w stosunku do ciebie. To

właśnie chciałem ci powiedzieć. Dlatego poprosiłem cię, byś za mnie wyszła.

Czekał, aż Celeste przestanie szlochać.

- Wszystko będzie dobrze. Przyrzekam, że się dowiem, co tu się dzieje.

- I powiesz o tym szeryfowi. Nie będziesz się zachowywał, jakbyś to ty wymierzał sprawiedliwość. Powiesz mu o krowach, o wszystkich trzech.

- Zaraz do niego zadzwonię. Jak tylko trochę się uspokoisz. - Poglądził ją po szyi i plecach, potem wplótł palce w blond włosy.

Wziął ją za rękę i weszli do domu. Później chwycił za telefon.

- Szeryfie...

Odetchnęła z ulgą, ale jej strach nie zniknął.

Zadzwonił też do Yardleya.

Odłożył słuchawkę i przymocował pistolet do pasa. Celeste poszła za nim na pastwisko.

Wieczorem Phillip powiedział jej, że pojedą do miasta na kolację i poprosił, by się ładnie ubrała.

- Co to za okazja?

- Żadna. Ale poczujesz się różniej.

- To prawda.

Znów zabrał ją na kolację i tańce do klubu Lone Star. Ponownie ubrała się w błyszczącą, czerwoną sukienkę. Tyle że tym razem jedli w klubowej restauracji, gdzie mieli do swojej dyspozycji ozdobiony na biało i niebiesko kącik. Trzymali się za ręce. Tańczyli bez końca. Gdy zaserwowano pierwsze danie, wrócili do stolika i roz-

mawiali jak stare dobre małżeństwo, które ufało sobie bezgranicznie. Atmosfera przepelniona była podnieceniem i... strachem.

Po deserze Phillip wsunął rękę do kieszeni marynarki i położył przed nią na stole małe, aksamitne pudełeczko.

- Otwórz, kochanie.

- Kochanie? Domyślam się, co to jest. - Jej głos był tak delikatny i rzewny, że musiał nachylić się, by ją usłyszeć.

Pstryknęła kilkakrotnie w wieczko, w końcu Phillip je uniósł. Wielki kamień szlachetny błyszczał na tle czarnego aksamitu. Celeste zakryła usta i wydała z siebie głośny jęk.

- Co się stało?

- Jest ogromny.

- Podoba cię się? - Wyjął pierścionek z pudełka i wsunął go jej na palec.

- Nie wierzę... - zaczęła, walcząc z napływającymi do oczu łzami. - Nikt nigdy nie dał mi... - Tłumiła swoje słowa, więc reszty zdania nie dało się zrozumieć.

Patrzył na nią. Serce waliło mu, gdy czekał. Strach narastał, gdy starała się unikać jego wzroku.

Zagryzła wargi. Później delikatnie zsunęła pierścionek z palca i położyła mu na dłoni. Palce jej się trzęsły, a łzy spływały po bladych policzkach.

- Dlaczego nie? - wyszeptał.

- Nie wiem, Phillipie. To zbyt wiele... Zbyt szybko. Małżeństwo... na zawsze... ja... Mission Creek... i dzieci... zbyt... Te krowy...

- Rozwiążemy tę zagadkę.
- Ale...
- Jak myślisz, dokąd zmierza ten związek? - Żądał odpowiedzi, zmieniając temat.
- Ja... Ja... Dlaczego nie możemy po prostu być razem?
- Chciałbym móc liczyć na... naszą przyszłość. A ty nie?
- Chcesz zaplanować resztę naszego życia jak jakąś wojnę?
- Nie. Nie jak wojnę. Wojna to piekło. Przed czym uciekasz, Celeste?
- Przed niczym.
- To o mnie chodzi? Nie chcesz mnie?
- Och, Phillipie, jak możesz tak myśleć?
- A może ma to coś wspólnego z dwoma facetami, którzy wypytyują o ciebie w mieście? Czego od ciebie chcą?
- Dwaj faceci?! - Odepchnęła krzesło i uciekłaby w ślepej panice, gdyby nie chwycił jej za nadgarstek. - Jacy faceci...?
- Dwóch mężczyzn wypytywało o ciebie. Wspominałbym o nich wcześniej, ale mieliśmy na głowie tę martwą krowę. Kim oni są?
- Znów starała się wyrwać, ale Phillip nie puszczał.
- Nie tak prędko. Jest jeszcze coś, co mnie ciekawi.
- Puść mnie, Phillipie.
- Drugą ręką wyjął z kieszeni kopertę i przeczytał głośno adres w Nashville.

- W środku jest kasetka. Wysyłasz materiał do producenta Grega Furmana. Zgadza się? Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Skąd to masz?

- Wciąż chcesz zostać gwiazdą, tak?

- Zostawiłam ją w ciężarówce. - Zaciśnęła dłoń na kopercie i wpatrywała się w niego dużymi, błyszczącymi oczami, które go rozbrajały. - Kocham cię, Phillipie. Musisz mi wierzyć.

- Więc dlaczego nie możemy po prostu szczerze porozmawiać? Dlaczego nie możesz mi zaufać?

- Sądziłam, że mnie nie zrozumiesz.

- Nie dajesz mi szansy.

- Twardziel z ciebie. Jesteś żołnierzem piechoty morskiej...

- Byłam żołnierzem, Celeste. - Zamilkł. - Jestem istotą ludzką.

- Twoje życie jest takie poukładane... A ja... taka rozdarta. Kiedy tu przyjechałam, moje życie stało na głowie. Wysyłając te taśmy...

- Więc było ich więcej?

- Piszę do niego listy, błagając, by mnie przesłuchał. Wysłałam mu też piosenki.

- Rozumiem. Nie możesz się doczekać, kiedy się stąd wyrwiesz.

- Nie. To moje muzyczne ambicje... Nie są do końca racjonalne. Musiałam wysłać te taśmy. Nie sądziłam, że będziesz chciał...

- Życie to nie zawsze „albo - albo”.

- To dla mnie ważne.

- W takim razie dla mnie też. Kiedy zamierzałaś powiedzieć mi o tych kasetach?

- Nie wiem. Dlaczego wszystko musi się tak komplikować? Dlaczego zadajesz mi te wszystkie pytania?

- Chciałaś po raz kolejny tak po prostu odejść?

- Phillipie, ja,...

- Już nic nie mów. - Wsunął pierścionek i pudełeczko do kieszeni. - Powiedziałaś znacznie więcej niż...

- Ale...

- Jedźmy do domu i zapomnijmy o tym wieczorze.

- Ale niczego nie uzgodniliśmy.

- To zależy od ciebie.

Czekał. Marzył, że Celeste jeszcze coś powie. Jednak milczała. Po chwili wstała. Objął ją w pasie i wyprowadził przez przestronny hol. Gdy już byli na zewnątrz, pod niebem oświetlanym pełnią księżyca, gdzie nikt nie widział ich cierpienia, mogli się trochę odprężyć.

- Co zrobimy? - zapytała Celeste chwilę później, gdy jechali do domu.

- To twoja gra. Ty ustalasz zasady.

- Nie wiem, co teraz.

- Ja tym bardziej.

W ciągu następnych kilku dni Yardley i Wainwright nie poczynili żadnych postępów w śledztwie. Dwa ciemne typy z Vegas także się nie pokazały. Więc Phillip i Celeste poddawali się biegowi wypadków. Było to trudne dla Phillipa, gdyż miał charakter przywódcy i chciał dowodzić nie tylko na wojnie, ale i w życiu codziennym. Teraz chciał jedynie, by Celeste rozmawiała z nim, by odpowiedziała na kilka prostych pytań.

Ale ona nie była przyzwyczajona do dzielenia się swoimi tajemnicami. Może nie wierzyła, że takie postępowanie mogłoby zbliżyć do siebie dwoje ludzi.

Spali razem. Jednak jego pytania sprawiły, że seks nie był już tak spontaniczny i gorący jak kiedyś.

Było mu smutno, ale jeżeli tylko to mógł od niej uzyskać, postanowił zadowolić się tymi okruchami. Jedynie, co mu pozostało, to nadzieja, że jeżeli poczeka, coś się zmieni.

I zmieniło się.

Z tym, że nie były to szczęśliwe zmiany. Nastąpiła katastrofa, która pchnęła ich życie na zupełnie inne tory.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego samego sobotniego wieczoru, po tym, jak Celeste odjechała jego półciężarówką i zostawiła go samego w barze, gdzie postanowił topić smutki w rozmaitych alkoholach, Phillip poznał jeden z najbrudniejszych numerów, jakie wycina życie. Nieważne, z jaką szybkością nadciąga katastrofa, następstwa są zawsze długotrwałe i śmiertelne, agonía ofiary może trwać w nieskończoność.

Prowadząc Celeste po schodach do lokalnego baru, nie podejrzewał nawet, co wkrótce nastąpi. Chciał jedynie uniknąć kolejnego wieczoru spędzonego w domu samotnie przed telewizorem, z Celeste unikającą go i czytającą w kuchni. A tak wiele spraw pomiędzy nimi wymagało rozwiązania.

Oczekiwał odpowiedzi i tracił już cierpliwość.

Czując, że niebezpiecznie zbliża się do krawędzi, pchnął drzwi baru.

Celeste miała na twarzy jak zwykle grubą warstwę makijażu i znowu włożyła tę błyszczącą czerwoną sukienkę, która nie pozostawiała wiele miejsca dla wyobraźni.

- Często tu przyjeżdżasz? - wyszeptła drżącym głosem, mimo że usilnie starała się udawać, że między nimi wszystko jest po staremu.

- Zanim wróciłaś, spędzałem tu dużo czasu. Grałem w bilard, piłem... flirtowałem...

Celeste przełknęła ślinę. Unikała jego wzroku.

Wnętrze lokalu było ciemne i kameralne. Długi bar biegnął wzdłuż ściany, na środku pomieszczenia ustawiono około piętnastu stolików. Z tyłu mężczyźni grali w bilard i rzutki, a ich partnerki jedynie obserwowały graczy. Jakaś rudowłosa kobieta w krótkiej spódnicy szarpała za gałkę jedynej maszyny z elektrycznym bilardem i krzyczała za każdym razem, gdy bile nie leciały tam, gdzie chciała.

Jake Hornung, miejscowy kowboj, odstawił kij bilaradowy i podszedł do nich, nie odrywając wzroku od Celeste.

- Kopę lat, Westin.

Phillip uchylił kapelusza. Skinął głową i delikatnie chwytając Celeste za łokieć, szedł dalej.

- Ładna sukienka. Naprawdę ładna... Hej, znam panią. - Hornung niemalże ślinił się, mówiąc do Celeste.

- Jeżeli to nie jest Stella Lamour, to ja nie jestem Jake Robert Hornung. Kumpel mówił mi, że któregoś wieczoru śpiewała pani w Lone Star, ale mu nie wierzyłem. Hej, kupiłem pani album.

- Jest pan jedynym człowiekiem w Ameryce, który to zrobił.

- Dlaczego już pani nie nagrywa? Zrobiłem kopie dla wszystkich kumpli. Hej! - krzyknął do znajomych

przy stole bilardowych. - Chłopaki, jest tutaj Stella Lamour, gwiazda country.

Dziewczyna w różowej koszulce i obcisłych dżinsach podeszła do nich i objęła Jake'a.

- Stella... Jest pani dobra, naprawdę dobra.
- Nigdy wcześniej nie spotkałem żadnej gwiazdy
- powiedział Hornung. - Mogę prosić o autograf?

Celeste odetchnęła głęboko. Wyglądała na nieco spe-szoną, ale jej admiratorzy uśmiechali się i piali z zachwytu nad każdym jej słowem.

Do Phillipa powróciły wspomnienia z dzieciństwa. Pewnego wieczoru matka położyła go wcześniej spać i zabroniła wychodzić z pokoju, bo urządziła przyjęcie. Mieli przyjść sławni ludzie. Rzuciła kilka nazwisk.

Gdy zgasiła światło, przyśniło mu się, że wypadł z samolotu i obudził się tuż przed uderzeniem w ziemię. Wołając ją, przebiegł przez cały dom.

Rozmawiała z przyjaciółmi w ogrodzie. Śmiali się, stojąc obok imponującego rzędu azalii. Była niezwykle szczupła, w czerwonej sukni z dużym dekoltem, obwieszona świecącą biżuterią.

- Mamusiu! - zawołał.

Jej uśmiech zamarł. Skinęła tylko na ojczyma, który stanowczym gestem zaprowadził chłopca do sypialni. Ojczym Phillipa był potężny i chłopiec bał się go jeszcze bardziej niż demonów czających się w ciemnym pokoju.

- Jeżeli jeszcze raz stąd wyjdiesz, wiesz, co się stanie.
- Chcę do mamy.

- Rozmawia z ważnymi ludźmi.
- Czy kiedykolwiek mnie polubi?

W następnym tygodniu wysłali go do szkoły wojskowej.

- Znajdźmy jakiś stolik, Celeste... a może powinienem powiedzieć: Stello - zaproponował.

- Przepraszam za to - wymamrotała.

Odciągnął ją od rozentuzjasmowanej grupki, wybierając stolik jak najbardziej oddalony od stołów bilardowych i fanów. Gdy przysła kelnerka, zamówił im drinki i starał się zapomnieć o niedawnym zajściu.

- Naprawdę przepraszam - powtórzyła z zakłopotaniem.

Phillip wstydził się swoich uczuć i nie wiedział, co powiedzieć.

- Spędźmy miło ten wieczór.
- Wiem, że nie lubisz myśleć o mojej muzyce i... karierze.

- Do cholery, ty to nazywasz karierą?!

Celeste wyglądała na zaskoczoną. Już miała coś powiedzieć, ale właśnie kelnerka przyniosła piwo i postawiła je przed nimi. Rzucił na stół kilka banknotów i zamówił kolejną butelkę, mimo że nie zdążył jeszcze rozpocząć pierwszej.

- Długi dzień - powiedział do kelnerki. - Na zdrowie. - Podniósł zmrożoną butelkę, lecz wciąż obserwował Hornunga i jego paczkę, prowadzących ożywioną dyskusję na temat Celeste. Czuł się wyizolowany i postanowił się upić.

Ona nie tknęła swojego napoju.

- Czy zamierzasz mi kiedyś powiedzieć, dlaczego wyjechałaś z Vegas?

- Nie teraz - odpowiedziała cicho.

- Więc kiedy?

- Może jak ty *mi* powiesz, kto zabija twoje zwierzęta. W porządku?

- Nie. Zwierzęta nie mają nic wspólnego z tobą i ze mną. Twoje tajemnice tak.

Siedzieli przy stole, milcząc. Celeste zaczęła wystukiwać rytm palcami. Może w ogóle nie potrzebowała miłości i pragnęła tylko swojej muzyki? Gdy wypił drugie piwo, zamówił kolejne butelki.

- Nie martw się - wymamrotał, podsuwając jej kluczyki od samochodu. - Wyznaczam cię na kierowcę, Stello.

- Wciąż się dąsasz, że ktoś zwrócił na mnie uwagę?

- Tak.

- Nienawidzisz mojej muzyki, ale to część mnie.

- Wcale jej nie nienawidzę, ale przez nią wpadłaś w tarapaty. Wróciłaś w moje progi załamana i nie chcesz powiedzieć, dlaczego.

- Gzy możemy porozmawiać o tym po powrocie do domu? - zapytała.

- Ha! I tak nic mi nie powiesz. Chyba że w łóżku. Jak długo będzie to trwało, jeżeli seks jest jedyną rzeczą, która nas przy sobie trzyma?

- Seks? Myślisz, że to wszystko... - Wyraz jej twarzy sprawił mu ból, ale nie zamierzał tego okazywać.

Zespół przestał grać.

- Stella! Stella! Chcemy Stellę!

Phillip odwrócił się dokładnie w chwili, gdy Hornung wszedł na scenę i powiedział wszystkim, że jego ulubiona gwiazda country, Stella Lamour, jest wśród nich tego wieczoru, i że jeżeli będą mili i trochę poklaskują, to może zaśpiewa.

- Cholera... - wybełkotał Phillip, gdy wszyscy zaczęli klaskać i skandować jej imię. Zacisnął pięści.

- Zabierz mnie do domu, Phillipie.

- Przecież muzyka jest dla ciebie wszystkim. Kim ja jestem, by powstrzymywać od śpiewania wielką gwiazdę? Śpiewaj, Celeste. Dobrze wiesz, że właśnie to chcesz robić.

- Ale chcę także ciebie...

- Zastanawiam się, jak długo jeszcze. Coś ukrywasz. Zbladła.

- Ty też ukrywasz przede mną jakieś tajemnice.

- Żeby cię chronić!

- Nie chcę się w ten sposób kłócić. Nie z tobą.

Hornung rzucił się na kolana i prosił ją na scenę przez mikrofon.

- Może zaśpiewam. To lepsze niż kłótnia - powiedziała.

- Masz rację - wyszeptał, nagle zawstydzony. Wcale nie nienawidził jej piosenek. Denerwowało go tylko, że nie chce być z nim szczerą. Wstał, zmusił się do uśmiechu i pomógł jej podnieść się z krzesła. - Powodzenia.

Wzięła głęboki wdech i, przechylając zadziornie głowę, wkroczyła na scenę jak gwiazda. Wiedział, że chciała nią być bardziej, niż pragnęła jego. Wzięła mikrofon i przez chwilę nerwowo przestępowała z nogi na nogę.

- Napisałam tę piosenkę, którą zaraz zaśpiewam, dla wyjątkowego faceta.

Odwróciła się w stronę Phillipa, zawieszając wzrok na jego twarzy. Czy musiała wyglądać tak wspaniale w *tej czerwonej sukience, która* była niemal kopią tej, którą jego matka miała na sobie tamtej nocy, kiedy zdecydowała o wysłaniu małego chłopca do szkoły wojskowej?

Celeste potrząsnęła głową tak, że w jej blond włosach odbiło się światło i rozjaśniło szczupłe ramiona. Uśmiechnęła się do Hornunga i wszystkich zebranych. Była urodzoną gwiazdą. Nagle Phillip zdał sobie sprawę, że to właśnie jedna z przyczyn, dla których była dla niego tak wyjątkowa.

Gdy już przyciągnęła uwagę wszystkich zebranych, odwróciła się do Phillipa i zaczęła śpiewać. Jej jedyny przebój, który Phillip oczywiście znał na pamięć, wypełnił całą salę.

W samym środku utworu do baru wkroczył jakiś mężczyzna. Po chwili dołączyło jeszcze dwóch. Nikt ich nie zauważył. Stella rzuciła na wszystkich czar, szczególnie na Phillipa.

Błękitnymi oczami wpatrywała się w jego twarz i on odwzajemniał to spojrzenie. Gdy tak patrzyła na niego, ledwo mógł złapać oddech. Póki nie skończyła, nie był w stanie wykonać żadnego ruchu.

- „Nikt, tylko ty... Tylko ty... Musiałam się pożegnać...”

Dlaczego, do diabła? Powiedz mi, czego tak bardzo się boisz.

To dziwne, pomyślał, że gdy śpiewała dla niego, czuł się tak z nią zjednoczony jak wtedy, gdy się kochali.

Inni goście też musieli być pod wrażeniem, bo nie przestawali klaskać, tupać i prosić o bis. Proszę, jedna piosenka i już cały lokal wrzał. Został opanowany jakąś zmysłową siłą. Phillip przypomniał sobie wieczór, kiedy spotkał Celeste po raz pierwszy. Zaśpiewała wtedy więcej niż jeden utwór i wszyscy oszaleli. Zakochał się w jej głosie, nim jeszcze ją poznał.

Odłożyła mikrofon i podeszła do Phillipa. Jej szczupłe ciało przesunęło się lekko i z gracją przez rozwrzeszczany tłum.

- Przepraszam za to - wyszeptała.
- Nie. Byłaś wspaniała. Naprawdę wspaniała - powiedział.
- Mówisz szczerze?
- Tak, uwielbiam słuchać, jak śpiewasz. Zawsze czuję się tak, jakbym był tym jedynym, dla którego to robisz. Byłaś wspaniała!

Przez chwilę zdawało mu się, że ujrzał w jej oczach błyszczące łzy i poczuł współczucie dla małej dziewczynki, która dorastała w rodzinach zastępczych. Delikatnie wziął ją za rękę. Jej twarz promieniała uśmiechem, wlewając radość w serce Phillipa.

- Tak, byłaś świetna - za ich plecami rozległ się mocny głos.
- Och. - Celeste zawstydziała się. - Nie zauważyłam pana.

Nieznajomy w szarym garniturze był jednym z nowo przybyłych. Phillip nie znał go, więc musiał przyje-

chać spoza miasta. Mężczyzna rzucił na stół swoją wizytówkę.

- Mogę się przysiąc? Celeste

spojrzała na wizytówkę.

- O Boże! Greg... Greg Furman?

Niski, łysiejący mężczyzna wyszczerzył się w uśmiechu.

- We własnej osobie.

- Ale przecież ani razu nie odpowiedział pan na mój list. Jak mnie pan odnalazł?

- Na każdej z kopert był adres. Dopinam właśnie pewne sprawy w Teksasie, więc pojechałem na ranczo i ten facet na traktorze powiedział, że tu panią znajdę. Ostatnia piosenka, którą otrzymałem pocztą, jest całkiem dobra. Trzeba oczywiście trochę popracować...

- Całkiem dobra? - Posłała mu szybkie spojrzenie.

- Całkiem dobra? Naprawdę tak pan myśli?

- Wystarczająco dobra, by wybrała się pani na przesłuchanie do Nashville, panno Lamour.

- Nie wierzę... - Zwróciła się do Phillipa. - Phillipie, to cudownie. Właśnie w chwili, gdy chciałam to wszystko rzucić na zawsze i się ustatkować...

Ustatkować? To słowo nim wstrząsnęło.

Popatrzyła ponad ramieniem Phillipa i jej cudowny uśmiech zbladł, gdy zobaczyła coś lub kogoś w głębi sali.

- O nie... - szepnęła.

Phillip poczuł zbliżające się niebezpieczeństwo. W powietrzu zawisło coś złowróżbnego. Celeste bardzo zbladła.

Furman był zbyt skupiony na sobie, by cokolwiek zauważyć.

- Proszę wybaczyć, ale muszę już wyjść. Niech mnie pani odszuka w Nashville.

Wstał i przemknął pomiędzy ciemnym mężczyzną i jego znacznie bledszym kompanem, którzy szybkim krokiem zbliżali się do stolika.

Mężczyźni wpatrywali się w Celeste zimnymi, groźnymi oczami. Usta jej drżały. Już zapomniała o Furmanie i jego ekscytującej propozycji.

Ci dwaj byli z pewnością zagrożeniem. Z szeroko otwartymi oczami obserwowała, jak bez zaproszenia siadają obok.

Phillip położył dłoń na jej rękach i przyciągnął ją do siebie. Nie potrzebował oficjalnej prezentacji, by domyślić się, że to ci dwaj, przed którymi ostrzegała go Mabel.

- Proszę, nie znienawidź mnie - szepnęła pod nosem.

- Nie bądź śmieszna... - przerwał. - Nie mógłbym.

..

Zespół wciąż miał przerwę. W barze zapanowała złowroźna cisza. Serce Phillipa waliło szaleńczo.

- O cokolwiek chodzi, nadszedł czas, byśmy stawili temu czoło... razem - powiedział, jeszcze mocniej ścisnąjąc dłonie dziewczyny, bacznie obserwowanej przez dwóch intruzów.

Oblizła usta, nie podnosząc wzroku.

- Chcecie czegoś? - zapytał ostro Phillip. - Nie przypominam sobie, bym zapraszał was do stolika.

- Tak, chcemy... czegoś od tej damy.. jeżeli tak ją można nazwać. Ukrywałaś się, wykorzystując go do ochrony?

Celeste zamrugała.

- Idź do toalety, Celeste - rozkazał jej Phillip.

- To mój problem, nie twój - powiedziała drżącym tonem.

- Żadnych dyskusji, Celeste.

Odsunęła się na krzesło.

- A dokąd to? Nigdzie nie pójdziesz, póki nie dasz Pope'owi całuska - wysyczał błady, pokryty przyszciami facet w okularach.

- Idź, Celeste! - Usta Phillipa prawie się nie poruszały. - Natychmiast!

- Hej, poczekaj chwilę, koleś. Mamy interes do Stelli - odezwał się po raz pierwszy ten o ciemnej karnacji, rzucając się w stronę Celeste.

Phillip stanął między nimi.

- O cokolwiek wam chodzi, od tej pory macie do czynienia ze mną. Dotarło?

Celeste tłumiała szloch. Phillip popchnął ją.

- Idź - powtórzył.

- Phillipie, proszę, proszę... pozwól mi zostać i wyjaśnić. .. - Oczy się jej świeciły, nie mogła złapać oddechu. - Wcześniej nie wiedziałam, od czego zacząć, ale...

- Już trochę za późno. - Potrząsnął głową.

Wpatrywała się w niego, jakby chciała zapamiętać jego rysy.

- Phillipie...

Niechciani goście zaczęli się niecierpliwić. Celeste z szeroko otwartymi oczami oczekiwała, aż zaczną opowiadać mu o niej.

Czy to naprawdę było aż tak straszne? Dlaczego nie otworzyła się przed nim wcześniej? Gdyby tylko ufała mu wystarczająco, spotkanie z tymi opryszkami byłoby dziecinną igraszką.

Ale nie zrobiła tego. Jego dom był dla niej kryjówką, przystankiem, krótką przerwą w podróży, którą zamierzała odbyć.

Z powodu Celeste Phillip miał właśnie przekroczyć granicę, której nie pokonał nigdy wcześniej. Chciał zapłacić tym bandytom lub spełnić inne żądanie, by tylko odczepili się od niej. Nie obchodziło go, co zrobiła, nawet jeśli popełniłaby morderstwo.

- Ile? - zapytał ze złością.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kobieca dłoń z długimi, czarnymi paznokciami uka-
zała się ponad drzwiami do kabiny w toalecie.

- Celeste, jesteś tam?

Celeste położyła papier na sedesie i siedziała tam ze
skulonymi ramionami. Łokcie spoczywały na kolanach,
głowę skryła w dłoniach. Gdy nie odpowiadała przez
dłuższą chwilę, osoba po drugiej stronie drzwi zaczęła
się dobijać.

- Odejdź - poprosiła Celeste.

- Twój twardziel jest pod drzwiami. Chce z tobą
porozmawiać. Mówi, że przyjaciele z Vegas już sobie
poszli i nie będą cię więcej prześladować.

- Nie teraz!

Drzwi do toalety otworzyły się z hukiem.

- Mężczyzna w damskiej toalecie! - krzyknął Phillip.

- O nie - jęknęła kobieta. - Chcesz, bym zawołała
ochronę?

- Nie, do cholery - odrzekł Phillip. - Chcę, by pani
stąd znikła.

- Jest pan nieuprzejmy. To moja torebka...

Kobieta, krzycząc, wybiegła z pomieszczenia, łapiąc
w locie swoją torebkę.

- Celeste, myślisz, że nie dam sobie rady z tymi drzwiami?

Otworzyła.

- Mogę ci wszystko wyjaśnić...

- Nero i Pope wybawili cię z tego kłopotu.

- Co...?

- Powiedzmy tylko, że zgodziłem się zapłacić im kupę forsy. Teraz możesz gonić za swoim marzeniem.

- A jeżeli nie chcę?

- Przyjechałaś tu, by ukryć się przed tymi bandziorami. Tak czy nie?

- To skomplikowane.

- Tak czy nie?

- Tak.

- Wykorzystałaś mnie.

- Nie. Chciałam się tylko ukryć. Potrzebowałam pracy.

- Uwiodłaś mnie, bym cię chronił i zapłacił im za twoją wolność.

- Nie...

- Cóż, teraz jesteś wolna. Te wszystkie cudowne uśmiechy... to wszystko była gra. Kłamstwa. Nigdy mnie nie pragnęłaś. Chciałaś tylko być Stellą Lamour.

- Kocham cię.

- Wiedziałaś, że kiedyś przyjdą.

- Nic im nie byłam winna. Nie powinieneś był płacić...

- Powiedzieli, że cię zabiją, jeśli tego nie zrobię.

Zamrugła nerwowo.

- Ścigali Johnny'ego. To on ich na mnie nasał. Nie

powiedziałam ci, bo nie chciałam, byś o mnie źle myślał. Nie zrobiłam nic z tego, co ci prawdopodobnie opowiedzieli. Nie jestem jakąś...

- Wiem dokładnie, kim jesteś. Kobieta, której zapłaciłem za spanie ze mną. Dałaś mi swoje ciało, ale nic poza tym.

Pomieszczenie zaczęło wirować. Jego ciemna twarz znalazła się w samym środku tego wiru. Ktoś pukał do drzwi.

- Ochrona! - krzyknął mężczyzna.

- Nie martw się - powiedział Phillip. - Masz wizytówkę Furmana i jeszcze to. - Wyciągnął plik banknotów i wepchnął do czerwonej torebki. - To znacznie więcej, niż potrzebujesz na dotarcie do Nashville. Zadzwoń do swojego przyjaciela, Johnny'ego.

- Nie jest już moim menadżerem. Przepuścił pieniądze tych drani, a potem powiedział, że dał je mnie. Dlaczego nie chcesz słuchać?

- Może dlatego, że nigdy nie ufałaś mi wystarczająco, by ze mną rozmawiać. Wynoś się z mojego życia. Dziewczyna z twoimi talentami powinna daleko zajść.

- Powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Miłość... - Zaśmiał się krótko. - Nie ma czegoś takiego. Nie między nami. Dwa razy mi to udowodniłaś. Wykorzystywaliśmy się wzajemnie. Byłaś przerażona i potrzebowałaś ukojenia. Ja byłem znudzony i potrzebowałem rozrywki. Miło było, skarbie. Ale już po wszystkim. Jeżeli jesteśmy mądrzy, nie będziemy udawać, że było to cokolwiek więcej.

- Poprosiłeś mnie o rękę.

- Zanim dowiedziałem się, kim naprawdę jesteś.

Dlaczego miałbym żenić się z bezwstydną kobietą, którą sobie kupiłem?

- Bezwstydną... Jak śmiesz...! Ty idioto! Byłeś głupi, dając pieniądze zbirom, którym nie byłam nic winna. Ty... Nienawidzę cię. Jesteś bezduszny!

- A więc to wszystko moja wina? Ocaliłem twoje życie, ale to wszystko moja wina.

- Pytałeś, dlaczego nie chciałam z tobą rozmawiać. Bo wiedziałam, że nie będziesz chciał słuchać. Nigdy nie chciałeś. Jesteś arogancki i uparty. Wiedziałam, że będziesz myślał o mnie najgorsze rzeczy, tak jak wszyscy inni, gdy byłam dzieckiem. I tak jest. Pragnęłam jeszcze tylko kilku dni z tobą, kilku nocy. Byłam tak spragniona miłości, uczuć.

- Zamknij się, do cholery!

- Nie dziwi mnie, że jesteś sam jak palec na tym pustkowiu.

Otworzyła energicznie drzwi i przeszła obok niskiego mężczyzny w brązowym mundurze.

- Proszę pani...

Phillip wybiegł za nią, zapominając, że dał jej wcześniej klucze do samochodu.

Nim ją dogonił, siedziała już w półciągarówce i cofała ją. Dopadł drzwi i walił w okno. Dodała gazu i wyjechała energicznie z parkingu. Spod kół prysnął żwir. Phillip mógł tylko cofnąć się i wdychać pył. Nagle zabrzmiał silnik drugiego samochodu, który ruszył pośpiesznie za Celeste.

Uświadomił sobie, że nie była w stanie prowadzić. Zatoczył się i ledwo zdołał pozostać na nogach.

Cholera. On też nie był w stanie prowadzić.

- Celeste! Wracaj!

Tylne światła znikły w ciemnościach. Ogarnęła go wilgotna noc. Była sama i mogło spotkać ją coś naprawdę złego.

- Do diabła!

Nie mógł pozwolić sobie na martwienie się o nią. Nie chciała go. Teraz, gdy już wiedział, dlaczego wróciła, czuł się oszukany, odrzucony. Znow był sam. I nie mógł na to nic poradzić, co najwyżej się napić.

Łzy utrudniały jej przetykanie. Niewiele widziała. Jechała tak szybko, że samochód poruszał się zygzakiem po całej drodze. Jednak smutek nie pozwalał na racjonalne myślenie o zwolnieniu.

Więc Phillip uważał, że ona jest tanią dziwką. Te wszystkie tygodnie, które razem spędzili, chwile uniesienia, słowa, gesty, były dla niego niczym. Uwierzył w każde plugawe słowo tych dwóch bandytów.

Miała rację, nie rozmawiając z nim. Dzięki temu pozostały choć wspomnienia. Pociągnęła nosem. Będą musiały wystarczyć jej na całe życie.

Dlaczego płakała? Miała, co chciała. Phillip spłacił jej prześladowców. Furman chciał nagrać płytę.

Bycie gwiazdą jeszcze nigdy nie wydawało się takie bliskie. Dlaczego więc łzy ciekły jej po policzkach?

We wstecznym lusterku odbiło się ostre światło, oślepiając ją. Zauważyła teraz, że drugi samochód wyjechał za nią z parkingu, jednak w tamtej chwili nie zdała sobie z tego sprawy. Kierowca mrugnął światłami i samo-

chód zbliżył się. Celeste zwolniła i zjechała na bok, by mógł ją wyprzedzić.

Jednak tamten najwyraźniej nie zamierzał tego robić. Uderzył w jej zderzak tak, że ledwo utrzymała samochód na drodze. Boże! Znow uderzył! Ktokolwiek to był, próbował zepchnąć ją z szosy.

Oddychała ciężko. Nero i Pope! Musieli wyjść na zewnątrz i tam na nią czekać. Powinna się była domyślić, że pieniądze im nie wystarczą. Później przypomniała sobie martwe krowy i listy z pogrozkami. A może to terroryści z Mezcaya? Kimkolwiek byli, na pewno zamierzali zrobić jej krzywdę.

Gdy wcisnęła gaz, tamci zrobili to samo.

Dokąd mogła pojechać? Nie na ranczo. Musiała znaleźć jakąś wolną przestrzeń i zawrócić. Musiała wrócić do baru, do Phillipa.

Phillip. Tak bardzo go kochała... Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że tak bardzo bała się go stracić. Ale miłość powinna polegać na dzieleniu się. Nawet tym, co złe. Tym razem wszystko mu wyjaśni i poprosi, by opowiedział jej o Mezcaya. Nigdzie nie odejdzie, zanim Phillip ją wysłucha. Nie zostawi go, dopóki nie będzie pewna, że on wie, jak bardzo go kocha.

Samochód znow ją uderzył. Mimo że starała się z całej siły trzymać kierownicę, jej półciężarówka zjechała z drogi, wpadając na skały i kaktusy, przedzierając się przez wysokie zarośla.

Walczyła z kierownicą, by wyprowadzić samochód na drogę. Niezależnie od tego, co zaszło, musiała dostać się na jezdnię, zawrócić i pojechać do Phillipa. Gdy

udało jej się powrócić na asfalt, odważyła się spojrzeć na prędkościomierz. Jechała ponad sto sześćdziesiąt na godzinę.

Z tą samą prędkością pędzili jej prześladowcy, mrużąc długimi światłami.

Phillip... W momencie, gdy ujrzała żółte znaki sygnalizujące parking, na którym mogłaby zawrócić, samochód z tyłu uderzył ją z taką siłą, że straciła panowanie nad pojazdem.

Pędziła wprost na spore skupisko dębów.

-O Boże...

Wcisnęła z całej siły pedał hamulca i wzywała Phillipa, a samochód zachowywał się jak wagonik kolejki górskiej.

Gęste, ciemne drzewa z rozłożystymi gałęziami wyrosły jak ściana tuż przed maską. Zdążyła jeszcze raz krzyknąć, a potem uderzyła w nie z wielkim impetem.

Później wszystko zdawało się całkiem w porządku...

Znów była w łóżku z Phillipem. Śmiali się i całowali. On pieścił jej ciało i mówił, jak bardzo ją kocha.

Wszystko było dobrze.

Nie umierała. Nie mogłaby.

Zamierzała nagrać płytę w Nashville. Phillip uśmiechał się z dumą, prosząc ją o rękę. Miała Phillipa i swoją muzykę. Nie musiała wybierać pomiędzy życiem, miłością i kobiecymi marzeniami. Mogła mieć wszystko.

Młody człowiek z papierosem zwisającym niedbale z ładnych ust zbliżył się do niej.

- Pomocy... - wyszeptała. - Phillip.

Zaśmiał się i zaczął zapisywać coś na kartce papieru.

Jego twarz była nieostra. Potem usłyszała język, którego nie rozumiała.

Gdy ponownie otworzyła oczy, nie było już śladu po przystojniaku i jego towarzyszach.

Wszystko było w porządku.

Czas płynął bardzo wolno. Nagle oślepiło ją światło. Próbowwała poruszyć się, ale gorący ból przeszył jej prawe udo.

- Phillip... -Jej głos łamał się.

- Niech się pani nie rusza - ostrzegł delikatnie seryf Wainwright. - Przywieziemy kleszcze do rozcinań wraków i wyciągniemy panią.

- Phillip... Chcę do Phillipa... Kocham Phillipa. - Zamilkła. Nic nie liczyło się bardziej niż on.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Butelki, które ustawił w szeregu jak żołnierzy, zaczęły się rozmazywać. Zamrugał szybko, a wtedy szkło wyglądało jak pływacy przygotowani do skoku. Odwrócił się z pijackim uśmiechem na twarzy, sygnalizując dwoma uniesionymi palcami, by kelner podał mu jeszcze coś do picia.

Otworzyły się drzwi i do środka wszedł wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. Rozejrzał się wkoło. Phillip nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi. Skupiał się na obserwowaniu barmana, który najwyraźniej go lekceważył, zbierając brudne naczynia. Nawet znajomy odgłos kroków nie był go w stanie od tego oderwać. Wprost przeciwnie. Chwycił butelkę i zaczął walić nią w stół jak w bęben. Irytujący barman spojrzał na niego spode łba.

- Najwyższy czas - zabełkotał Phillip, przełykając wiązanke przekleństw.

- Wystarczy, stary - za jego plecami zabrzmiał głos Ricky'ego.

- Zostaw mnie, do diabła, w spokoju.

Z rozbijającym uśmiechem Mercado podsunął sobie krzesło i usiadł.

- Głuchy jesteś?

- Koło mojego domu mieszka szop pracz, który sy-

czy na mnie i pluje, gdy wychodzę tylnymi drzwiami. Ma jednak znacznie więcej taktu od ciebie, stary.

- Przyjechałeś, żeby mnie obrażać?

- Przyjechałem, by ostrzec ciebie i Celeste. Wainwright i Yardley maglowali mnie przez całe popołudnie w sprawie Mezcaya. Uważają, że zabite krowy to moja sprawka. Trochę się rozejrzałem i jestem prawie pewien, że ten wariat, Xavier Gonzalez, jest w okolicy i poluje na ciebie.

- Skąd to, do cholery, mógłbyś wiedzieć, jeśli... - zaczął Phillip ostrym tonem, odwracając się do Mercada. Jeśli nie miałbyś tajemnych konszachtów z przemytnikami broni? dodał w myślach. Nawet pod wpływem tak dużej ilości alkoholu nie był w stanie oskarżyć Mercada.

- Mój informator jest godny zaufania. Wiedział wszystko o krowach i pogroźkach. Gdyby federalni nie mieli jakiegoś tropu, nie byłoby tutaj Cole'a Yardleya, wścążcego w sprawie szajki Gonzaleza. Yardley wciąż się u mnie zjawia, sugerując, że mam coś wspólnego z przemytem broni do Mezcaya. Niezależnie od tego, co mu powiedziałem, nie wierzy, że mogłem zerwać moje dawne powiązania z rodziną.

- Idź sobie i zostaw mnie w spokoju. Mam na głowie znacznie gorsze rzeczy niż Xavier Gonzalez czy twoje problemy osobiste.

- Czyżby? A jeżeli Xavier planuje morderstwo?

- Wynoś się!

- A gdzie jest Celeste?

- Gdzie to przekłete piwo? - Westin odwrócił się na krześle. - Barman!

- Więc rzuciła cię. Tym razem na dobre?
- Wynoś się, bym cię nie musiał oglądać - wyszczał Phillip przez zaciśnięte zęby i oparł się o ścianę.
- Nie potrzebuję twojej pomocy. Nie potrzebuję niczyjej pomocy. - Zgiął się i uderzył pięścią w butelki. Śmiał się, obserwując, jak przewracają się i staczają ze stolika.

Zadzwoił telefon i barman szybkim krokiem zbliżył się do nich, mówiąc coś do Ricky'ego.

Odpychając kumpla, Phillip skierował się do drzwi, zaskoczony ciężarem swoich nóg i trudnościami, jakie sprawiało mu chodzenie po prostej.

Mercado dogonił go i pchnął ciężkie drzwi, ponad którymi widniał napis „Wyjście”. Jedną ręką przyciskał do klatki piersiowej bezprzewodowy telefon.

- Nie możesz prowadzić w tym stanie. - Ricky miał dziwny wyraz twarzy. Niepokojąco dziwny. W jego ciemnych oczach widać było żal, współczucie i jeszcze coś. Czyżby strach?

Mercado szepnął coś, może imię Phillipa, ale jego słowa zlewały się.

- Celeste - powiedział Mercado ściszym, drżącym głosem. Po chwili wyciągnął dłoń ze słuchawką.
- To Wainwright, szeryf... Zrobili postęp w śledztwie. Ale wydarzył się wypadek. Celeste... Myślą, że to Xavier i jego kompani...

- Celeste?!

Phillip odetchnął, co sprawiło mu ból, i chciał chwycić słuchawkę. Był jednak tak niezdarny, że wytrącił ją z ręki Ricky'ego na podłogę.

- Jest w szpitalu Mission Creek Memorial - powie
dział Mercado.

- Żyje?

- Ktoś zepchnął ją z drogi.

- Umyślnie?

Mercado skinął głową.

- Dranie zostawili następny list. Celeste opisała Xa-
viera Gonzaleza.

- Xaviera? - O Boże! Znajdzie go i ukarze.

- Karetka zabrała ją do szpitala. To wszystko, co
wiem.

- Mogła zginąć.

Jakim ponurym, martwym miejscem byłby świat,
gdyby cokolwiek jej się stało. Phillip wyobraził sobie
jej nieruchomą, bladą twarz w trumnie. Musiał wziąć
się w garść, zapanować nad emocjami. Ale nie potrafił.

- Muszę ją zobaczyć! Chcę być pewien, że dobrze
się nią zajmują. Nie można ufać szpitalom. Dzieją się
tam okropne rzeczy. Ludzie umierają.

- Zawiozę cię - powiedział Mercado. - Ale naj-
pierw przyniosę ci filiżankę kawy.

- Zawieź mnie tylko do tego przeklętego szpitala.

Przez całą drogę Phillip mógł myśleć jedynie o Ce-
leste. Kto ją skrzywdził? Ludzie Xaviera?

Jechała jego półcieżarówką. Ci bandyci mogli poje-
chać za nią tylko dlatego. Rozwiąże tę zagadkę, ale
najpierw musi się upewnić, że z dziewczyną wszystko
w porządku.

Jeżeli coś jej się stało, on też umrze. Może nie fizy-

cznie, ale bez niej jego życie byłoby puste, tak jak kiedyś. Jeszcze bardziej.

Przypomniawszy sobie te siedem lat po jej odejściu, które spędził na wojnach. Nie obchodziło go wtedy, czy zginie, czy przeżyje. Gdy chodził po pustym domu, widział ją w każdym pokoju. Próbował spotykać się z innymi kobietami, ale nigdy nic z tego nie wychodziło.

Kiedy wrócił do domu i zobaczył, że odeszła, był tak wściekły i zraniony, że gdy zaprosiła go do Vegas, powiedział tylko:

- Realizuj swoje marzenia. Przecież mnie nie chcesz.

A jeśli chciała? Może to jego wina, że wpakowała się w te wszystkie kłopoty? Może znalazłaby sposób na pogodzenie obowiązków żony i piosenkarki? Może powinien był ją wspierać, zamiast stawiać swoje warunki? Pomyślał o tym, jak się uśmiechała, gdy jej wielbielec nagrodzili ją tego wieczora brawami. To przez ten ekscytujący głos zakochał się w niej. Była urodzoną gwiazdą. A on jakimś egoistycznym draniem, od samego początku próbującym ignorować jej talent. Wtedy nie zdawał sobie sprawy, czym była dla niej muzyka. I dla niego. By ją zatrzymać, musiał zwrócić jej wolność.

A co do Xaviera, to nie powinien był zostawić go żywego w Mezcaya.

Skrył twarz w dłoniach. Strach, który go paraliżował, był znacznie gorszy od wszystkiego, co przeżył w walce. Był bezbronny i przerażony. Postawa twardziela tym razem na nic się nie zdała. Nie potrafił zapanować nad emocjami. Nie było ucieczki od bólu i strachu. Nigdy w życiu nie czuł się tak słaby i obnażony.

- Celeste. Proszę, Boże, usłysz mnie... Nie pozwól jej umrzeć.

- Phillip... Chcę do Phillipa...

Celeste była w szpitalu. Złamaną nogę zagipsowano. Do ramienia podłączono rurki. Drzwi sali otworzyły się.

- Phillip...

Ale to nie był Phillip. Pojawiła się rudowłosa pielęgniarka ze strzykawką.

- Nie chcę zastrzyku, nie chcę...

- Musi pani odpocząć.

Celeste poczuła słabe ukłucie i przyjemne ciepło wpływające do żyły.

- Pamięta pani wypadek?

Przełknęła ślinę.

- Mam dziwny smak w ustach.

- Proszę się napić wody.

Ledwo uniosła głowę znad poduszki. W ciągu kilku minut jej powieki stały się ciężkie, a umysł zaczął dryfować.

- Phillip... - Ale on nie nadchodził. Nie chciał jej. Udowodnił to. Nie była tego warta.

Z bolącym sercem zamknęła oczy.

Gdy po kilku godzinach obudziła się, Phillip już tam był. Jednak nie wierzyła. To tylko sen, jak ten po wypadku. Nie sądziła, że umysł potrafi płać tak okropne sztuczki.

- Odejdź - wyszeptała. - Przecież mnie nie kochasz. Nie... - Zamknęła oczy w nadziei, że on zaraz zniknie.

- Celeste - mówił łagodnym głosem, jak wtedy, gdy

się kochali. - Przepraszam. Nie obchodzi mnie, co zrobiłaś. Kocham cię. Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką w życiu spotkałem. Kocham cię.

- Cześć - powiedziała miękko, otwierając oczy.

Uśmiechnął się.

- Weź mnie za rękę - poprosiła. - Dotknij mnie, żebym wiedziała, że jesteś prawdziwy.

Odgarnął jej włosy z czoła.

- Jestem prawdziwy.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - Mam złamaną nogę. Drobne pęknięcie.

- Lekarz już mi wszystko wyjaśnił.

Pogładził ją po twarzy.

- Twoja ciężarówka jest skasowana. Jechałam zbyt szybko, kiedy ten drugi samochód...

- Nie obchodzi mnie wóz ani nawet kto to zrobił. Liczy się tylko to, że ty... - Głos mu się łamał. Zmiał w dłoni kartkę papieru.

- Co tam masz?

- To notatka, którą ktoś zostawił... Nieważne.

- Czy ktoś zabił kolejną krowę i zostawił list?

- To nie ma znaczenia.

Przez kilka chwil jej twarzą wyglądał przez okno. Był tak przytłoczony emocjami, że nie mógł mówić.

- Kolejne ostrzeżenie?

Zacisnął usta i skinął twierdząco głową.

- Tylko ty się liczysz - wyszeptał. - Musisz mi uwierzyć.

Ścisnęła jego dłoń.

- Ty też jesteś dla mnie najważniejszy. Nie pojedę

do Nashville. Zrezygnuję z tego dla ciebie. Chciałam stać się sławna, bo myślałam, że jestem zerem. Ale sprawiłeś, że czuję się wyjątkowa. Nasza wspólna przyszłość to wszystko, czego pragnę. Chcę mieć dzieci. Twoje dzieci. Och, Phillipie, byłam taka głupia.

- Nie musisz dla mnie z niczego rezygnować. Masz wielkie marzenie i starałaś się je zrealizować. Nie byłaś sobą bez swoich marzeń. Chcę pomóc ci je spełnić.

- Ty jesteś największym marzeniem. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Byłam zaślepiona.

- Poradzimy sobie. Przecież muzyka to część ciebie. Jeśli sława i fortuna zechcą nas opętać, będziemy musieli stawić temu czoło. Razem. Jeżeli chcesz śpiewać, ja też chcę, by tak było. Zatrudnimy pomoc domową.

- Phillipie... Nie wiem. Zobaczymy. Teraz wystarczy mi świadomość, że mnie kochasz. Naprawdę pozwolił mi śpiewać, jeśli poczuję, że muszę? Aż tak mnie kochasz?

Obsypał jej twarz delikatnymi pocałunkami.

- Ufam ci w pełni.

- Mimo że mam złamaną nogę, czuję się tak wspólnie. Nie chciałam rozmawiać o mojej przeszłości, bo wstydziłam się jej, ani o moich marzeniach, bo myślałam, że mogą cię wystraszyć.

- Nie musisz mi niczego tłumaczyć. Byłam upartym draniem.

- Nie. Przygarnąłeś mnie, kiedy wróciłam, choć tak bardzo cię wcześniej skrzywdziłam.

- Zraniliśmy się nawzajem.

- Tak bardzo było mi wstyd, kiedy wróciłam jak

jakaś nieudacznica. Bałam się, że tamci dranie przyjadą i będziesz myślał o mnie najgorsze rzeczy.

- I tak się stało.

- Chciałam, byś miał o mnie dobre zdanie.

- Mam, niezależnie od tego, jak się zachowałem dziś wieczorem. Wybacz mi ten chwilowy brak rozsądku. Byłem zazdrosny. Wściekłem się, że odmówiłaś przyjęcia mojego pierścionka i że mi nie ufałaś.

- Ufam ci. Nikt nigdy nie był dla mnie tak dobry.

- To najważniejsze. - Objął jej twarz dłońmi. - Popełniłaś błąd. Nie zrobiłaś tak naprawdę nic złego.

- Johnny przegrał wszystko i nigdy nie zwrócił pożyczek. Kiedy dałam mu trochę pieniędzy, bo był zdesperowany, a mnie zrobiło się go żal, ci prześladowcy uwzięli się na mnie.

- Każdy zły czyn zasługuje na karę. - Phillip pomyślał posepnie o Xavierze i o tym, co chciał zrobić Celeste.

- Zapomnijmy o nich i skupmy się na sobie nawzajem - powiedział, nachylając się, by ją pocałować. List od Xaviera wetknął do kieszeni.

- A co z martwymi krowami?

- Jestem prawie pewien, że to Xavier Gonzalez z Mezcaya zabił je i spowodował twój wypadek. Zapłaci za to. Prowadzi tu interesy polegające na przerzucie broni z Teksasu do Mezcaya i najwidoczniej uznał mnie za zagrożenie dla tego procederu. Nikt nie wie, gdzie znajduje się w tej chwili, ale przyrzekam, że wkrótce go dopadniemy. Ty powinnaś skupić się teraz na swoim zdrowiu, a ja będę cię chronił.

Wplotła palce w jego włosy i westchnęła.

- Ta zagadka wkrótce zostanie rozwiązana, a źli ludzie trafią przed oblicze sprawiedliwości - obiecał Phillip, gładząc jej policzek. - Nie masz się czego bać.

- Nie mam się czego bać, bo ty mnie ochronisz. - Uśmiechnęła się do niego z radością i miłością w oczach. - Dobrze zrobiłam, wracając do ciebie, do domu. - Czuła się niezwykle szczęśliwa. - Phillipie, kochany... Gdy odjechałam spod Saddlebag, myślałam, że już nigdy cię nie ujrzę, że nie będziesz chciał mnie znać. Czułam się jak w piekle.

- Ja też. Kocham cię.

Czułość jego aksamitnego głosu wlała się w jej wnętrze. Wtulił twarz w jej włosy. Delikatnie, bez słowa, trwali w tej pozycji.

- Na zawsze - wyszeptała. - Żadnych więcej rozstań. Tylko ty.

- Na zawsze.

Poklepał się po kieszeni.

- Dobrze, że nie rozstałem się z tym. - Wyciągnął znajome pudełeczko i otworzył je.

- Phillipie... - Gdy spojrzała do środka, potem na niego, oczy błyszczały jej znacznie bardziej niż diament.

- Miałem go ze sobą, czekając na odpowiedni moment.

- Chyba właśnie nadszedł.

Wsunął pierścionek na palec Celeste. Uniósł jej rękę do ust i pocałował. Bez słowa wpatrywał się w jej oczy.

- Och, Phillipie...

- Wróciłaś do domu - wyszeptał. - Do mnie. Tu jest twoje miejsce.

EPILOG

Długa, biała limuzyna zmierzała w gęstym deszczu do Lazy W. Kilkadziesiąt przywiązanych do zderzaka puszek robiło bardzo dużo hałasu.

- To nie najlepszy plan, by brać ślub podczas huraganu - zażartowała Celeste, gdy Phillip ją całował.

- Sztormu tropikalnego - uściślił delikatnie.

Na tylnym siedzeniu pojazdu państwo młodzi wkrótce zapomnieli o puszkach, deszczu i mokrych, satynowych wstążkach przyczepionych do bagażnika samochodu. Zanurzeni w swoich objęciach całowali się namiętnie.

Po kolejnym długim pocałunku, który zaparł jej dech w piersiach, Celeste uniosła dłoń i spojrzała na pierścionek i obrączkę. Przez cały dzień, także w trakcie przyjęcia, nie mogła przestać na nie patrzeć.

- Pani Westin - mruzczała, spoglądając na Phillipa.
- Kochanie, nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

- My to zrobiliśmy.

- Jestem szacowną małżonką.

- Niech ci to nie uderzy do głowy. Nie chciałbym, żebyś zaczęła zachowywać się zbyt... przyzwoicie.

- Myślisz o łóżku?

- Zgadłś.

Zaśmiała się.

- Nie mogę uwierzyć, że całe miasto przyszło na nasz ślub. A klub Lone Star podczas przyjęcia wypełniony był do granic możliwości.

- Cóż, serwowano darmowe jedzenie i drinki. Słono za to zapłacimy.

- To nic. Wszyscy byli dla mnie tacy mili.

Wciąż nie docierało do niej, że miasto zaakceptowało ją, bo Phillip właśnie ją wybrał na swoją żonę. Nie obchodziło ich, kim była wcześniej ani czy suknia ślubna była wycięta i dopasowana.

Teraz była kimś, naprawdę kimś. W końcu miała rodzinę i dom. Nawet miasto, które stało się jej domem. Była kochana i akceptowana. Bezpieczna.

Gdy samochód zatrzymał się pod dużym, białym domem, a szofer otworzył im drzwi, Phillip nie tracił ani chwili. Jak tylko Celeste wysiadła z limuzyny, porwał ją w ramiona i wniósł po schodach i przez próg.

W środku pozwolił jej stanąć na własnych nogach. Wiedziała doskonale, czego on pragnie. Czego pragnął od chwili, gdy stali się małżeństwem.

Bez słowa zaczęła rozpinąć mu koszulę. Zdjął marynarkę tak pośpiesznie, jakby to był ich pierwszy raz. Wkrótce stał już bez koszuli. Objęła go wpeł.

- Już nie mogę czekać - powiedział. - Nigdy nie mogę.

- Kto powiedział, że musisz? Jesteśmy małżeństwem.

- Myślałem, że goście już nigdy nie przestaną tańczyć.

- Wciąż tańczą - przypomniała mu. - Tylko nam udało się wymknąć wcześniej.

- To nasza noc poślubna. Jesteśmy usprawiedliwieni

- mruzczał, całując płatek jej ucha.

Z zamkniętymi oczami poddała się zmysłom.

Wymówił jej imię.

Jeszcze nigdy nie czuła takiego pożądania. Była mężatką. Należała do Phillipa, w pełni.

- Kocham cię - powiedział. - Kocham panią, pani Westin. Zaśpiewaj dla mnie - poprosił cicho.

- "Nikt tylko ty... - zaczęła. - Tylko ty..." - Gardło ze wzruszenia odmówiło jej posłuszeństwa.

Objęła go. Był cały jej, na zawsze.